

100 LAT 100 YEARS

# WIELKIE MOCARSTWO I POLSKA 1919–2019

100 lat stosunków polsko-amerykańskich



**WIELKIE MOCARSTWO  
I POLSKA 1919-2019**



# WIELKIE MOCARSTWO I POLSKA 1919–2019

100 lat stosunków polsko-amerykańskich

Redakcja naukowa  
Agnieszka Bieńczyk-Missala

Warszawa 2019

Książka stanowi zbiór oryginalnych artykułów oraz wypowiedzi uczestników polsko-amerykańskiej konferencji *Wielkie mocarstwo i Polska 1919–2019. 100 lat stosunków polsko-amerykańskich*, zorganizowanej 4 października 2019 roku na Uniwersytecie Warszawskim przez Fundację Edukacyjną Jana Karskiego i Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego.

Zadanie publiczne współfinansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w konkursie *Dyplomacja publiczna 2019*.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.



---

Rzeczpospolita Polska  
Ministerstwo  
Spraw Zagranicznych

© Copyright for text and photos Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego, Warszawa 2019

Zdjęcie Jana Karskiego na stronie 173 autorstwa © Carol Harrison użyte za zgodą autorki. Publikacja zdjęcia dzięki uprzejmości Muzeum Historii Polski.

Koncepcja i redakcja naukowa: dr hab. Agnieszka Bieńczyk-Missala  
Koordynacja projektu i współpraca redakcyjna: Elżbieta Kossowska  
Tłumaczenie: Katarzyna Skiert-Andrzejuk  
Opracowanie graficzne, skład i druk: Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR

Niniejsza publikacja *Wielkie mocarstwo i Polska 1919–2019. 100 lat stosunków polsko-amerykańskich* jest dostępna na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowe. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego. Publikacja powstała w ramach konkursu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP *Dyplomacja publiczna 2019*. Zezwala się na dowolne wykorzystanie publikacji, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie *Dyplomacja publiczna 2019*.

ISBN 978-83-949986-4-6

Realizacja na zlecenie  
Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR

# Spis treści

I. SŁOWO WSTĘPNE	
Agnieszka Bieńczyk-Missala .....	7
II. INAUGURACJA KONFERENCJI	
Ewa Junczyk-Ziomecka .....	13
Krzysztof Szczerski .....	17
Georgette Mosbacher .....	23
Andrzej Rojek .....	27
Stanisław Sulowski .....	29
III. UROCZYSTOŚĆ PRYZNANIA NAGRODY	
<i>SPIRIT OF JAN KARSKI AWARD</i>	
Michał Mrożek, <i>Tradycja nagrody Spirit of Jan Karski Award</i> .....	33
Stephen D. Mull, <i>Laudacja na cześć dr Petera F. Krogha</i> .....	37
Peter F. Krogh, <i>Duch Jana Karskiego</i> .....	45
IV. WYKŁAD PRZEWODNI	
Piotr M.A. Cywiński, <i>Kilka słów o dojrzałości</i> .....	51
V. STOSUNKI TRANSATLANTYCKIE:	
WSPÓLNOTA WARTOŚCI I INTERESÓW	
Agnieszka Bieńczyk-Missala, <i>Kryzys wartości we wspólnocie transatlantyckiej</i> .....	59

Daniel Fried, <i>Interesy czy wartości? Oto jest pytanie!</i> . . .	69
David Harris, <i>Obrona wartości jako interes wspólnoty transatlantycznej</i> . . . . .	75
Peter F. Krogh, „ <i>Wielkie mocarstwo</i> ” w 1919 i 2019 – <i>porównanie</i> . . . . .	83
Robert Kupiecki, <i>Stosunki transatlantyczne. Istota i interpretacje</i> . . . . .	89
Roman Kuźniar, <i>Podziały gorsze od zagrożeń</i> . . . . .	105
James P. Seevers, <i>Stosunki transatlantyczne – wspólne idee oświecenia</i> . . . . .	115
Eugeniusz Smolar, <i>Dance macabre Ameryki i Europy. Wspólnota atlantycka w świecie power politics</i> . . . . .	121
Maciej Wierzyński, <i>Jan Karski – w służbie przegranej sprawy</i> . . . . .	133

## VI. DYSKUSJA

Daniel Fried . . . . .	141
Paweł Kowal . . . . .	145
Stephen D. Mull . . . . .	149
Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz . . . . .	153

BIOGRAMY AUTORÓW . . . . .	155
----------------------------	-----

ZDJĘCIA . . . . .	163
-------------------	-----

Agnieszka Bieńczyk-Missala

## Słowo wstępne

W 2018 roku Polska świętowała 100-lecie odzyskania niepodległości. Przeszło 100 lat temu, dzięki przywróceniu państwowości Rzeczypospolitej Polskiej po 123 latach nieobecności na mapie świata, rozpoczął się nowy etap jej uczestnictwa w stosunkach międzynarodowych. Jednym z pierwszych państw, które uznało niepodległość Polski 29 stycznia 1919 roku były Stany Zjednoczone, których urzędujący wówczas prezydent Woodrow Wilson uwzględnił w swoim programie pokojowym tzw. 14 punktach Wilsona konieczność powstania niepodległego państwa polskiego (słynny punkt trzynasty).

Rzeczywistość dwudziestolecia międzywojennego, II wojny światowej i okresu zimnej wojny stały na przeszkodzie pełnego rozwoju stosunków polsko-amerykańskich. Dopiero wiosna 1989 roku – przełomowe wybory 4 czerwca 1989 roku i możliwe dzięki nim przemiany otworzyły Polsce po przeszło 40 latach komunizmu drogę do reorientacji polityki zagranicznej ze Wschodu na Zachód, a Stanom Zjednoczonym pozwoliły na nowo spojrzeć na demokratyzującą się Polskę i całą Europę Środkową. Dołączenie Polski do wspólnoty transatlantyckiej i samej Unii Europejskiej przyniosło jej awans w zakresie wartości demokratycznych i po-

---

Dr hab. Agnieszka Bieńczyk-Missala – adiunkt na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW, stypendystka Fundacji Edukacyjnej Jana Karckiego na Georgetown Leadership Seminar w 2016 roku.



szanowania praw człowieka. Członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim dało poczucie bezpieczeństwa i możliwość realnych wysiłków na rzecz jego umacniania. Okres ten charakteryzował się względną spójnością pod względem wartości i interesów. Zwiększeniu uległa przestrzeń wolności i solidarności, a jednocześnie umacniały się fundamentalne interesy bezpieczeństwa i rozwoju gospodarczego.

Wolność, pokój i dobrobyt wymagają trwałego wysiłku. Tymczasem liberalny porządek międzynarodowy, który tworzyły po II wojnie światowej Stany Zjednoczone, Europa Zachodnia i Sojusz Północnoatlantycki dotknął kryzys. Doświadczenia terroryzmu i jego zwalczania, nadużywanie siły, łamanie prawa międzynarodowego, rywalizacja gospodarcza, populizm i erozja demokracji liberalnej doprowadziły do kryzysu zaufania. Wspólnota transatlantycka mierzy się obecnie z poważnymi wyzwaniami natury wewnętrznej i zewnętrznej.

Międzynarodowa konferencja „Wielkie mocarstwo i Polska 1919–2019. 100 lat stosunków polsko-amerykańskich” zorganizowana 4 października 2019 roku z inicjatywy Fundacji Edukacyjnej Jana Karckiego, we współpracy z Wydziałem Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, była niezwykle okazją do dyskusji na tematy fundamentalne. W gronie wybitnych przedstawicieli świata nauki, dyplomacji, polityki i instytucji pozarządowych z Polski i Stanów Zjednoczonych dyskutowano o kondycji wspólnoty transatlantyckiej, znaczeniu stosunków polsko-amerykańskich, miejscu wartości i interesów w polityce państw. Publikacja zawiera artykuły i zapis wypowiedzi wyśmienitych prelegentów, znawców problematyki transatlantyckiej i aktywnych uczestników ostatnich 30 lat stosunków polsko-amerykańskich.

Obraujący paneliści mieli najlepszego patrona – Jana Karckiego – uniwersalnego bohatera, bojownika o wolność, świadka

Zagłady, kuriera i emisariusza Polskiego Państwa Podziemnego, który w imię głoszenia prawdy, odpowiedzialności za słabszych i przeciwstawiania się złu był gotowy ponosić najwyższe ryzyko. Jego głęboko chrześcijańska postawa przejawiała się w gotowości do walki o sprawy moralnie słuszne, nawet z góry skazane za niepowodzenie, za jaką uznał ostatecznie swoją misję przekonania najważniejszych światowych decydentów do powstrzymania cierpienia Żydów w czasie II wojny światowej.

Konferencja była okazją do wręczenia nagrody *Spirit of Jan Karski Award*, przyznawanej przez polską Fundację Edukacyjną Jana Karskiego i amerykańską Jan Karski Educational Foundation za obronę godności i praw człowieka, odwagę cywilną i podejmowanie działań w duchu uniwersalnych wartości, którymi kierował się Jan Karski. Laureatem tegorocznej nagrody został prof. Peter F. Krogh, wieloletni dziekan Szkoły Służby Zagranicznej w Georgetown o ogromnych zasługach dla edukacji i dyplomacji, a jednocześnie przyjaciel Jana Karskiego.

Mam nadzieję, że lektura skłoni czytelników do rozważań na temat kondycji stosunków polsko-amerykańskich oraz wspólnoty transatlantyckiej, ale także będzie okazją do refleksji dotyczącej znaczenia jednostki – polityka, dyplomaty, naukowca i każdego uczestnika życia publicznego dla realizacji uniwersalnych wartości przyjętych przez wspólnotę po II wojnie światowej.



INAUGURACJA  
KONFERENCJI



## Ewa Junczyk-Ziomecka

Szanowni Państwo,

dwie rocznice obchodzone w tym roku – 100-lecie polsko-amerykańskich stosunków dyplomatycznych i 100-lecie Szkoły Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown, gdzie przez 40 lat uczył prof. Jan Karski, łączą dziś w tej sali Uniwersytetu Warszawskiego wybitnych polskich i amerykańskich dyplomatów, naukowców i ekspertów polityki międzynarodowej. Są wśród nich byli studenci Karskiego – Michał Mrozek i ambasador Steve Mull, przyjaciel Karskiego prof. Peter Krogh oraz następcy z jego uczelni Szkoły Służby Zagranicznej – prof. ambasador Barbara Bodine i dyrektor James Seevers. Jest wreszcie David Harris, dyrektor wykonawczy American Jewish Committee, który co roku przyznaje wybitnym politykom swoją Nagrodę im. Jana Karskiego.

Organizatorem dzisiejszego wydarzenia jest Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego wraz z Wydziałem Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Fundacja podobnie jak nasz patron, który był Polakiem i Amerykaninem, ma także dwa obywatelstwa. Jan Karski Educational Foundation najpierw powstała w Stanach Zjednoczonych, a wkrótce jej młodsza siostra Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego rozpoczęła działalność w Polsce. Od początku stawiamy sobie za cel nie tylko dbałość o dziedzictwo naszego patrona,

---

Ewa Junczyk-Ziomecka – prezes Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego, b. sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, b. konsul generalna RP w Nowym Jorku.

ale o edukację, której Karski poświęcił większość swojego życia, przede wszystkim w Szkole Służby Zagranicznej, do której co roku wysyłamy dwójkę naszych stypendystów – młodych urzędników i pracowników organizacji pozarządowych czy uczelnianych liderów – na Georgetown Leadership Seminar. Wszyscy nasi GLS dzisiaj tutaj są.

Wydaje się, że wobec tematu naszej konferencji młodzi Polacy szukają dziś odpowiedzi na podstawowe pytanie: mamy, czy nie mamy wpływu na nasz własny los? I są rozdarci między dwoma skrajnymi poglądami. Od wielkomocarstwowych mrzonek po czarną wizję Polski bez liczącego się międzynarodowego znaczenia. Brakuje odpowiedzi po środku.

Brakuje uważnej i mądrej refleksji nad miejscem Polski w świecie i jej uwikłaniem w politykę wielkich mocarstw. Brakuje chłodnego, analitycznego spojrzenia jakiego miał Karski w swoim opus magnum *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jalty*. Ta książka, której jubileuszowe wydanie ma dziś swoją premierę, to lektura obowiązkowa dla każdego, kto pretenduje do miana inteligenta.

Była ważna, gdy została opublikowana w 2014 roku przez Wydawnictwo Poznańskie w partnerstwie z Fundacją Edukacyjną Jana Karskiego i Muzeum Historii Polski. A dziś jest jeszcze ważniejsza. „Książka prof. Karskiego jest potężnym zastrzykiem trzeźwości, niezbędnym vademecum dla polskich polityków”, pisał historyk emigracyjny, dziennikarz Radia Wolna Europa, Andrzej Pomian, w recenzji do I wydania. „Gdyby leżało to w mojej mocy, uczyniłbym z niej dla nich lekturę obowiązkową”, dodawał.

Szanowni Państwo, dostojni goście,

Jesteśmy przekonani, że paneliści dzisiejszej konferencji, praktycy i naukowcy dzieląc się swoimi doświadczeniami i refleksjami przybliżą i pomogą, przede wszystkim młodym lu-

dziom, studentom wypracować własny pogląd na temat wielkiego mocarstwa i Polski, historii dyplomacji między naszymi dwoma krajami i jej znaczenia w dzisiejszych, niepewnych czasach.





## Krzysztof Szczerski

Ekscelencje, Państwo Ambasadorowie, Magnificencjo Panie Rektorze, wszyscy szanowni Państwo, bardzo dziękuję za zaproszenie na konferencję, szczególnie pani Ewie Junczyk-Ziomeckiej, gdyż bez niej na pewno by mnie tutaj nie było.

Szanowni Państwo, witam Państwa i serdecznie pozdrawiam w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Chciałbym też powiedzieć kilka słów na temat tego, jak dzisiaj postrzegamy stosunki polsko-amerykańskie. Co dzisiaj dzieje się w tych relacjach z perspektywy naszej polityki?

Zasadnicza perspektywa problemowa relacji polsko-amerykańskich jest znakomicie oddana w samym tytule konferencji: „Wielkie mocarstwo i Polska”. Nawiązuje on oczywiście do kluczowego dzieła Jana Karskiego *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jałty*, ale jednocześnie zwraca uwagę na podstawowy punkt wyjścia relacji polsko-amerykańskich, jakim jest dysproporcja potencjałów. W istocie jest tak, że mamy do czynienia z relacjami pomiędzy Wielkim Mocarstwem i Polską, która w rzeczy samej, do wielkich mocarstw nie należy, choć nie jest też państwem małym. Jej waga w relacjach międzynarodowych ma charakter funkcjonalny, a nie potencjałowy, co oznacza, że w znacznie większej mierze jest pochodną prowadzonej przez Polskę polityki a nasz status i pozycja w tych relacjach podlegają istotnym i ciągłym zmianom od stanu konieczności (niezbędne-go uczestnika polityki) po okresy całkowitego braku politycznej

podmiotowości. Stan taki jest obcy wielkim mocarstwom, które nawet w momentach politycznego załamania nigdy nie są stawiane przed problemem całkowitego wykluczenia lub podważenia ich egzystencji.

W związku z powyższym do owej dysproporcji potencjałów, która jest fundamentalnym kontekstem relacji polsko-amerykańskich, polityka musi się odnieść i z niej należy wyciągać praktyczne wnioski oraz próbować w różny sposób na tę dysproporcję potencjałów odpowiadać.

W moim przekonaniu można to uczynić na dwojaki sposób.

Po pierwsze, można dysproporcję potencjałów niwelować za pomocą polityki idealistycznej, czyli działania wedle wspólnych wartości. Idealizm i wartości się nie kwantyfikuje, w związku z powyższym, jeśli to wartości, a nie interesy łączą państwa, to różnica potencjałów nie uniemożliwia wspólnych przedsięwzięć. Wspólnota wartości czyni partnerami w działaniu kraje o bardzo różnych zasobach i pozycji międzynarodowej. Ma to także odniesienie w relacjach polsko-amerykańskich. Warto bowiem podkreślić, że niezależnie od opisanych poniżej, konkretnych działań wynikających ze wspólnych interesów, Polskę i Stany Zjednoczone od zawsze łączyły relacje dwustronne oparte na wspólnym katalogu wartości, wśród których centralną pozycję zajmuje wolność, jako prawo człowieka i prawo narodów do realizacji własnej drogi do szczęścia. Oba nasze kraje angażowały się w rozmaite przedsięwzięcia międzynarodowe (w tym tak trudne jak interwencje militarne na terytorium krajów trzecich – Afganistan, Irak) właśnie w przekonaniu, że są one zasadne, bo ich celem jest przywrócenie bezpieczeństwa i wolności. Przynajmniej jednak, to właśnie przekonanie o łączących nas podstawowych przekonaniach politycznych powoduje, że dziś Polska i Stany Zjednoczone współtworzą najważniejszy sojusz bezpieczeństwa państw ufundowanych na demokracji i wolności na świecie, jakim jest

NATO. Nigdy nie należy więc nie doceniać znaczenia wspólnoty wartości, bo wprost przekładają się one na polityczne decyzje.

Jakie jednakowoż wnioski można by wyciągnąć z różnicy potencjałów i daleko różnej pozycji międzynarodowej państw, gdybyśmy porzuciwszy idealizm weszli na grunt szkół realistycznych?

Z jednej strony, można założyć, że polityka polsko-amerykańska oparta na partnerstwie nie jest możliwa, bo nie da się stworzyć wspólnego pola interesów między krajami o tak różnej pozycji międzynarodowej. Możliwa jest jedynie polityka amerykańska wobec Polski lub polska wobec USA, ale nie polityka wspólna. Spoglądając jeszcze z innej, uznawanej za realistyczną, perspektywy, można stwierdzić, że polityka Polski zawsze będzie polityką subordynacyjną względem polityki amerykańskiej. W ostatnich latach ta teza wielokrotnie była wypowiedana w polskiej debacie publicznej. Oznacza ona, że różnica potencjałów ma charakter hierarchiczny i tworzy podległość kraju mniejszego względem mocarstwa. Jej konsekwencją byłyby takie cechy jak jednostronność zobowiązań i gwarancji, jednowektorowy charakter działań korzystnych (państwo mniejsze czyni przysługi mocarstwu), czy lekceważenie symboliczne (nie uwzględnianie potrzeb prestiżowych mniejszego państwa). Osobiście, z żadną z tych dwóch tez się nie zgadzam. Nie uważam, że polityka polsko-amerykańska jest niemożliwa ani też, że musi ona być obciążona defektem subordynacji. Nie chcę też wnikać, jakie są źródła takich koncepcji.

Jest bowiem, w moim przekonaniu, trzecia możliwość realistycznej odpowiedzi na sytuację różnicy potencjałów. Odpowiedzią tą jest potrzeba znalezienia politycznej dźwigni dla polsko-amerykańskich stosunków. Mechanizm dźwigni polega na tym, że jeśli dobrze podłoży się podporę pod dźwignię, to nawet mrówka może przeważać słonia. Jeśli w odpowiedni sposób zbudujemy ramię dźwigni, to wtedy różnica potencjałów może być niwelo-

wana przez odpowiednio przyłożoną siłę polityczną kraju nawet wielokrotnie mniejszego od wielkiego mocarstwa.

I właśnie w ten sposób staramy się w ostatnich latach tworzyć politykę w realistycznym spojrzeniu na relacje łączące Polskę i Stany Zjednoczone. Dzięki temu możemy, w moim przekonaniu, mówić o skutecznej i realnej polityce partnerstwa między naszymi krajami.

Stosujemy kilka rodzajów politycznego lewarowania w tych relacjach.

Pierwszym z nich jest intensywność dwustronnych kontaktów. Można powiedzieć, że na różnych poziomach, w tym na najwyższym politycznym szczeblu, nasze państwa są w stałym i bieżącym kontakcie. Jest to zarówno zasługą poprzednich ambasadorów obu krajów, którzy tworzyli ku temu podstawy i wytyczali, z różną intensywnością, ścieżki współpracy, ale przede wszystkim też i obecnej pani ambasador USA w Warszawie oraz polskiego ambasadora w Waszyngtonie oraz współpracy Białego Domu z Kancelarią Prezydenta RP. Statystyki kontaktów dwustronnych w ostatnich latach są imponujące. Dość powiedzieć, że sami prezydenci Polski i Stanów Zjednoczonych spotkali się w ostatnich trzech latach dziewięciokrotnie. W ciągu roku odbyły się dwie oficjalne wizyty prezydenta Polski w Waszyngtonie i jedna wizyta robocza w Nowym Jorku. Podpisanych osobiście przez prezydentów zostało oficjalnie szereg dokumentów, o ważnym znaczeniu, przede wszystkim dla bezpieczeństwa Polski oraz wytyczającym ramy współpracy naszych krajów na najbliższe lata. Tymi zdefiniowanymi obszarami są: współpraca wojskowa, energetyczna oraz inwestycje w sektorze nowych technologii. Intensywność kontaktów przełożyła się także na bardzo dobre personalne kontakty, co jest istotne w dzisiejszych trudnych czasach. Intensywność kontaktów przerodziła się z poprawnej, wyznaczonej przez dyplomatyczny rytm, w ponadstandardową.

Drugą dźwignią jest realizacja bardzo konkretnych wspólnych programów działania. My sami tworzymy instrumenty realizacji partnerstwa polsko-amerykańskiego. Jesteśmy aktywni i skuteczni. Jest to związane z konkretnymi wyznaczonymi przez prezydentów oczekiwaniami wobec swoich pracowników – aparatów państwa we wspomnianych trzech obszarach relacji polsko-amerykańskich. Wymagają oni konkretnych rezultatów i je otrzymują. Po pierwsze, chodzi o bezpieczeństwo. Obecność wojsk amerykańskich w Polsce, rozwijana i w sensie jakościowym oraz ilościowym, całkowicie zmienia płaszczyznę relacji polsko-amerykańskich. Wojska amerykańskie w Polsce są pierwszymi od 300 lat zagranicznymi wojskami, które zostały przez nas zaproszone. Współpraca w tym zakresie będzie nadal się rozwijała. Po drugie, budujemy partnerstwo polsko-amerykańskie w dziedzinie energetyki i bezpieczeństwa energetycznego. Otworzyły się możliwości inwestycyjne, a terminal LNG i możliwość otwartego rynku gazu w Polsce sprzyjają partnerstwu. Istotnie strategicznie interesy ekonomiczne łączą Stany Zjednoczone z rynkiem polskim, a poprzez Polskę z rynkiem środkowoeuropejskim. Ostatnia deklaracja o współpracy energetycznej Polski, Ukrainy i Stanów Zjednoczonych otwiera Polsce możliwość funkcjonowania jako reeksporter amerykańskiego gazu do jednego z krajów naszego regionu. W energetyce łączą się interesy strategiczne i ekonomiczne oraz te, związane z bezpieczeństwem energetycznym. Trzecią dźwignią są nowe inwestycje, technologie i działania biznesowe, które służą amerykańskiemu zaangażowaniu ekonomicznemu i inwestycyjnemu w Polsce. Inicjatywa Trójmorza, w której Stany Zjednoczone od samego początku są obecne, a prezydent Donald Trump osobiście uczestniczył w szczycie Trójmorza w Warszawie w 2017 roku, powoduje, że atrakcyjność Polski rośnie. Nowe pomysły inwestycyjne, jednoczące państwa na osi północ-południe, od krajów bałtyckich po Adriatyk i Morze Czarne, otwierają

możliwości wiązania amerykańskiego interesu ekonomicznego z regionem i z Polską.

Trzecią dźwignią w naszych relacjach jest zdolność do przełamania niemożliwości. Najlepszym tego przykładem jest włączenie Polski do programu ruchu bezwizowego. Sprawa ta, mimo że znajdowała się od 30 lat na agendzie rozmów dwustronnych, grzęzła w meandrach administracyjnej niemożliwości i braku politycznej decyzyjności. Teraz okazała się możliwa do realizacji.

Warto dodać, że Polska potrafiła się odnaleźć w nowym uwarunkowaniu, które zaproponowała doktryna obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa. Skoro doktryną amerykańską jest *America first*, a polską powinna być *Poland first*, to szukamy tych miejsc, gdzie spotykają się te dwa podejścia. Nie tłumaczmy, że polityka amerykańska powinna być inna. Odnajdźmy się w tej rzeczywistości, doktrynie *America first* tak, aby przynosiło to Polsce profity, a także relacjom polsko-amerykańskim.

W związku z powyższym uważam, że staramy się wyjść dzisiaj pozytywnie z tego zapisanego w tytule naszej konferencji zasadniczego problemu relacji polsko-amerykańskich, jakim jest dysproporcja potencjałowa. Poprzez identyfikowanie dźwigni oraz możliwych wspólnych projektów, korzystnych dla obu państw, jesteśmy w stanie dzisiaj konstruktywnie rozwijać dwustronne stosunki, tak, aby przynosiły one dobre efekty i odpowiadały wspólnym interesom.

Jest to oczywiście możliwe dzięki kontynuacji amerykańskiej polityki wobec Polski oraz dzięki wysiłkowi ambasadorów, a także dzięki odpowiedniemu doborowi instrumentów. Powinny one być dostosowane do współczesnych realiów, a jednocześnie bazować na doświadczeniach, pracy i osiągnięciach poprzedników. To wydaje mi się dzisiaj możliwe.

## Georgette Mosbacher

Wasza Magnificencjo, Szanowny Panie Ministrze, Ekscelencje, Szanowna Pani Prezes, Szanowny Panie Dziekanie. Dzień dobry wszystkim Państwu!

To wielki zaszczyt, że mogę być z Państwem na tym pięknym uniwersytecie, gdzie wielki polsko-amerykański bohater Tadeusz Kościuszko uczęszczał do Królewskiego Korpusu Kadetów ponad 250 lat temu. Zastanawiam się, czy w młodości, jeszcze przed założeniem Uniwersytetu Warszawskiego, miał jakiegokolwiek przeczucie wielkiego przeznaczenia, które było mu pisane, ogromnych osiągnięć, które staną się jego udziałem, lub wpływem, jaki będzie miał na oba nasze kraje.

Warto też wspomnieć Jana Karskiego, patrona fundacji, która zorganizowała dzisiejsze wydarzenie. Jan był ucieleśnieniem odwagi i współczucia – prawdziwym bojownikiem o wolność i polsko-amerykańskim bohaterem, którego działania przysłużyły się nie tylko Polsce i Stanom Zjednoczonym, ale szerzej – całej ludzkości.

Oprócz bohaterów, którzy stanowią dla nas fundament i wiążą nasze narody, chcę podkreślić wspólne zasady demokratyczne i wartości, które określają nasze partnerstwo. Szczególną wartością, którą wyznają zarówno Amerykanie, jak i Polacy, jest nasza wspólna wiara w przedsiębiorczość i wolność gospodarczą. Przymiot nieskrępowanej przedsiębiorczości jest zarówno elementem jednoczącym nas, jak i siłą napędową, kształtującą i kierującą naszym losem.



Jak trafnie stwierdził prezydent Ronald Reagan: „Tylko wtedy, gdy duch ludzki może dać ujście swojej inwencji i tworzyć, tylko wtedy, gdy jednostki mają osobisty udział w kształtowaniu polityki gospodarczej i czerpaniu korzyści ze swojego sukcesu – tylko wtedy społeczeństwa mogą pozostać gospodarczo żywotne, dynamiczne, dostatnie, postępowe i wolne”.

Polacy i Amerykanie wierzą w tę wolność. Wierzymy w wolność gospodarczą i prywatną inicjatywę. Ta wspólna wartość jest nieodłączną częścią naszych relacji i powinna stanowić centralny element naszych relacji na kolejny wiek i dłużej.

Bezpośrednie inwestycje zagraniczne są kluczowym przejawem wolności gospodarczej i podstawowym wyznacznikiem polsko-amerykańskich relacji biznesowych. Od 1990 roku firmy amerykańskie zainwestowały w Polsce ponad 43 miliardy dolarów. IBM, Motorola, International Paper, 3M, Guardian Glass, Avon, Citibank, Cargill, Google, Microsoft, i Discovery to tylko niektóre z wiodących w branży firm amerykańskich, które zainwestowały i nadal inwestują w Polsce.

Bezpośrednie inwestycje zagraniczne tworzą miejsca pracy, i to dobre miejsca pracy, a ponad 230 tysięcy osób pracuje dla firm amerykańskich w Polsce. Bezpośrednie inwestycje zagraniczne łączą również kraje w sposób, który wypełnia treścią literę traktatów i deklaracji. Amerykańskie inwestycje w Polsce umacniają nasze już teraz solidne partnerstwo, które obejmuje wszystko, od współpracy w zakresie bezpieczeństwa, poprzez powiązania kulturowe, aż po handel. Jest tu prosta zależność. Im więcej amerykańskich firm inwestuje w Polsce, tym bardziej wspólna staje się nasza przyszłość.

I nie jest to współpraca jednostronna. Stany Zjednoczone również czerpią korzyści z bezpośrednich inwestycji zagranicznych, ponieważ polskie inwestycje w USA nadal rosną. Amerykanie także znajdują pracę dzięki polskim inwestycjom i ich swobodnemu przepływowi do naszego kraju. Obie nacje na tym korzystają.

Wybiegając w przyszłość, reputacja Polski jako kraju przyjaznego biznesowi będzie nadal przyciągać inwestorów, którzy roztropnie stawiają na Wasz kraj. Inwestorzy udają się (i pozostają) tam, gdzie są mile widziani.

Jeden z amerykańskich wiodących przedsiębiorców z firmy, która zainwestowała ponad 200 miliardów dolarów na całym świecie, podzielił się ze mną ostatnio spostrzeżeniem, jakie są najważniejsze czynniki przy rozważaniu przyszłych kierunków inwestycyjnych. A są to: praworzędność i łatwość inwestowania.

Praworzędność to pewność, że istnieje możliwość odwołania się do sprawiedliwych sądów i możliwość wyegzekwowania zawartej umowy. Łatwość inwestowania oznacza efektywność, jasne i sprawiedliwe zasady i przepisy oraz brak zbędnej biurokracji.

Polska dobrze radzi sobie pod oboma tymi względami i tak powinno pozostać. Mało przemyślane podatki i przepisy tworzone bez wkładu ze strony przedsiębiorstw i przemysłu mogą wyrzucić negatywny wpływ. Niezależne sądownictwo pomaga przedsiębiorstwom rozwijać się i ma również kluczowe znaczenie dla rozwoju gospodarki rynkowej. Polska z pewnością będzie nadal podążać drogą do stania się „Doliną Krzemową” Unii Europejskiej, prowadząc dalekowzroczną, przyjazną inwestorom politykę, która dotychczas sprzyjała nieprzerwanemu wzrostowi gospodarczemu.

Energia jest kolejnym krytycznym i wciąż rosnącym elementem stosunków polsko-amerykańskich. Wspólnie czynimy tu wielkie postępy. W minionym roku Polska podpisała trzy długoterminowe kontrakty LNG z firmami amerykańskimi o wartości kilkudziesięciu miliardów dolarów. Ta podaż LNG czyni z Polski lidera w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego w Europie. Pomoże to zarówno uwolnić Polskę od uzależnienia od rosyjskiego gazu ziemnego, jak i umocni ją w roli węzła dystrybucyjnego dla gazu ziemnego w regionie. Rola Polski jako lidera

w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego ułatwi ukończenie budowy gazociągów międzysystemowych i może przyczynić się do ożywienia Inicjatywy Trójmorza, której głównym obszarem zainteresowania jest infrastruktura energetyczna. Przedstawiciele obu krajów są zgodni, że bezpieczeństwo energetyczne równa się bezpieczeństwu narodowemu.

Nasze wspólne zaangażowanie na rzecz wolności gospodarczej będzie nadal torować drogę dla jeszcze ściślejszej współpracy i uzyskiwania wzajemnych korzyści gospodarczych.

Powiązania biznesowe są tylko jednym z filarów naszych stosunków. Porozumienia handlowe i kontrakty przynoszą korzyści, zarówno dosłownie, jak i w przenośni, przenikając wiele innych aspektów sojuszu polsko-amerykańskiego i wzmacniając nasze partnerstwo w namacalny sposób. Kiedy mówimy o amerykańskich inwestycjach w Polsce, nie mówimy tylko o zyskach i aktywach, ale o zaangażowaniu na rzecz wzajemnego dobrobytu.

Dziękuję.

## Andrzej Rojek

Szanowni Państwo,

dołączam się do wszystkich podziękowań za organizację tej wspaniałej konferencji. Chciałem zacząć od tego, że gdy zadzwoniłem na Uniwersytet Georgetown, do Barbary Bodine i Jamesa Seeverisa, by ich zaprosić na nasze spotkanie w Warszawie, przyjęli moją propozycję natychmiast. I może to jest najlepsze podsumowanie tego, o czym mówiła Pani ambasador przed chwilą... nasi amerykańscy przyjaciele są szalenie chętni i bardzo zainteresowani przyjazdami do Polski. Są zaciekawieni przemianami w naszym kraju, nie tylko historią, ale także współczesnością i perspektywami Polski na przyszłość.

„Timing is everything” to dobre angielskie przysłowie podkreślające wspaniałe właściwy moment do odbycia naszej konferencji. Pan minister Szczęsny właśnie powrócił z kolejnej wizyty w Waszyngtonie. Pani ambasador niemalże co miesiąc podróżuje między naszymi dwiema stolicami. Media w USA bezustannie piszą o Polsce, a media w Polsce o Stanach Zjednoczonych. Zrozumienie i współpraca pomiędzy naszymi krajami rozszerza się i pogłębia w niezwykłym tempie. Zniesienie wiz między Polską a Stanami Zjednoczonymi było tylko kwestią czasu. A zatem jesteśmy w dobrze wybranym momencie. Gdy pięć lat temu odbywaliśmy na Uniwersytecie Warszawskim naszą poprzednią konferencję pt. „Pamięć i odpowiedzialność” mówiliśmy o wartościach,

o kwestiach polsko-żydowskich, o problemach moralnych i wzorach zachowań, które Jan Karski pochwalał i popierał. Dziś mówimy o perspektywie historycznej stosunków polsko-amerykańskich, aby lepiej zrozumieć jak stosunki owe mogą się dalej rozwijać. Cieszymy się bardzo, że udało się zgromadzić tak dostojne grono uczestników konferencji, Panów ambasadorów, Panią ambasador i Pana ministra.

Nie zapominajmy jednak o jeszcze jednej rocznicy. Otóż w tym roku Szkoła Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown obchodzi swoje stulecie. 15 listopada na oficjalnej ceremonii rocznicowej zgromadzi się tysiąc gości a lista oczekujących na miejsca przekracza dzisiaj pięćset nazwisk. Prezydent Clinton i prezydent Kwaśniewski zapowiedzieli obecność na uroczystości. Musimy więc zrozumieć, jak ważna jest ta instytucja, w której Karski spędził ponad 40 lat swojego życia. To niewątpliwie najlepsza w Ameryce, a może i na świecie, uczelnia poświęcona dyplomacji i stosunkom międzynarodowym. Jej absolwenci pracują nie tylko w amerykańskim Departamencie Stanu, ale również w sektorze prywatnym oraz w instytucjach charytatywnych na całym świecie. Co dla nas jest szczególnie ważne to fakt, że dzięki inicjatywie dziekana Petera Krogha w ciągu ostatnich pięciu latach dwunastu stypendystów naszej Fundacji zostało również absolwentami Georgetown dzięki uczestnictwie w programie Georgetown Leadership Seminar.

A zatem wychodząc dzisiaj z tej sali pomyślmy o stanie stosunków polsko-amerykańskich i wielkiej roli, jaką pełni Szkoła Służby Zagranicznej w edukacji dyplomatów świata, których uczył także nasz patron, profesor Jan Karski.

## Stanisław Sulowski

Szanowni Państwo,

jako dziekan Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych witam wszystkich wspaniałych i dostojnych uczestników tej dzisiejszej konferencji. Już drugi rok akademicki rozpoczynamy w tym wspaniałym gmachu i chyba *genius loci*, ten duch opiekuńczy tego miejsca, ma amerykański charakter, ponieważ pierwsza organizowana w tym gmachu konferencja międzynarodowa, odbyła się z udziałem amerykańskich gości i była poświęcona profesorowi Zbigniewowi Brzezińskiemu. W czerwcu tego roku miało miejsce inne, bardzo ważne wydarzenie – otwarcie tablicy poświęconej profesorowi Zbigniewowi Brzezińskiemu, wybitnemu politologowi, do którego czujemy sympatię. Przy okazji witam pana Iana Brzezińskiego, syna profesora, który jest obecny na dzisiejszej konferencji.

Proszę Państwa, przedmiotem konferencji są stosunki polsko-amerykańskie, ale ja szczególnie cieszę się, że dzisiejsze wydarzenie stało się okazją do uhonorowania wybitnego człowieka, dziekana Uniwersytetu Georgetown Petera Krogha. Panie dziekanie, serdecznie dziękuję Panu i Szkole Służby Zagranicznej na Uniwersytecie Georgetown za to, że stworzono warunki dla pracy wybitnego Polaka – Jana Karskiego, człowieka honoru i intelektu, który tak wiele uczynił dla swojej ojczyzny i dla Stanów Zjednoczonych. Dziękuję bardzo! Jest długą i znaną tradycją, że

Stany Zjednoczone dawały opiekę i wspierały wybitnych Polaków – emigrantów, którzy służyli współpracy i przyjaźni polsko-amerykańskiej. Myślę, że można wspomnieć Ignacego Paderewskiego, Zbigniewa Brzezińskiego, Jana Karskiego i wiele innych, wybitnych postaci.

Odnosząc się do tematu konferencji, warto zwrócić uwagę, że bilans stosunków polsko-amerykańskich ostatnich stu lat, wypada bardzo pozytywnie. W trudnych momentach, i to jest bardzo ważne, gdyż przyjaciół poznaje się w trudnych, przełomowych chwilach, Polska zawsze otrzymywała wsparcie od Stanów Zjednoczonych. Myślę, że przeczymy powiedzeniu, które kiedyś sformułował Rzymianin Seneka, że niewielu zachowuje wdzięczność po otrzymaniu dobrodziejstwa. Polacy przeczą temu stwierdzeniu, ponieważ nie zapominamy o wkładzie dyplomacji amerykańskiej w odzyskanie niepodległości, nie zapominamy o programach pomocy po I i po II wojnie światowej, a przede wszystkim, nie zapominamy o roli Stanów Zjednoczonych w transformacji ustrojowej Polski w 1989 roku, która doprowadziła nas do wolności i suwerenności.

Na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych badamy stosunki międzynarodowe, w tym również stosunki polsko-amerykańskie. Pragnę powiedzieć, i myślę, że musimy o tym przypominać naszym amerykańskim przyjaciołom, że znaczenie Polski jest tym większe dla Stanów Zjednoczonych, im Polska odgrywa ważniejszą rolę w Europie. I myślę, że nasi amerykańscy przyjaciele doskonale to rozumieją. Dziękuję bardzo.

UROCZYSTOŚĆ  
PRZYZNANIA NAGRODY  
*SPIRIT OF JAN KARSKI AWARD*





Michał Mrożek

## Tradycja nagrody *Spirit of Jan Karski Award*

Jedną z osób, które już z zaświatów wskazują nam drogę, jest patron naszej Fundacji, prof. Jan Karski. Jeden z dyrektorów Fundacji w Stanach Zjednoczonych, wspomina często o „karmie Karskiego”, która inspiruje do działania. Jestem przekonany, że również dzisiaj profesor Karski jest z nami, w tym szczególnym dniu, w którym Fundacja jego imienia będzie wręczać po raz piątą nagrodę *Spirit of Jan Karski Award*.

Byłem studentem drugiego roku w Szkole Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown, kiedy poznałem prof. Karskiego. Prowadził zajęcia z systemów politycznych wschodniej Europy. Do historii uczelni przeszły jego wykłady z historii komunizmu, pełne teatralnej ekspresji, zawsze elegancko ubranego wykładowcy, mówiącego z silnym akcentem Europejczyka zza Łąby. Jego zdolność do naśladowania wielkich postaci okresu drugiej wojny światowej – Roosevelta, Churchilla, Edena, Stalina pozostała w pamięci studentów. Zapamiętaliśmy również wyprostowaną, niemal żołnierską sylwetkę Profesora zarówno na zajęciach, kiedy wyładał żywo gestykulując, jak i wtedy, gdy przemierzał uniwersytecki kampus. Zdaniem wielu ówczesnych studentów, jedy-

ną postacią, która dorównywała mu na uczelni w stylu i elegancji był ówczesny dziekan Szkoły Służby Zagranicznej, obecny dziś z nami prof. Peter F. Krogh.

Ale obcowanie z profesorem Karskim to nie tylko wspomnienia wspaniałego, czasami trochę ekscentrycznego oratora, który osobiście doświadczył tak wiele i spotkał tak wielu “lordów tego świata”. Był to również dla jego studentów czas weryfikacji dotychczasowych przekonań oraz wiedzy o historii, doktrynach społecznych i politycznych. Miało to szczególne znaczenie dla tych z nas pochodzących z krajów wschodniej Europy, którzy – jak nam się wydawało – poznali już całą prawdę o tragicznych wydarzeniach okresu wojny i systemu totalitarnego. Równie zaangażowani w dyskusję byli studenci, którzy nigdy we wschodniej Europie nie byli i po raz pierwszy zderzali się z zawiłościami trudnej historii Europy XX wieku.

Karski wysłuchiwał naszych opinii, uważnie wpatrzony w swojego dyskutanta, aby następnie przejść do często krytycznej riposty. Nasz idealizm zderzał się z jego, bolesnym dla młodych idealistów, pragmatyzmem i realistycznym podejściem zarówno do historii, jak i do bieżących wydarzeń. Dyskusja z człowiekiem, który doświadczył tak wiele, choć często niełatwa, mobilizowała nas do weryfikacji naszej percepcji prawdy historycznej, naszych przeświadczeń o tym, co słuszne, co potrzebne. Inspirowała nas do myślenia o naszych planach na przyszłość.

Pod koniec studiów otrzymałem od prof. Karskiego wydaną wówczas po raz pierwszy książkę jego autorstwa *Wielkie Mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jalty*. W zawartej tam dedykacji, Karski odniósł się do trzech wartości, które przekazywał nam na swoich wykładach, podczas impromptu spotkań na papierosa po wykładzie na ławeczce przy jezuickim cmentarzyku, czy też na okolicznościowych imprezach – w swojej pracy był zawsze w pełni zaangażowany, dzielny i szlachetny.

Jak zauważył jeden z jego studentów, wspominając po latach, dla prof. Karskiego świat powinien być nasycony fundamentalnymi wartościami, wartościami których się nie poddaje pod dyskusję. W dzisiejszym coraz bardziej relatywistycznym świecie, w którym definicje dobra i zła, pojęcia tego co słuszne, podlegają częstej weryfikacji, jakże potrzebne byłyby wykłady prof. Karskiego. Jak latarnia w narastającym mroku wzburzonego oceanu, wpajał on pokoleniom studentów z całego świata wiarę w fundamentalne wartości człowieczeństwa. Wartości wystawiane ponownie na próbę w dzisiejszym świecie, w którym liderzy często definiują prawdę w subiektywnych odcieniach szarości. Swoją postawą zarówno jako emisariusz Podziemnego Państwa Polskiego w tragicznych latach wojny i Holokaustu, jak i wieloletni wykładowca na Uniwersytecie Georgetown, prof. Karski dawał przykład, jak odważnie poszukiwać i kierować się jednoznacznymi definicjami dobra i zła, opartymi na uniwersalnych wartościach leżących u podstaw tego, co nazywamy dziś misją Karskiego – odważnym głoszeniem prawdy, poszanowaniem godności i praw drugiego człowieka.

Zwracam uwagę, że w programie Georgetown Leadership Seminar od pięciu lat biorą udział stypendyści Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego. Jego uczestnikami są młodzi dyplomaci, dziennikarze, wojskowi, pracownicy administracji publicznej oraz organizacji pozarządowych. To liderzy, którzy często już dzisiaj, ale także i jutro będą kontynuować misję Jana Karskiego w tym coraz bardziej skomplikowanym świecie.

W duchu promowania fundamentalnych wartości w dzisiejszym rozchwianym świecie Fundacja postanowiła w 2012 roku uhonorować naszego patrona corocznym wyróżnieniem *Spirit of Jan Karski Award*. Jest to honorowa nagroda przyznawana praktykom świata polityki, dyplomacji, dziennikarstwa za obronę poprzez ich działania godności i praw człowieka, za odwagę cy-

wilną i podejmowanie działań w duchu uniwersalnych wartości, którymi kierował się Jan Karski: potrzeby najwyższych standardów służby publicznej, obrony praw człowieka i budowania relacji społecznych opartych na tolerancji i otwartości.

Laureatem nagrody *Spirit of Jan Karski Award* zostaje w tym roku wieloletni dziekan Szkoły Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown profesor Peter Krogh. Laudację na jego cześć wygłosi były ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce i student profesora Karskiego, pan Stephen Mull.

Stephen D. Mull

## Laudacja na cześć dr Petera F. Krogha

Jest to dla mnie niezwykle zaszczyt złożyć dziś hołd, w imieniu naszego ukochanego patrona i bohatera, Jana Karskiego, jednemu z czołowych amerykańskich ekspertów w dziedzinie polityki zagranicznej i stosunków międzynarodowych, dr Peterowi F. Kroghowi – dziekanowi w latach 1970–1995 a dziś emerytowanemu profesorowi mojej *alma mater* Szkoły Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie. Dla mnie osobiście dzisiejsze wydarzenie jest także rzadką okazją, żeby się zrehabilitować. Z pewnością nie byłem jednym z najlepszych studentów dziekana Krogha podczas moich studiów w Georgetown w latach 70. Ale mam nadzieję, że podczas naszego dzisiejszego spotkania zdołam go jednak przekonać, że wręczenie mi dyplomu przed laty nie było poważnym błędem!

Wszyscy tu dziś obecni jesteśmy gośćmi Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego. Jakże trafne jest słowo „edukacja” w nazwie fundacji, ponieważ wiecznym dziedzictwem profesora Karskiego jest to, czego nas nauczał. Jako młody człowiek Jan Karski informował świat o Zagładzie i o terrorze w Polsce okupowanej przez

nazistów, przekazując naoczne świadectwo Winstonowi Churchillowi, Franklinowi Delano Rooseveltowi i innym alianckim przywódcom. Robił to z niezwykłym męstwem, poświęceniem i wielkim poczuciem odpowiedzialności. Przeżył aresztowanie przez gestapo, brutalne tortury i więzienie, które doprowadziły go – na szczęście bezskutecznie – do próby samobójstwa. Karski za wszelką cenę chciał pragnął poinformować świat o wzbierającej fali zła ogarniającego Europę.

Po wojnie profesor Karski kontynuował swą misję „edukatora”, choć już w innych warunkach. W 1952 roku otrzymał doktorat na Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie i został powszechnie szanowanym profesorem tej uczelni. Przez ponad 40 lat nauczał młodych ludzi, którzy mieli szczęście być jego studentami, w tym również i mnie. Traktuję to jako największy przywilej w całej mojej edukacji. O doświadczeniu uczestnictwa w zajęciach profesora Karskiego pisałem w przedmowie do nowego wydania jego dzieła życia, monografii *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jałty*:

*Pewnego upalnego wieczora w lipcu 1979 roku, do niewielkiej sali wykładowej Uniwersytetu Georgetown wszedł energicznym krokiem, ciągnąc za sobą zapach papierosowego dymu, nie-nagannie ubrany mężczyzna. „Nazywam się Karski!” oznajmił swoim mocno akcentowanym angielskim i podkreślając słowa teatralnym gestem. „Tego lata będziecie studiować teoretyczne podstawy komunizmu”. Studenci – w tym ja – rozleniwieni upałem, rozchelstani, w pogniecionych szortach i podkoszulkach, nagle wyprostowali się na krzesłach. Co to za facet? Tajny agent? Komunista? Gwiazdor filmowy?*

*Przez trzy następne tygodnie trzymał nas w napięciu, za każdym razem przemierzając gorączkowo salę wykładową, gestykulując porywczo i opowiadając nam o marksistowskiej wartości dodanej, dyktaturze proletariatu i co mroczniejszych aspektach*

*centralizmu demokratycznego. Wykładał z tak wielką pasją, z takim zapalem, że część z nas uznała, iż być może on sam jest komunistą, przystanym by nas indoktrynować. Ku naszej wiecznej hańbie, żaden z nas nie wiedział, kim naprawdę jest Karski; skąd wzięły się te straszne straszne blizny na jego twarzy; jaką niewyobrażalną zgrozę widziały jego niebieskie oczy; i że za swój chłodny realistyczny wgląd w naturę władzy zapłacił ryzykując własnym życiem, które gotów był poświęcić dla wolnej Polski podczas II wojny światowej.*

Co ważne, znaczenie edukacji w obliczu współczesnych problemów świata, gdy stajemy się coraz bardziej powiązani i zależni od siebie, wzrosło jeszcze bardziej. Wszyscy konfrontujemy się ze śmiertelnymi konsekwencjami ignorancji, niszczyielskiego nacjonalizmu i lęku przed „innymi” oraz ponosimy koszty dezinformacji i fałszywych wiadomości. Tym bardziej zasadnym jest, iż laureatem nagrody upamiętniającej Jana Karskiego jest nikt inny jak tylko jego główny partner w późniejszych latach w Georgetown, dr Peter F. Krogh, który tak wiele zrobił, by edukować świat o wyzwaniach w obszarze spraw międzynarodowych. W wieku 32 lat dr Krogh został nowym dziekanem Szkoły Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown. Choć szkoła została założona 100 lat temu, w 1919 roku, jako pierwsza szkoła w Ameryce poświęcona wyłącznie służbie zagranicznej, to po decydującym wejściu Ameryki na arenę międzynarodową jako ważnej potęgi pod koniec I wojny światowej, znaczenie Szkoły Służby Zagranicznej znacznie spadło. Energiczne i wizjonerskie kierownictwo dziekana Krogha uratowało szkołę przed czymś, co wydawało się być nieuchronnym upadkiem, i położyło fundament, na którym jedna z wiodących amerykańskich instytucji zajmujących się badaniami stosunków międzynarodowych nadal się rozwija.

Z perspektywy czasu wydaje się niemożliwe, aby ktoś tak młody, zmagający się z tak wieloma wyzwaniami, mógł osiągnąć tak



wiele w budowaniu tego, co stało się obecnie jedną z najbardziej prestiżowych instytucji amerykańskiego szkolnictwa wyższego. Elementy sukcesu dziekana Krogha są zbyt liczne, aby je wszystkie wymienić. Oto kilka przykładów:

- zrewolucjonizował program nauczania, wprowadzając obligatoryjne kursy podstawowe, które dawały studentom podstawy w zakresie problematyki stosunków międzynarodowych, historii powszechnej, ekonomii i języków obcych; później rozszerzył ten zakres, aby znalazły się w nim także – wcześniej ignorowane – zagadnienia takie jak dyplomacja naukowa, handel zagraniczny, prawo międzynarodowe oraz rola kobiet w bezpieczeństwie narodowym;
- zapoczątkował interdyscyplinarne podejście w badaniach naukowych w zakresie spraw międzynarodowych, podkreślając rolę powiązania wszystkich aspektów ludzkiego doświadczenia w zrozumieniu dynamiki relacji między narodami i kulturami. Umożliwiał swoim studentom zrozumienie kwestii i problemów ponadnarodowych, które zdominowały politykę zagraniczną od końca zimnej wojny;
- podniósł prestiż studiów w Georgetown dzięki regularnej współpracy ze światowej sławy praktykami spraw międzynarodowych m.in. z Billem i Hillary Clinton, Henrym Kissingerem, Madeleine Albright, Zbigniewem Brzezińskim, Michaelaem Armacosta, Chesterem Crockerem, Davidem Abshire, Paula Nitze, Leslie Gelb i Donaldem McHenry;
- związał szkołę z najznamienitszymi przedstawicielami amerykańskiej administracji państwowej zajmującymi się polityką zagraniczną, poprzez utworzenie Rady Doradczej (*Advisory Board of Visitors*), która pomaga kierunkować szkołę na drodze dalszego rozwoju w którą pomaga w kierowaniu rozwojem Szkoły; w pracach Rady uczestniczyli tacy specjaliści jak:
  - były Sekretarz Stanu Dean Rusk

- przyszedł Senator i Sekretarz Stanu John Kerry
  - Paul Warnke
  - Ellsworth Bunker
  - Joseph Nye
- znacząco rozwinął merytoryczny potencjał szkoły, nadzorując tworzenie wielu centrów, instytutów i programów, które wpłynęły na rozumienie kluczowych zagadnień z zakresu spraw międzynarodowych. Powstały m.in.:
- Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich
  - Centrum Współczesnych Studiów Arabskich
  - Instytut Badań nad Dyplomacją (w którym w zeszłym roku z dumą mogłem służyć jako *Resident Senior Fellow*)
  - Program Landegger w Międzynarodowej Dyplomacji Biznesowej
  - Centrum Studiów Wschodnich Śródziemnomorskich McGhee
  - Seminarium dla Liderów Georgetown
  - Program Studiów Afrykańskich
  - Program Studiów Tureckich
  - Centrum Porozumienia Muzułmańsko-Chrześcijańskiego

Wyjątkowy wpływ kierownictwa dziekana Krogha na Szkołę Służby Zagranicznej jest niepodważalny. Szkoła stała się najważniejszym w Waszyngtonie ośrodkiem niezależnych badań i dyskusji nad najbardziej palącymi problemami polityki zagranicznej na świecie. Absolwenci szkoły to m.in: ponad 75 obecnych i byłych ambasadorów Stanów Zjednoczonych, oraz setki dyplomatów i liderów polityki.

Jako jeden z tych ambasadorów mogę osobiście zaświadczyć, że gdyby nie kierownictwo dziekana Krogha w Szkole Służby Zagranicznej, z pewnością nie stałbym dziś przed Państwem. Kiedy w 1976 roku zapisałem się do szkoły na specjalizację „Polityka międzynarodowa”, byłem pierwszą osobą w historii

mojej rodziny, która rozpoczęła studia uniwersyteckie. Nigdy wcześniej nie byłem poza Stanami Zjednoczonymi i nawet nie miałem paszportu. Podstawy kształtowania polityki zagranicznej, główne tematy w stosunkach międzynarodowych na przestrzeni wieków oraz zasady międzynarodowego handlu i ekonomii były mi nieznane. Sukces dziekana Krogha w tworzeniu wyjątkowo bogatego środowiska edukacyjnego, bezprecedensowe możliwości współpracy z tak wieloma wiodącymi praktykami dyplomacji, oraz jego wysokie standardy doskonałości odmieniły mnie i moje życie oraz dały mi narzędzia do służenia i odnoszenia sukcesów w amerykańskiej służbie zagranicznej przez 36 lat.

Sukces dziekana Krogha jako nauczyciela akademickiego nie zamknął się jedynie w bramach Szkoły w Georgetown. W ciągu dziesięcioleci dziekan był także jednym z głównych amerykańskich dziennikarzy zajmujących się polityką zagraniczną w telewizji publicznej, prowadząc trzy osobne serie dokumentalne poświęcone sprawom międzynarodowym: „American Interests”, „World Beat” i „Great Decisions” — w sumie produkując w latach 1981–2005 ponad 200 odcinków i serię filmów dokumentalnych na tak różnorodne tematy jak: powstanie palestyńskie, rozprzestrzenianie broni jądrowej, upadek Apartheidu w Afryce Południowej, upadek Związku Radzieckiego i wyzwania w stosunkach amerykańsko-kubańskich. Programy te przyciągały wielotysięczną publiczność.

Początkowo kariera telewizyjna dziekana Krogha nie zapowiadała się dobrze. W swoich wspomnieniach pisał, że kiedy nagrywał program pilotażowy „American Interests” z egipskim ambasadorem w Waszyngtonie, był zaskoczony niezwykłym dźwiękiem, który usłyszał podczas nagrania – okazało się, że to chrapanie kamerzysty, który musiał zasnąć podczas wywiadu! Społeczność polityków zagranicznych w Ameryce była Panu wdzięczna, dziękując Krogh, za to, że mimo tych wczesnych doświadczeń kontynuował Pan pracę w telewizji.

Kiedy dziekan Krogh przeszedł na emeryturę w 1995 roku, otrzymał od profesora Karskiego odręczny list z gratulacjami za jego historyczne kierownictwo w Szkole Służby Zagranicznej. Karski napisał: *Sprawileś, że Szkoła jest taka, jaką jest – najlepszą Szkołą ze wszystkich. Jesteś jej założycielem. Stworzyłeś ją z zamieszania, chaosu i niekompetencji (...) Nikt nie będzie w stanie dorównać Twojej energii, poświęceniu i talentom. Nikt nie będzie w stanie okazywać takiego oddania, lojalności i zaufania, jak Ty to zrobiłeś (...) dałeś z siebie wszystko.*

Panie dziekanie, może być Pan dumny ze swojej spuścizny: służby narodowi, światu i wyższej sprawie, jaką są wartości, wolność, pokój, wzajemny szacunek i zrozumienie w naszym wspólnym poszukiwaniu prawdy. Zasługi te celebруем dzisiaj, wręczając Panu nagrodę *Spirit of Jan Karski Award*. Jestem pewien, że profesor Karski uśmiecha się do nas, gdy wspominamy go jako niestrudzonego nauczyciela, którego wysiłek włożony w kształcenie tysięcy obywateli świata, przyczynił się niezmiernie do uczynienia świata lepszym miejscem. Wyobrażam sobie, jak profesor Karski otwiera swój dziennik, szukając imienia dziekana i wykrzykuje: „Ach, Peter! Stawiam Ci piątkę!”

Dziękuję wszystkim za dzisiejsze uczestnictwo tym niezwykłym wydarzeniu.



Peter F. Krogh

## Duch Jana Karskiego

Kiedy patrzę wstecz, odkrywam, że miałem wielkie szczęście podróżować przez większą część mojego życia z duchem Jana Karskiego. To była fizyczna obecność. Pozwólcie Państwo mi wyjaśnić.

Jestem synem Thorvalda Krogha, krzyżowca z linii Wikingów. Mój ojciec był człowiekiem o żelaznych zasadach i moralnej odwadze. Poświęcił większość swojego życia wsparciu osób słabszych, znajdujących się w niekorzystnej sytuacji, oraz osób dyskryminowanych. Jego natura kazała mu celebrować godność, a zarazem wymagać godności i świętości samego życia dla całej ludzkości.

Byłem poddany działaniu tego ducha od najmłodszych lat. W 1942 roku, kiedy prezydent Franklin Roosevelt kazał umieścić Japończyków z Kalifornii w obozach dla internowanych, mój ojciec, który w tym czasie był dyrektorem liceum w Monterey w Kalifornii, wściekł się i dosłownie poprowadził krucjatę przeciwko tej polityce. Publicznie ją krytykował wskazując, że odmawia fundamentalnego amerykańskiego prawa do równości i wolności. Ojciec pisał listy do redaktorów lokalnej prasy, wygłaszał przemówienia na forach publicznych i organizował komitet przeciwny polityce

---

Dr Peter F. Krogh – b. dziekan Szkoły Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie.

internowania, w skład którego wchodziłi niektórzy znani ludzie, w tym pisarz John Steinbeck. Gdyby Jan Karski był wtedy blisko, to dołączyłby do komitetu Thora ramię w ramię!

Mój ojciec kontynuował podnoszenie kwestii praw obywatelskich, domagając się ich dla ludzi o innym kolorze skóry, dla homoseksualistów i dla każdej marginalizowanej grupy. Czyniąc to, często wchodził w kolizję z różnymi grupami interesu, przez co często tracił pracę, jako dyrektor lub jako kurator w różnych okręgach szkolnych. Nie obchodziło go to. Po prostu trzymał się swojego *credo*.

A teraz chcę Państwu przytoczyć credo mojego ojca, które, jak wierzę, oddaje ducha Jana Karskiego: „Sprawiedliwość. Płynie w naszych żyłach. Pragniemy sprawiedliwości tak samo, jak pożywienia. Sprawiedliwość obejmuje życie, wolność i dążenie do szczęścia, nie tylko w sądzie, ale w każdym przedsięwzięciu życiowym. Sprawiedliwość jest najprostszą i najbardziej podstawową cechą potrzebną w moralnych stosunkach międzyludzkich”.

Kiedy nie miałem już przy sobie ojca, Jan Karski pojawił się na jego miejscu. To było w 1970 roku, kiedy przybyłem do Georgetown, aby przejąć stery Szkoły Służby Zagranicznej. Jeszcze raz pozwólcie mi Państwo wyjaśnić.

W ramach przygotowań do dzisiejszej okazji przeczytałem klasyczną książkę dr Halik Kochanski *Orzeł niezłomny. Polska i Polacy podczas II wojny światowej*. Książka opowiada o heroicznym wkładzie Polski w zwycięstwo w II wojnie światowej kosztem życia Polaków. Jan Karski jest często cytowany w tej książce. Kiedy ją czytałem, czułem, że Jan jest przy mnie. Po drodze przyszło mi do głowy, że Jan jest uosobieniem orła niezłomnego. Jan wspierał mnie, zachęcając mnie i osłaniając, gdy zabrałem się do wskrzeszenia czegoś, co było w zasadzie zrujnowaną Szkołą.

Napisałem wspomnienie o tym doświadczeniu, w którym Jan zajmuje szczególne miejsce, ponieważ zawsze, gdy stawałem

przed wyzwaniem polegałem na jego mądrości, godności i zasadach. Jan stał niezachwianie u mego boku jako natchnienie, orzeł niezłomny, rodzaj anioła stróża. To było tak, jakbym był jego adoptowanym synem. Miałem wrażenie, że chciał mieć pewność, że udało mi się odbudować Szkołę, którą tak bardzo kochał.

Kiedy zakończyłem pracę i przestałem sprawować obowiązki dziekana, Jan napisał do mnie w styczniu 1995 roku:

*Drogi Piotrze:*

*Właśnie przeczytałem, że zdecydowałeś się przejść na emeryturę w Szkole Służby Zagranicznej.*

*Zdaję sobie sprawę, że masz ważne powody swojej decyzji. Ale jestem również przekonany, że bez Ciebie Szkoła nie będzie taka sama.*

*Sprawileś, że Szkoła jest taka, jaką jest – najlepszą Szkołą ze wszystkich. Jesteś jej założycielem. Stworzyłeś ją z zamieszania, chaosu i niekompetencji.*

*Drogi Piotrze, wybacz moje wtrącanie się, ale jestem pewien, że za wcześnie opuszczasz Szkołę. Nikt nie będzie w stanie dorównać Twojej energii, poświęceniu i talentom. Nikt nie będzie w stanie okazywać takiego oddania, lojalności i zaufania jak Ty to zrobiłeś.*

*Wiedziałem lepiej niż inni, czym stała się ta szkoła po odejściu ojca Walsha. Wiedziałem, czym była dwadzieścia pięć lat temu. I wszyscy wiedzą, jaka jest szkoła pod Twoim kierownictwem.*

*Z głębi serca życzę Ci szczęścia i wszystkiego najlepszego w nowym życiu. Ale przynajmniej czuwaj nad swoją Szkołą, nie oszczędzaj swoich rad i pomocy, daleś z siebie wszystko.*

*Z poważaniem i wdzięcznością, Jan Karski*

Cenię ten list. Pojawia się w moim pamiętniku obok zdjęcia Jana. Jest zachowany jako wyraz ducha Jana Karskiego.





# WYKŁAD PRZEWODNI



Piotr M.A. Cywiński

## Kilka słów o dojrzałości

XX wiek był wiekiem strasznych podziałów i wojen.

XX wiek się skończył, a bipolaryzacja – mam wrażenie – się wzmocniła, rozprzestrzeniła, przeniknęła granice naszych państw, społeczeństw, sąsiedztw.

Binarne postrzeganie świata nie należy do objawów dojrzałości, Tymczasem jesteśmy podzieleni, jak nigdy wcześniej.

Nic zresztą nie jest, jak było wcześniej.

Technologie, komunikacja międzyludzka, dialog publiczny, duchowość, kultura, stosunek jednostki do wspólnoty, więzi międzypokoleniowe, równowaga środowiska naturalnego... Prawdopodobnie możnaby wymieniać wiele innych podstawowych czynników antropologicznych, które przeszły bądź przechodzą niewyobrażalne zmiany.

Nie są to zmiany jedynie kulturowe, one są cywilizacyjne.

Zmienia się oblicze tego świata i nikt nie wie, jak i co będzie za – powiedzmy 10 lat.

Kiedy byłem mały, cztery dekady temu, rysując w szkole wyobrażenia świata na rok 2000, nie wiedziałem wówczas, że niedługo powstaną faksy czy pagery... A przecież ich już nie ma.

W tamtych latach, gdy dorastałem, weekendowe wydania gazet proponowały obszernie artykuły, analizy, przewidywania, projekcje. Uwielbiałem je czytać. To otwierało umysł. To kreowało wyobrażenie. Dziś refleksyjne dodatki weekendowe zniknęły niemalże do końca z gazet. Nikt nie jest w stanie przewidzieć najbliższej dekady.

Czy ktoś wie, jak będą wyglądały komórki za 10 lat?

A ten coraz bardziej permanentny stan niejasności rodzi – siłą rzeczy, świadomie lub podświadomie – stres, lęk, nieufność. Wszędzie dziś zauważalne symptomy.

Nie dziwny się więc, że powrócił z taką siłą i w tak wielu państwach populizm.

Demagogia, prymitywny język, łatwizna obietnic i odczłowieczenie wykreowanego wroga uspakajają ów stres. Nadają jakiś kierunek, nieważne czy istotny, realny, mądry. Ważne że jakiś kierunek jest.

Chciałbym więc tu – na rozpoczęciu tej konferencji – zaproponować kilka uwag o odpowiedzialności i o dojrzałości. Okrągła rocznica jest dla tego obszaru tematycznego dobrym pretekstem.

W zasadzie oba te pojęcia są bardzo bliskoznaczne, przynajmniej patrząc na nie z perspektywy tamtych lat.

Zanim nie zaczęło się owo wielkie przyspieszenie, w którym się tak bardzo dziś gubimy.

Język wojny, dawniej zarezerwowany dla czasów wojennych, opanował nasze pokojowe czasy.

Zniszczymy, rozwalimy, zmiżdżymy.

Tylko ten, kto przeżył kilka miesięcy skomasowanego ataku kłamstwa i hejtu, jest w pełni w stanie sobie wyobrazić, o czym mówię.

Powiedziałem: kłamstwa. Nie wiem, czy to pojęcie też nie jest pojęciem z dawnych lat.

Jeszcze prawda się jakoś próbuje bronić, kłamstwo z całą pewnością zniknęło.

Same: pomyłki, nadinterpretacje, złe zrozumienia, nieprecyzyjne cytaty...

Nie pamiętam, szczerze nie pamiętam, by ktoś publicznie przeprosił, bo skłamał.

A byłoby to i odpowiedzialne, i dojrzałe.

Prawda i kłamstwo należą do zupełnie podstawowych norm.

Jeśli więc one upadają, nie należy się dziwić, że dalej jest już tylko noc.

Szybkość, fragmentacja i trywializacja przekazu doprowadziły do osłabienia doświadczenia odpowiedzialności. Gdyż odpowiedzialność bezwzględnie wymaga przekazu. Nie może być dojrzałą kultura, w której dialog polega jedynie na coraz większym chaosie monologów, jak to się dzieje w sieciach społecznościowych. Chaos natomiast zachęca do odgradzania się od reszty.

Wszyscy się odgradzamy i to nas bardzo dziś charakteryzuje.

Stany Zjednoczone kojarzą się nadal wielu z Nowym Światem, ze zrealizowanym marzeniem, z emigracją, którą szybko po przybyciu można traktować jako imigrację.

I oto dziś powstaje tam mur. I oto dziś wiza nie stanowi prawa do wjazdu, a jedynie prawo do ubiegania się o wjazd.

Nie wierzę w mocarstwo, które utraciłoby swoją inkluzywność, a pozostało nadal mocarstwem.

Polska kojarzyła się tak długo z solidarnością. W latach 80., które spędziłem w Szwajcarii i we Francji, pojęcia Polska i „Solidarność” były nierozłączne. I to Polska, mimo starzejącego się społeczeństwa, odmówiła przyjęcia jakiegokolwiek kontyngentu uciekających Syryjczyków. Ta sama Polska, która uciekała przez Austrię do tak wielu krajów w czasach Solidarności. A w innych czasach wybierała się na ucieczkę emigracyjną tak często również. Tymczasem teraz, u nas, dialog publiczny nie dotyczył, jak i kogo przyjąć, ale był ekstremalnie dualny: tak/nie. Tu także trudno było szukać dojrzałości.

Mój ojciec, dla którego okres „Solidarności” był prawdopodobnie najważniejszym czasem, jeden ze współtwórców tego, co się wydarzyło wówczas w Gdańsku, a potem w całej Polsce, dziś się naprawdę zastanawia, mówi to: czy to znaczy, żeśmy się aż tak zmienili od czasów Solidarności? Czy to znaczy, że już wówczas było to jedynie chwytliwe hasło niemające pokrycia w rzeczywistości naszych serc i umysłów? Samo to rozmyślanie jest dla osiemdziesięciolatka z tamtych lat naprawdę bolesne.

W dzisiejszym usypianiu odpowiedzialności siłą rzeczy traci także pojęcie służby.

Smak władzy brzmi inaczej niż obowiązek służby. Gra też na innych emocjach i podpowiada inne stawki. Partycypacja w zyskach z władzy stała się zupełną normą, która już chyba nawet nie dziwi. Każda mniejszość to dobrze wie i odczuwa. Mniejszości tożsamościowe odczuwają to całym sobą. A przecież wszyscy wiemy, jak ohydna może być większość, gdy tylko zechce jej się poczuć większością.

Generalnie bardzo wiele wiemy. I z jednej strony rodzi to owo fatalne przeczucie tego co nieuniknione, a z drugiej wyjątkowo nie lubimy sobie zawracać tym głowy. Wówczas – nie daj Boże – wróciłyby myśli o naszej odpowiedzialności.

Prosty przykład z mojej – auschwitzowej – codzienności. Proszę zobaczyć, jak wyglądają najczęstsze dwie kwestie, które są mi zadawane przez dziennikarzy, edukatorów, polityków... Pierwsza, to: co będzie jak odejdą ostatni więźniowie Auschwitz? Druga, to: jak zrobić, by młodzi ludzie jeździli do Auschwitz?

Oba te pytania są ucieczką od naszej dorosłej odpowiedzialności. W świetle tych pytań, odpowiedzialni za nasz świat mają być albo ówcześni ludzie, świadkowie tamtych wydarzeń, bezpośredni narratorzy pamięci albo młodzi, którzy kiedyś, niedługo zaczną budować swój świat przyszłości. Ale nie my, tutaj, teraz. Nigdy więcej? Owszem, ale w przyszłości! Oba pytania zdradza-

ją bezradną rozbrajającą niedojrzałość. A są to pytania naprawdę najczęstsze.

Więc może nie należy się dziwić, że ludobójstwo Rohindzów sprzed dwóch lat zupełnie nikogo nie zainteresowało, tak jak i dziś nie interesują ogromne obozy dla uchodźców powstałe w Bangladeszu, warunki życia i umierania, czy kwitnący tam handel ludźmi. My się dziś martwimy tym, że młodzi robią sobie selfies na rampie w Birkenau i to zmartwienie nam wystarcza.

Pomijam już fakt, że każda wizyta oficjalna polityka jest również wizytą jednego lub kilku jego fotografów. To też taka forma *selfie*, tylko – jak to się mówi – na bogato. A między *selfie* a *selfish*, retorycznym pytaniem pozostaje, co jest skutkiem, a co przyczyną.

Skalą ujawniającą naszą niedojrzałość jest reakcja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych na owo ostatnie ludobójstwo w Birmie. Przyjęto – proszę państwa – rezolucję! Jej najmocniejsze zdanie brzmi, że Zgromadzenie Ogólne [is] „Expressing grave concern at the recent reports of serious human rights violations and abuses in Myanma...”. W tym samym czasie już 50 tysięcy ludzi nie żyło, a ponad pół miliona uciekło do Bangladeszu.

Wątpię, by antologia artykułów na ten birmański temat z najważniejszych tytułów prasowych wyniosłaby 150 stron tekstu. Kiedy trwało ludobójstwo w Rwandzie, przynajmniej były głosy oburzenia, że nikt nic nie robi. Tym razem nawet tych głosów zabrakło.

Zmienia się człowiek, i zmienia się świat. Niestety nie są to zmiany skorelowane. Dziś, nasze doświadczenie świata, nasz nieograniczony dostęp do wiedzy, do komunikacji, cały ten technologiczny maraton bez końca postawił nas w sytuacji niedojrzałości. Możemy bardzo wiele, o wiele więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Ale nie wiemy jak to ogarnąć, ukierunkować, zago-



spodarować. Nie wiemy także gdzie postawić granice, o ile one jeszcze mają jakiś sens. Więc rośnie stres, fragmentyzacja, chaos. A to nie wróży dobrze.

Możliwości zaczęły realnie przerastać zdolności. To już było czuć w XX wieku, ale dziś to widać na wszystkich płaszczyznach naszego życia indywidualnego i społecznego.

Chyba, że przyjąć uspakajającą tezę, że jednak bardzo się mylę i jakoś świat się upora z tym przerostem możliwości nad zdolnością – przede wszystkim – zbiorowej refleksji. Że jednak, zanim nie pozabijamy się znowu, staniemy się dojrzałi i zdecydowanie odpowiedzialni. Nigdy tak wiele nie zależało od pamięci i od edukacji. A i tak byłby to prawdopodobnie najpoważniejszy dowód na wszystko, co transcendentne, bo inaczej tego wyjaśnić by się nie dało.

STOSUNKI TRANSATLANTYCKIE:  
WSPÓLNOTA WARTOŚCI  
I INTERESÓW



Agnieszka Bieńczyk-Missala

## Kryzys wartości we wspólnocie transatlantyckiej

Wartości odgrywały istotną rolę dla wspólnoty transatlantyckiej od czasu II wojny światowej. Sprzyjały temu następujące czynniki: II wojna światowa i jej znaczenie dla ukształtowania się wspólnoty, rywalizacja zimnowojenna, atrakcyjność praw człowieka oraz standardów demokratycznych wraz z przemianami demokratycznymi w Europie po 1989 roku.

**Znaczenie II wojny światowej.** Formatywny wpływ na powstanie wspólnoty transatlantyckiej i jej instytucjonalizację miała II wojna światowa. Dramatyczne konsekwencje europejskich totalitaryzmów – nazizmu i stalinizmu – w postaci niespotykanej w historii świata destabilizacji i potężnych masowych zbrodni, skłoniły państwa do uwzględnienia wartości wśród zasad współpracy koalicji antyhitlerowskiej, a następnie porządku powojennego. Inspiracją była słynna koncepcja czterech wolności prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina D. Roosevelta: od strachu i nędzy oraz wolności słowa i wyznania. Walkę o świat wartości zapowiadała Karta Atlantycka z 1941 roku i Deklaracja Narodów

---

Dr hab. Agnieszka Bieńczyk-Missala – adiunkt na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW, stypendystka Fundacji Edukacyjnej Jana Karckiego na Georgetown Leadership Seminar w 2016 roku.

Zjednoczonych z 1942 roku. W Karcie Narodów Zjednoczonych, przyjętej 26 czerwca 1945 roku zobowiązano się z kolei do współpracy na rzecz pokoju i bezpieczeństwa, rozwiązywania problemów humanitarnych oraz popierania praw człowieka dla wszystkich bez względu na różnice rasy, płci, języka lub wyznania. Uzasadniało to podejmowanie tych kwestii w polityce międzynarodowej.

Po wojnie to Stany Zjednoczone i państwa Europy Zachodniej najbardziej promowały respektowanie praw i wolności człowieka oraz wartości demokratycznych zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Miała w tym pomagać Organizacja Narodów Zjednoczonych, ale także organizacje regionalne. W Europie zadanie to otrzymała Rada Europy na mocy statutu londyńskiego z 5 maja 1949 roku, a członkostwo w niej przez dekady świadczyło o demokratyczności państwa i poważnym podejściu do praw jednostek. Było także niepisany warunkiem udziału w integracji europejskiej. Rządziej pamięta się, że państwa-strony Traktatu Waszyngtońskiego powołującego NATO w 1949 roku także wskazały na wartości. Poza chęcią życia w pokoju i bezpieczeństwie, umacniania stabilizacji i dobrobytu, wyraziły gotowość ochrony wolności, wspólnego dziedzictwa i cywilizacji swych narodów, opartych na zasadach demokracji, wolności jednostki i rządów prawa.

**Rywalizacja zimnowojenna.** Podział zimnowojenny dotyczył też sfery wartości. Manifestacją różnic było głosowanie nad uchwaleniem Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka 10 grudnia 1948 roku, w którym Związek Radziecki, a także m.in. Białoruska SRR, Czechosłowacja, Polska i Ukraińska SRR wstrzymały się od głosowania. Rozbieżności co do zakresu praw jednostek i pożądanego systemu politycznego utrudniały kształtowanie międzynarodowego systemu ochrony praw człowieka i ograniczały skuteczność organizacji. Podobnie, rywalizacja o strefy wpływów

nie służyła uniwersalnej idei implementowania wartości. Związek Radziecki wymuszał funkcjonowanie jednopartyjnego systemu władzy w podporządkowanych państwach. Stany Zjednoczone tolerowały naruszanie praw człowieka w państwach, w których polityka władz współgrała z doktryną powstrzymywania ideologii komunistycznej.

Na forum organizacji międzynarodowych Stany Zjednoczone zarzucały Związkowi Radzieckiemu i innym państwom bloku wschodniego łamanie praw osobistych i politycznych oraz podstawowych zasad demokracji. Z kolei ZSRR wskazywał na dyskryminację rasową oraz naruszanie praw gospodarczych i społecznych, wykorzystując w argumentacji zwłaszcza wysokie bezrobocie istniejące w państwach zachodnich. W latach siedemdziesiątych prawa człowieka stały się częścią oficjalnych programów polityki zagranicznej. W 1973 roku Kongres Stanów Zjednoczonych zalecił przekazywanie pomocy zagranicznej do państw, w których szanowane są międzynarodowe standardy w tej dziedzinie. Dwa lata później to powiązanie (*linkage*) stało się obligatoryjne. Prawa człowieka w programie polityki zagranicznej jako pierwsza zamieściła administracja prezydenta Jimmy'ego Cartera (1977–1981), używając ich jako instrumentu w zmaganiach z blokiem wschodnim. Początkowo spotykało się to z dużym dystansem ze strony państw Europy Zachodniej. Z czasem jednak przejęto ideę i prawa człowieka stały się trwałym elementem programów polityki zagranicznej państw zachodnich starego kontynentu. Wykorzystano do tego m.in. forum Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, gdzie historyczne znaczenie miał przyjęty 1 sierpnia 1975 roku Akt Końcowy KBWE zobowiązujący państwa do przestrzegania praw człowieka oraz prawa narodów do samostanowienia. Przyczynił się do rozpowszechnienia idei wolności w Europie Środkowej oraz dał społeczeństwu regionu motywację do walki o idee solidarnościowe i wolnościowe,

a przede wszystkim zrzucenie zależności od Związku Radzieckiego. Nie bez znaczenia był poziom dobrobytu, który dowodził wyższości modelu zachodniego.

**Demokratyczna zmiana.** Upadek bloku wschodniego oznaczał w istocie umocnienie oraz rozszerzenie wspólnoty atlantyckiej, zacieśnienie integracji europejskiej oraz poszerzenie strefy wolności. Stany Zjednoczone były zainteresowane transformacją demokratyczną Polski i jej oddziaływaniem na cały region. Wspierały realizację wizji wolnej Europy, czego dowodem było m.in. zaangażowanie delegacji amerykańskiej na rzecz przyjęcia Paryskiej Karty Nowej Europy KBWE w 1990 roku. Chodziło o nową, w pełni wolną i demokratyczną Europę.

Dołączenie Polski i innych państw Europy Środkowej do wspólnoty transatlantyckiej i samej Unii Europejskiej po 1989 roku dało im ogromny awans w zakresie wartości demokratycznych i poszanowania praw człowieka. Był to awans cywilizacyjny. Członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim dawało poczucie bezpieczeństwa i możliwość realnych wysiłków na rzecz jego umacniania.

Demokratyzacyjna fala umocniła przekonanie o atrakcyjności demokracji i praw człowieka, a państwa wspólnoty transatlantyckiej wspierały się w rozmaitych inicjatywach na rzecz ich promocji. W Komisji Praw Człowieka ONZ jako tzw. państwa *like-minded*, wspólnie podejmowały na przykład problemy naruszeń praw człowieka w Chinach, choć realia polityki międzynarodowej ograniczały ich skuteczność. Koordynowały politykę względem zbrodni na Bałkanach, a w 1999 roku wszystkie poparły interwencję zbrojną Sojuszu Północnoatlantyckiego w Kosowie uznając, że może ona powstrzymać kolejne masowe zbrodnie w regionie.

Polityka zagraniczna państw wspólnoty transatlantyckiej wobec kwestii praw człowieka i demokracji w latach 90. znajdowała umocowanie w postawach społecznych. Społeczeństwa wyra-

żały stosunkowo wysoką wrażliwość na kwestie aksjologiczne, co przejawiało się m.in. w systematycznych demonstracjach organizowanych podczas wizyt najwyższych polityków chińskich w Europie i w Stanach Zjednoczonych. Zwłaszcza dotyczyło to okresu dyskusji nad przyznaniem Chinom Klauzuli Najwyższego Uprzywilejowania w handlu.

Oczywiście, wspólnocie atlantyckiej można było wiele zarzucić, gdy mowa o wartościach – brak spójności i konsekwencji, co jest charakterystyczne dla państw, które kierują się w swoich działaniach interesami. Przykładem była Turcja odbiegająca od innych państw stosunkiem do praw człowieka, czy też głębokie różnice między Europą a Stanami Zjednoczonymi w sprawie kary śmierci, praw społecznych czy też stosunku do prawa międzynarodowego i instytucji kontrolnych. Niemniej jednak w latach 90. daleko bardziej chętnie podejmowano inicjatywy, które służyły realizacji wartości na forum międzynarodowym. Chodziło o ważne akty prawa międzynarodowego jak na przykład Traktat Ottawski służący wyeliminowaniu m.in. przeciwpiechotnych z 1997 roku czy też słynny Statut Międzynarodowego Trybunału Karnego z 1998 roku, ale także o zwykłą dyplomatyczną odwagę w podnoszeniu trudnych praw człowieka, nawet jeśli groziło to konsekwencjami pogorszenia się stosunków z krytykowanymi państwami<sup>1</sup>.

**Od końca lat 90. miała miejsce systematyczna erozja myślenia o wartościach i deficyt traktowania ich w kategorii drogowskazu czy też politycznego celu.** Po pierwsze, dominującą pozycję wśród zachodnich elit zdobyło przeświadczenie, że nie należy uzależniać relacji handlowych od kwestii praw człowieka, przynajmniej, gdy w grę wchodzi duże państwa. Za

---

<sup>1</sup> A. Bieńczyk-Missala, *Prawa człowieka w polskiej polityce zagranicznej po 1989 roku*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004.



priorytet uznano kontakty gospodarcze. Państwa europejskie i Stany Zjednoczone zaprzestały zatem podnoszenia kwestii praw człowieka w Chinach w Komisji Praw Człowieka ONZ po 2001 roku, mając na względzie negatywne reakcje chińskich władz na tego rodzaju inicjatywy oraz wysoki deficyt w wymianie handlowej z Państwem Środka. Unia Europejska za główny instrument promocji praw człowieka uznała tzw. dialog praw człowieka, rozdzielając wartości od kwestii gospodarczych. Podejście to znacząco ograniczyło możliwość podnoszenia problemów praw człowieka z Chinami i innymi państwami poważnie naruszającymi standardy. Tymczasem to one zostały uznane przez Human Rights Watch w raporcie za rok 2018 za państwo najbardziej, choć dyskretnie, przyczyniające się do osłabienia międzynarodowego systemu ochrony praw człowieka. Działania Chin pozostają bez reakcji zachodnich rządów. Niewygodnym problemem dla Europy jest Rosja, wobec której coraz mniej chętnie utrzymuje się sankcje nałożone po aneksji Krymu. Rada Europy przywróciła delegacji rosyjskiej prawa członków Zgromadzenia Parlamentarnego, pomimo braku jakichkolwiek ustępstw ze strony Rosji, nie oglądając się na swój i tak mocno nadszarpnięty autorytet.

Po drugie, dużym rozczarowaniem okazał się stopień ograniczeń praw człowieka w związku ze zwalczaniem terroryzmu. Nie chodzi tylko o zaostrzone, dyskryminujące przepisy wobec migrantów, ale przede wszystkim o powrót dyskusji na tematy podstawowe, jak dopuszczalność tortur oraz nieludzkiego traktowania albo karania, zakres prawa do wolności i arbitralnego przetrzymywania czy prawo do prywatności. Praktyki w Guantanamo, Abu Ghraib i system tajnych więzień CIA, w których przetrzymywano podejrzanych o związki z terroryzmem miał wpływ na wizerunek Stanów Zjednoczonych i państw uczestniczących w procederze oraz wpłynął na spadek poziomu wzajemnego zaufania.

Po trzecie, pojawił się nadmierny interwencjonizm, przy czym użycie siły zbrojnej nierzadko usprawiedliwiano ochroną praw człowieka i promocją demokracji, narażając je na kompromitację w świetle problemów humanitarnych wywołanych przez działania sił zachodnich. Niehumanitarny sposób prowadzenia działań zbrojnych zarzucano NATO już w Kosowie. Podczas interwencji w Afganistanie i Iraku nawet nie było możliwe rzetelne policzenie cywilnych ofiar sił zachodnich. Najlepiej przeprowadzona z punktu widzenia międzynarodowego prawa humanitarnego interwencja NATO w Libii w 2011 roku, pogorszyła w dłuższej perspektywie bezpieczeństwo jednostek. Szokował brak większej reakcji na zbrodnie w Syrii, nawet tak jaskrawą, jak użycie broni chemicznej.

Po czwarte, odnosząc się do wartości i wspólnoty transatlantycznej, nie wystarczy dyskutować o polityce zagranicznej, ale także wewnętrznej. Obserwujemy wzrost populizmu i popularność ksenofobicznych partii i ruchów, a także naruszanie standardów konstytucyjnych, rządów prawa i demokracji. Państwa Europy Środkowej zasiały wątpliwości, czy przyjęte przez nich wzorce demokratyczne mają trwały charakter. Po raz pierwszy po 2004 roku pojawiły się w Europie pytania, czy rozszerzenie Unii Europejskiej nie było błędem? Rażący okazał się brak zrozumienia i solidarności państw Grupy Wyszehradzkiej dla problemu uchodźców i migrantów po 2015 roku.

**Jak w tym kontekście jawią się wartości w stosunkach polsko-amerykańskich?** Polska i Stany Zjednoczone wielokrotnie stanowiły dla siebie wzajemnie inspirację. W Stanach Zjednoczonych pamięta się Tadeusza Kościuszkę i Kazimierza Pułaskiego i ich udział w walce o niepodległość. Z kolei w Polsce nie zapomina się prezydenta Woodrowa Wilsona i jego poparcia dla niepodległości państw Europy Środkowej. Stany Zjednoczone interesowały się losem Solidarności, a ta czerpała wzorce z dzia-

łałości Martina Lutera Kinga i idei *non-violence*. Po 1989 roku Polska wspierana przez państwa i instytucje zachodnie wyrosła na państwo sukcesu, stanowiące przykład dla regionu i szerzej. Chodziło o sukces gospodarczy, ale także ważny przekaz aksjologiczny, że rozszerzenie Unii Europejskiej oraz NATO na wschód było także rozszerzeniem strefy stabilności, demokracji i poszanowania praw człowieka.

Obydwa państwa, przy wsparciu innych członków wspólnoty transatlantyckiej, potrafiły także ze sobą współpracować, występując ze wspólnymi inicjatywami promującymi założone w traktatach wartości. Nie zawsze były one udane, ale jednak podejmowano wysiłek dyskusji o problemach praw człowieka w wybranych państwach niedemokratycznych, a także współpracowano na rzecz powołania Wspólnoty Demokracji. Od 2011 roku prowadzono tak zwany Polsko-Amerykański Dialog Strategiczny na rzecz Demokracji, zaprzestany w 2015 roku. Od tego czasu kwestie wartości straciły na znaczeniu we wzajemnych relacjach na rzecz bezpośrednio deklarowanych interesów ekonomicznych, finansowych i wojskowych.

\*\*\*

Państwa nie stają się bezpieczniejsze, nie wymagając od siebie i innych przestrzegania standardów prawa międzynarodowego. Promocja wartości demokratycznych, praw człowieka i rządów prawa leży w interesie wspólnoty transatlantyckiej, która powinna wrócić do ich promocji, przede wszystkim poprzez dawanie przykładu.

Narastające różnice między państwami Europy i Stanami Zjednoczonymi w kwestiach tradycyjnych (np. stosunek do Rosji, wydatki na obronność) oraz nowych (np. zmiany klimatu, relacje z Chinami) utrudniają prowadzenie polityki zgodnej z wartościami. Jednak ich brak jest wynikiem generalnego niewypracowania wspólnej wizji przyszłego kształtu Unii Europejskiej oraz zakresu

współpracy między Europą a Stanami Zjednoczonymi. Przekłada się to na brak zaufania, niepewność i nieprzewidywalność oraz stawia wspólnotę transatlantycką w słabszej sytuacji względem mocarstw kierowanych pewnością własnej wizji stosunków międzynarodowych.



Daniel Fried

## Interesy czy wartości? Oto jest pytanie!

Historia stosunków polsko-amerykańskich na przestrzeni ostatnich stu lat jest czasem nazywana testem na to, czy Ameryka podąży za (szerszymi) wartościami czy za swoimi (wąskimi) interesami. Ja jednakże ująłbym to inaczej: sto lat temu, kiedy Woodrow Wilson zadeklarował przed Kongresem swoje poparcie dla polskiej niepodległości w punkcie trzynastym swoich słynnych czternastu punktów, nie robił tego z sentymentu bądź pod wpływem Ignacego Paderewskiego (który lobbował również u Edwarda Mandell House'a, zwanego Colonel House). Wilson poparł polską niepodległość, ponieważ była ona częścią jego nowej, wielkiej strategii. Uważał, że polska niepodległość odzwierciedla amerykańskie wartości, które, jak argumentował, leżą w interesie Stanów Zjednoczonych.

Wilson zaprojektował swoją wielką strategię w opozycji do dwóch innych: europejskiego systemu potęgi imperialnej rywalizacji i bolszewickiej strategii rewolucji światowej. Wizja Wilsona była surową, wyjściową wersją wielkiej strategii Ameryki, która stała się znana jako Amerykańskie Stulecie. Była to strategia stworzenia świata otwartego i opartego na regułach, ceniącego wolność gwarantowaną przez amerykańską potęgę.

---

Daniel Fried – b. ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce.

Niesłychana ambicja tej wizji zapierała dech w piersiach. Amerykanie byli wówczas uważani, także przez siebie samych, za zacofanych kulturowo, nie mających interesu w konkurowaniu z Brytyjczykami i Francuzami. Jednakże postawiliśmy im wyzwanie, ponieważ zrozumieliśmy, że nasze wartości i interesy są powiązane; że popchną nas naprzód razem, bądź wcale. To był zupełnie nowy sposób patrzenia na świat. Nasze interesy i nasze wartości były takie same, lub inaczej mówiąc, chcieliśmy realizować swe ideały w świecie, przy okazji się bogacąc. To połączenie amerykańskiego interesu i idealizmu stało się bliskie dla wielu. Jednakże geniuszem tego nowego amerykańskiego systemu było to, że my, Amerykanie, zrozumieliśmy, że nasz sukces zależy od sukcesu innych. Robert Kupiecki właśnie wskazał, i był bardziej uprzejmy niż ja, niespójności, hipokryzję i wręcz pomyłki tej wielkiej strategii Ameryki. Niemniej jednak, porównajmy to z konkurencją, Clemenceau lub Leninem. Wielka strategia Ameryki, łącząca wartości i interesy, nie jest adekwatna w kontekście stosowania polityki w realnym świecie, ale jest jednak drogowskazem w działaniu w obliczu niepewnej rzeczywistości.

Istnieje oczywiście inna amerykańska tradycja. Nazywała się izolacjonizmem, ale tak naprawdę była jednostronnym dążeniem do wąskich interesów narodowych. W praktyce chodziło o to, że Amerykanie zrezygnowali z wizji Wilsona i stali się obojętni na politykę europejską, co oznaczało obojętność na wzrastanie w siłę Hitlera i Stalina. Rezultatem była katastrofa dla Stanów Zjednoczonych, Europy i jeszcze gorzej – dla Polski.

Po Jałcie Stany Zjednoczone przyjęły ponownie zasadę wielkiej strategii Wilsona. Było już za późno, by pomóc Polsce, ale nie za późno, by uratować Europę Zachodnią. Później Ronald Reagan, zainspirowany ruchem Solidarności, przypomniał sobie wizję Wilsona, a my, Amerykanie, po 1989 roku otrzymaliśmy drugą szansę na zastosowanie w całej Europie oryginalnych zasad

czternastu punktów oraz Karty Atlantyckiej Roosevelta i Churchilla. Jej kluczowym elementem była debata na temat rozszerzenia NATO.

Czym jest patriotyzm? Moim zdaniem jest to połączenie wartości narodowych z wartościami uniwersalnymi. Chodzi o uniwersalne wartości związane z poszczególnymi aspektami narodu. Wartości uniwersalne bez narodu mogą stać się abstrakcją, ale naród bez wartości uniwersalnych ryzykuje cofnięcie się do epoki podziałów plemiennych. Przez tysiąc lat tradycji zachodniej, którą nazywamy tradycją judeochrześcijańską, kiedyś nazywano ją chrześcijaństwem, dowiadujemy się, że suwerenność nie jest absolutna. Król, książę, a dziś prezydent odpowiada przed wyższymi wartościami. Naucza tego nie tylko oświecenie w ogóle, ale także oświecenie oparte na średniowiecznej myśli politycznej, w której suwerenność, naród, nie są ostateczne. Patriotyzm, najlepiej rozumiany, łączy interesy i wartości, ponieważ pomaga narodom postrzegać ich wartości i interesy jako niepodzielne.

To z pewnością amerykańska tradycja w najlepszym wydaniu i była ona podstawą wizji Wilsona. Ale to także podstawa, jak mi się wydaje, patrząc z zewnątrz, polskiej tradycji politycznej. Zastanówmy się nad wielkim polskim hasłem „za Waszą i naszą wolność”. Czy to nie jest wyraz polskiego przekonania, że narodowa sprawa Polski związana jest z wyższymi wartościami wolności? Każdy patriotyzm jest najbardziej przekonujący, gdy jest powiązany z uniwersalnymi wartościami.

Jest jedna część dzisiejszej konferencji, z którą się nie zgadzam: tytuł sugeruje, że Polska jest jedynie przedmiotem rywalizacji wielkich potęg. Dla mojego twierdzenia istnieje oczywiście uzasadnienie historyczne, ponieważ Polacy byli kowalami swojego sukcesu. Polacy obalili komunizm, a następnie zainwestowali kapitał polityczny wyzwolenia w gospodarkę. I ten kapitał urósł. To była dobra inwestycja. Następnie polski rząd na początku



i w połowie lat dziewięćdziesiątych wziął tę ogromną ilość kapitału politycznego i ponownie zainwestował go w bezpieczeństwo w postaci rozszerzenia NATO. Polacy spowodowali, że NATO się rozszerzyło.

Znam to z doświadczenia: na początku lat 90. niewielu w Waszyngtonie wierzyło w Polskę. Jednak w połowie lat dziewięćdziesiątych wszyscy chcieli być najlepszymi przyjaciółmi Polski, ponieważ Polacy, kowale swojego losu, sukcesu, gromadzili ogromny kapitał poprzez udane reformy demokratyczne i wolnorynkowe.

Polska rozwijała swoje interesy narodowe, skutecznie realizując swoje wartości. Czyniąc to, Polska bardziej niż jakiekolwiek inne państwo zakończyła erę Jałty w Europie i umożliwiła realizację wizji niepodzielnej, demokratycznej Europy, wysuniętej przez George'a H.W. Busha, Ronalda Reagana i Woodrowa Wilsona. Wizja ta wiele zawdzięcza kantowskiej teorii wiecznego pokoju, opartej na tych samych poglądach, że wartości i interesy są ostatecznie niepodzielne.

Powyższe rozważania prowadzą do administracji Trumpa, ponieważ jako Amerykanin nie mogę tej kwestii pominąć. Relacje polsko-amerykańskie w epoce Trumpa postępują, a polityka zagraniczna prezydenta Trumpa w żadnej innej dziedzinie nie była bardziej konstruktywna niż w odniesieniu do Polski. Cieszę się i popieram to. Trudniej złożyć taką deklarację w odniesieniu do światopoglądu prezydenta Trumpa. Obawiam się, że on wierzy, że suwerenność jest absolutna. Nie jestem pewien, czy rozumie on związek wielkiej strategii Ameryki z wartościami i interesami. Jeśli jednak będzie prowadził mądrą politykę wspierania Polski, to ja ją będę popierał.

Jednak ważne jest teraz i w przyszłości, aby Polska odegrała rolę, jaką odgrywała od trzech pokoleń, jako sumienie Zachodu. Jan Nowak-Jeziorański symbolizował tę rolę. Reprezentował

wolną Polskę, ale przemawiał także w imię wspólnych wartości. Patriotyzm, jak wyraził to Jan Nowak-Jeziorański, był związany z wartościami.

Obecnie nie jest to dobry czas na Zachodzie. Zapomnieliśmy czego nauczyły nas zwycięstwa okresu zimnej wojny. Jednak wierzę, że jak mówi preambuła Konstytucji z 3 maja 1791 roku, odzyskamy własną świetność. Będziemy pamiętać, kim naprawdę jesteśmy, co osiągnęliśmy i, w imię wspólnych wartości, będziemy realizować nasze wyższe interesy. Kiedy to zrobimy, ponownie powiększymy zakres wolności dla siebie i dla innych. Za Waszą i naszą wolność.



David Harris

## Obrona wartości jako interes Sojuszu Transatlantyckiego

Rok temu Komitet Żydów Amerykańskich opublikował zobowiązanie do jedności i determinacji w „The New York Times” pod tytułem „Potwierdzenie Partnerstwa Transatlantyckiego”. Początkowo zostało ono podpisane przez 31 wybitnych amerykańskich i europejskich przywódców politycznych, a następnie uzyskało poparcie przez ponad tysiąca innych liderów z całego spektrum politycznego po obu stronach oceanu. To oświadczenie wyraża to, w co zasadniczo wierzymy.

Według mnie – jako praktyka dyplomacji międzynarodowej, ale także jako niechcianego dziecka Europy, jako Żyda a zarazem Amerykanina – nadrzędnym priorytetem powinna być ochrona wspólnych wartości.

Mojej matce, urodzonej w Moskwie, podobnie jak reszcie jej rodziny, odmówiono jakichkolwiek praw jako istocie ludzkiej w stalinowskim komunizmie, pomimo wielkiego idealizmu generowanego przez ideologię marksistowsko-leninowską. Zarówno mój ojciec, jak i matka, zostali pozbawieni jakichkolwiek praw jako Żydzi mieszkający we Francji, kiedy naziści przybyli i po-

łączyli siły z kolaborantami z Vichy. W rzeczywistości mój ojciec, uchodźca z Austrii, został zmuszony po Anschlussie do czyszczenia butów nazistowskich oficerów. Został wydany z Uniwersytetu Wiedeńskiego w wieku osiemnastu lat za bycie Żydem. Na ścianie mojego biura w Komitecie Żydów Amerykańskich wisi dyplom mojego ojca z 1975 roku, nadający mu tytuł doktora *honoris causa* na Uniwersytecie Wiedeńskim w Instytucie Chemii za pracę nad syntezą ciężkiego atomu wodoru w latach 1936–1938.

To nie wszystko. Moja żona urodziła się w żydowskiej rodzinie w kraju arabskim, który odmawiał Żydom wszelkich praw, w tym obywatelstwa. A po szesnastu i pół roku, w otoczeniu motłochu, który chciał spalić dom rodzinny mojej żony, cała jej rodzina i ona zostali ukryci na trzy tygodnie, a następnie bezpiecznie opuścili Libię — nigdy nie powracając.

Właśnie dlatego, niezależnie od wszelkich niedoskonałości demokracji, wymowne powiedzenie Churchilla jest dla mnie prawdziwie: nie ma lepszego systemu ochrony naszych wspólnych wartości. A wspólnota transatlantycka odzwierciedla te najwyższe ideały demokracji.

W końcu Stany Zjednoczone zostały ufundowane na wartościach ochrony życia, wolności i dążenia do szczęścia. Podobnie Unia Europejska powstała w celu ochrony godności ludzkiej. Nawet NATO, zbiorowy pakt bezpieczeństwa i obrony, mówi w preambule o czternastu artykułach odnośnie do wspólnego zaangażowania na rzecz wolności jednostki, wolności, praworządności i ochrony praw człowieka.

Oczywiście, w praktyce nie zawsze możemy osiągnąć nasze najwyższe cele i aspiracje. Jednakże doświadczając za naszego życia i za życia naszych rodziców i dziadków odmowy praw, a obecnie będąc świadkiem innych obszarów wpływów, innych ideologii, innych cywilizacji, które represjonują prawa człowieka – bądź represjonowałyby, gdyby mogły – stajemy w obronie so-

juszu transatlantyckiego. Nie robimy tego w pogoni za hegemonią lub *Pax Americana*, ale w obronie najbardziej podstawowych, najszlachetniejszych zasad, które powinny motywować relacje międzyludzkie.

To jest nasza najlepsza szansa i być może jedyna, aby uniknąć powrotu do horrorów minionego wieku. Patrząc na dzisiejszy świat, nie widzę wielu innych instytucji zaangażowanych w podstawową ochronę naszych wspólnych wartości. Chciałbym wspomnieć, że Rada Praw Człowieka ONZ jest jednym z takich filarów obrony, jednakże została upolityczniona i przystosowana do użycia jako broń do tego stopnia, że o ironio, najgorsi przestępcy naruszający prawa człowieka są często chronieni większością Rady. Dlatego musimy polegać na sojuszu transatlantyckim. Twierdziłbym jednak, że to początek, a nie koniec naszego wspólnego przedsięwzięcia. Wspólnota Demokracji, której sekretariat mieści się w Warszawie, jest kolejną taką próbą zdefiniowania tej przestrzeni, nie geograficznie, ale koncepcyjnie i filozoficznie, i połączenia we wspólnym celu narodów, które podzielają ten światopogląd.

Liberalna demokracja przeżywa dziś kryzys nękana brakiem wizjonerskiego przywództwa. Ludzie, którzy stracili nadzieję, utracili zaufanie lub nie pamiętają przeszłości, kwestionują ją nawet w samych państwach demokratycznych. Kim są dzisiejsi liderzy? Kto wyprowadzi nas z okresu stagnacji, kryzysu zaufania? Gdzie są następcy Harry'ego Trumana, George'a Marshalla, Deny Achesona i innych, którzy stworzyli liberalny, oparty na regułach porządek międzynarodowy, który tak dobrze nam służył? Gdzie są współcześni odpowiednicy Roberta Schumana i Jeana Monneta, którzy postanawiając zapobiec przyszłej wojnie między Francją a Niemcami, doskonale przemyśleli to, co ostatecznie stało się Wspólnotą Węgla i Stali sześciu narodów, a dziś jest Unią Europejską?

Choć obecnie może być wiele wyzwań stojących przed Unią Europejską, żaden mieszkaniec dwudziestu ośmiu państw członkowskich nie zasypia obawiając się ataku lub inwazji sąsiedniego państwa następnego ranka. Podobnie, bez względu na trudności, jakie możemy napotkać w Stanach Zjednoczonych, bez względu na to, czy ktoś zgadza się z konkretną administracją lub większością kongresową czy nie, podstawowe filary amerykańskiej demokracji – kontrola, równowaga i praworządność – są silne i odporne. Niemniej jednak wydaje mi się, że potrzebujemy liderów takich jak Truman, Marshall, Acheson i Schuman, którzy mogą poprowadzić nas przez kolejny etap obrony i ekspansji liberalnej demokracji, z sojuszem transatlantyckim jako istotnym filarem tej strategii.

My, praktycy w dziedzinie dyplomacji, niemal codziennie zmagamy się z wyjątkowo trudnymi napięciami między tym, co z jednej strony jest wąsko definiowane, a z drugiej strony z wartościami. Nie wierzę, że nawet najlepsze szkoły stosunków międzynarodowych w Stanach Zjednoczonych i za granicą są w stanie uczyć prostych rozwiązań, mających zastosowanie w każdej sytuacji, w celu zrównoważenia powyższych napięć. Szczerze mówiąc, Stany Zjednoczone, nie zawsze stawały na wysokości zadania, gdy miały okazję przedłożyć wartości ponad wąsko zdefiniowane interesy.

Ale podam dwa przykłady, w których to zrobiły. Stany Zjednoczone były jedynym państwem na ziemi, które nie tylko skrytykowało groźby wobec sowieckich dysydentów i sowieckich *otkazników*, ale także, w historycznym akcie prawnym znanym jako poprawka Jacksona-Vanika, formalnie powiązało politykę handlową USA i status „najbardziej uprzywilejowanego partnera handlowego” z sowiecką polityką emigracyjną względem Żydów i innych nacji. Żadne inne zachodnie państwo – niezależnie od retorycznych wypowiedzi o dysydentach i *otkaznikach* – nie było

przygotowane do narażenia swoich interesów gospodarczych na niebezpieczeństwo w celu obrony tych wartości.

Drugim przykładem, o którym obecni tu reprezentanci rządu Stanów Zjednoczonych wiedzą więcej ode mnie, była decyzja administracji prezydenta Clintona o zbombardowaniu Serbii. Działanie to niekoniecznie leżało w bezpośrednim interesie narodowym Stanów Zjednoczonych. Wyraziło ono raczej priorytet, jaki nasze państwo przyznaje ochronie godności ludzkiej, i pokazało przywództwo w chwili, gdy Europa nie stanęłaby na wysokości zadania w kontekście obrony praw muzułmanów będących celem odrażającego reżimu Slobodana Miloševića.

Z drugiej strony jeden niedawny przykład braku amerykańskiego wsparcia naszych wartości miał miejsce podczas prezydentury Baraka Obamy. Pan Obama, ubiegający się o urząd w 2008 roku, powiedział narodowi amerykańskiemu – parafrazując: w przeciwieństwie do poprzednich amerykańskich prezydentów, od razu uznaję ludobójstwo w Armenii za ludobójstwo. Nie zamierzam uprawiać gier słownych, nazywając to tragedią lub smutną, żałobną chwilą, ale nazwę to ludobójstwem. Złożył tę obietnicę z wielką szczerością, jak sądzę, a słowo na l, ludobójstwo, było papierkiem lakmusowym z punktu widzenia społeczności ormiańskiej na całym świecie. Jednakże już jako prezydent, Obama i jego administracja wycofali się z tego stanowiska z powodu tego, co uważali za interes narodowy. Turcja, która sto lat wcześniej dokonała ludobójstwa w Armenii, stała się pod wieloma względami filarem polityki amerykańskiej, stanowiąc południowo-wschodnią flankę NATO (graniczy z Syrią, Irakiem, Iranem i Rosją) i umożliwiając obecność na Morzu Czarnym.

Dlatego byliśmy nieco zdziwieni. Samantha Power, wówczas ambasador USA przy ONZ, napisała nagrodzoną Pulitzerem książkę *A Problem from Hell* (pol. *Problem z piekła rodem*), której początkowe rozdziały dotyczyły ludobójstwa w Ormian



– nie tragedii, ale ludobójstwa. Jak na ironię, była ambasadorką Stanów Zjednoczonych w czasie obchodów stulecia ludobójstwa w kwietniu 2015 roku. Mogę sobie tylko wyobrazić trudności, jakie musiała przeżywać reprezentując nasz naród, milcząc w kwestii tureckiej polityki ludobójstwa wobec narodu ormiańskiego.

Przeoglądając historię relacji transatlantyckich, można znaleźć przykłady, kiedy wartości triumfowały nad interesami, oraz sytuacji kiedy było odwrotnie. Niemniej jednak kwestionowałbym prostą dychotomię między wartościami a interesami. W rzeczywistości obrona wartości jest podstawowym interesem politycznym zarówno dla Stanów Zjednoczonych, jak i dla partnerstwa transatlantyckiego.

Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że to właśnie te wartości nas definiują i wyróżniają. Kiedy zostają odrzucone gdzie indziej, my również jesteśmy w pewnym sensie ograniczeni. Po drugie, historia sugeruje, że ci, którzy odmawiają ludzkiej godności innym, mogą próbować przenosić ten brak poszanowania poza granice, zagrażając naszym narodowym interesom.

Najlepszym przykładem jest zaangażowanie USA w II wojnę światową. Można założyć, że Stany Zjednoczone mogły się w nią niezaangażować, gdyby Japończycy nie zaatakowali Pearl Harbor, a przynajmniej pozostać poza sceną europejską, gdyby Hitler nie popełnił błędu wypowiadając wojnę Stanom Zjednoczonym po 7 grudnia. Hipotetycznie, gdyby to nie nastąpiło, ilu Amerykanów opowiedziałoby się za pomocą Europie w obliczu ataku nazistów? Z pewnością dominowałby pogląd, że była to kolejna wojna europejska, ich, a nie nasza.

Jednakże w głębszym rozumieniu, nie poszliśmy na wojnę po prostu dlatego, że Hitler popełnił błąd. Jeszcze przed Pearl Harbor prezydent Roosevelt ogłosił, że Stany Zjednoczone są „arsenałem demokracji”, zapewnił Wielkiej Brytanii zaopatrzenie wojenne na podstawie Lend Lease Act i wraz z Churchilllem zobowiązał się

w Karcie Atlantyckiej do pracy na rzecz świata „wolności od strachu i niedostatku”, gdy Hitler został pokonany.

Ostatecznie wybraliśmy się na wojnę, ponieważ Hitler nie zamierzał poprzestać na represjonowaniu ludzkiej godności i praw człowieka w obrębie własnych granic. Jego celem było rozszerzenie na zagranicę ataku na nasze wartości. Zasadniczo zagroziło to nie tylko wartościom, ale także naszemu podstawowemu interesowi narodowemu.

Być może należy ponownie zbadać binarne spojrzenie na interesy i wartości. To nie są dwie oddzielne, niepowiązane ze sobą kwestie na geopolitycznej mapie świata. Są one splecione i połączone, i właśnie w ten sposób musimy na nie patrzeć.



Peter F. Krogh

## „Wielkie mocarstwo” w 1919 i 2019 – porównanie

Nadrzędnym tytułem tej konferencji jest: „Wielkie mocarstwo i Polska 1919–2019”. Tytuł ten określa stulecie polsko-amerykańskich stosunków dyplomatycznych i ustanowienia Szkoły Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown. Obejmuje stulecie i jest okazją do refleksji historycznych. Postanowiłem więc zająć się tematem porównania Stanów Zjednoczonych z roku 1919 jako wielkiego mocarstwa, ze Stanami współczesnymi. Myślę, że to porównanie daje historyczną perspektywę tego, gdzie obecnie jesteśmy i dokąd zmierzamy. Przyjrzyjmy się więc „wielkiemu mocarstwu” w 1919 i ponownie w 2019 roku.

Ten stuletni okres jest zapisany i kreowany przez dwóch amerykańskich prezydentów – Thomasa Woodrowa Wilsona i Donalda Johna Trumpa. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że dwaj prezydenci są bardzo różni – jeden surowy naukowiec, drugi ekstrawagancka gwiazda telewizji reality. Pierwszy, to był jeden z wybitniejszych intelektualistów, który władał bogatym słownictwem w porównaniu do innych amerykańskich prezydentów. Zaś drugi, mniej uzdolniony intelektualnie (choć twierdzący, że

---

Dr Peter F. Krogh – b. dziekan Szkoły Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie.

jest „niezmiennym geniuszem”) i nadużywający słowa „światny”. Jednak po dokładnej analizie okaże się, że obaj są do siebie podobni. Pozwolą Państwo, że się trochę pobawię wskazując podobieństwa.

Po pierwsze, obaj mężczyźni przybyli do Gabinetu Ovalnego jako osoby z zewnątrz, wybrane przez mniejszość głosów powszechnych i bez wcześniejszego doświadczenia politycznego w stolicy. Najbardziej znaczącym wcześniejszym doświadczeniem politycznym Wilsona było stanowisko przewodniczącego Princeton, z którego ostatecznie został zwolniony (tutaj warto zwrócić uwagę na obserwację Henry Kissingera, że polityka akademicka jest tak intensywna, ponieważ stawki są tak niskie! Być może osoby związane z Uniwersytetem Warszawskim mają z tym pewne doświadczenie).

Po drugie, dwaj prezydenci mają pewne niepokojące cechy charakteru.

Woodrow Wilson został opisany przez różnych biografów jako próżny, egocentryczny i (przez swojego poprzednika Williama Howarda Tafta) jako uparty. A teraz, kogo to przypomina?

Wilson został również opisany jako nadwrażliwy, przewrażliwiony. Uważał, że kłótnie z nim to przejaw osobistej wrogości i szybko kwestionował motywy swoich krytyków. To też brzmi znajomo.

Wilson również był charakteryzowany jako porywczy, impulsywny i „dobry hejter”. Etykiety te mogą być stosowane w równym stopniu do obecnego przywódcy.

Podobnie jak Trump, Wilson czuł się najwygodniej, gdy był otoczony w Białym Domu przez członków swojej rodziny. Kiedy wiadomość o zamordowaniu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie w lipcu 1914 roku dotarła do Wilsona, jadł lunch w Białym Domu ze swoją córką i zięciem. Dzisiaj byłiby to Jared Kushner i Ivanka Trump.

Po trzecie, dwóch prezydentów łączy podobny styl działania. Trump zdaje się uprawiać politykę zagraniczną prawie na wyczućcie i ogłasza ją w tweetach. Bardzo mało polega na swoim Departamencie Stanu i Sekretarzu Stanu. Powiedział: „Jestem jedynym, który się liczy i taka będzie moja polityka”. Wilson postępował podobnie. Wymyślił własną politykę zagraniczną, napisał ją na swojej przenośnej maszynie do pisania (w tamtych czasach brak konta na Twitterze!) i w dużej mierze ignorował Departament Stanu i Sekretarza Stanu.

Po czwarte, dla obu prezydentów Polska zajmuje honorowe miejsce. Wilson ponownie umieścił Polskę na mapie w Trzynastym Punkcie swojego czternastopunktowego przemówienia w styczniu 1918 roku, ogłaszając, że: „należy zbudować niepodległe państwo polskie”. Trump ze swej strony popiera stanowisko Polski w sprawach bezpieczeństwa i będzie bardzo szczęśliwy, że baza wojskowa USA w Polsce będzie nosiła jego imię.

Uważam, że warto zwrócić uwagę na podobieństwa prezydentów, ponieważ osobowość, styl i sposób działania obecnego prezydenta wywołały pewne zaniepokojenie. Być może to zaniepokojenie można złagodzić, jeśli przypomnimy sobie, że taka sama sytuacja miała miejsce wcześniej z Woodrowem Wilsonem, który jest obecnie powszechnie uznawany, historycznie, za wiodącego amerykańskiego męża stanu. Rzeczywiście to jego wizja roli Ameryki w świecie spowodowała wygraną w drugiej połowie XX wieku.

Podobieństwo dotyczy jeszcze innej sprawy. Sytuacja Stanów Zjednoczonych w 1919 i 2019 roku jest praktycznie identyczna. Francuzi powiedzieliby *plus ça change, plus c'est la même chose* (pol. „im bardziej coś się zmienia, tym bardziej jest tym samym”). Bezpośrednio po I wojnie światowej Stany Zjednoczone były państwem zamętu, w którym znalazły się: rusofobia, niepokoje rasowe, wzrost nacjonalizmu i nastrojów antyimigracyjnych, ostre podziały polityczne oraz zmęczenie światem i wojną. Ogól-

nie rzecz biorąc, rok 1919 był złym rokiem dla Ameryki, jedynie wynalezienie telefonu z wybieraniem numeru i utworzenie Szkoły Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown spowodowało rozluźnienie w społeczeństwie. Rok 2019 kształtuje się według tych samych zasad.

W okresie poprzedzającym rok 1919 Woodrow Wilson wierzył, że drogą do uczynienia Ameryki wspaniałym państwem było wysłanie jej na internacjonalistyczną krucjatę, aby świat był bezpieczny dla demokracji i aby zinstytucjonalizować liberalny porządek międzynarodowy, który zapłaci za politykę siłową. Krucjata została zatrzymana, gdy naród amerykański w 1920 roku odwołał demokratów z urzędu i wybrał prezydenta republikanów, który działał na płaszczyźnie obniżania podatków, ograniczania imigracji i „powrotu do normalności”, co było eufemizmem powrotu nacjonalizmu i odwrócenia się od świata.

W okresie poprzedzającym rok 2019 Trump działał na podobnej zasadzie, innymi słowy: obniżenie podatków, ograniczenie imigracji, zakończenie wojen zagranicznych i postawienie Ameryki na pierwszym miejscu. Gdybym musiał zgadywać, założę się, że ta stuletnia forma działania przywódcy będzie kontynuowana w 2020 roku.

Wynika to z faktu, że amerykańskie globalne przywództwo, w programie konferencji nazywane „liberalnym porządkiem międzynarodowym”, nie jest tak naprawdę standardem. Powstało ono po II wojnie światowej, stworzone głównie przez Sekretarza Stanu Deana Achesona, który jest właściwie uważany za architekta amerykańskiego świata. Trwa ono od 70 lat, ale przez wcześniejsze 170 lat amerykańskiej historii, amerykańskie przywództwo nie funkcjonowało i szczerze mówiąc nie było pożądane ani przez społeczeństwo, ani ojców założycieli.

Amerykańskie przywództwo w liberalnym porządku międzynarodowym z bezpieczeństwem zbiorowym wyłoniło się w ra-

mach zimnej wojny. Zbiorowy element bezpieczeństwa (NATO) został wprowadzony po to – jak powiedziano w tamtym czasie – aby „trzymać w ryzach Niemców, Sowietów i Amerykanów”. NATO pomogło wygrać zimną wojnę. Jednakże zimna wojna się skończyła, Związek Radziecki już nie istnieje, a Niemcy nie stanowią już zagrożenia dla bezpieczeństwa. Samo NATO jest teraz bardzo rozproszone, angażuje się w wątpliwe i niszczące wojny poza swoim obszarem, nie dba o większość swoich członków, zaś Turcja, jako członek NATO z drugą co do wielkości armią, oddała się poprzez zawarcie umowy zbrojeniowej z Rosją.

Tymczasem Ameryka zbankrutowała w wyniku marnotrawczych, nieudanych wojen. Obecna osiemnastoletnia wojna z terroryzmem kosztowała Amerykę 6 trylionów dolarów i obecnie kosztuje 250 milionów dolarów dziennie. To ciągnie państwo w dół. Podobnie setki baz wojskowych rozmieszczonych na całym świecie, które wyczerpują nasz skarbiec, jednocześnie umieszczając państwo na krawędzi wszelkich możliwych konfliktów.

I tutaj dochodzimy do sedna istotnej różnicy między 1919 a 2019 rokiem. W 1919 roku Ameryka była bogata. Wielkie wojny spowodowały bankructwo istniejących wielkich mocarstw w Europie i przekształciły Amerykę z międzynarodowego dłużnika w głównego międzynarodowego wierzyciela. Nasze ostatnie wojny odwróciły losy Ameryki – jedynej pozostałej „wielkiej potęgi” – i nie tylko nie przyniosły zamierzonych rezultatów, ale pozostawiły państwo ze zmniejszoną zdolnością do kierowania liberalnym porządkiem międzynarodowym, nawet jeśli Stany chciałyby dalej sprawować taką funkcję. Tymczasem państwa europejskie stały się bogate. A inne centra władzy na wschodzie rozwijają się w kierunku świata wielobiegunowego, na który należy zwrócić uwagę.

Sądzę więc, że właśnie nowy porządek bezpieczeństwa międzynarodowego ze zmniejszoną rolą Ameryki jest właściwy.



Porządek ten pociągałby za sobą przejęcie większej odpowiedzialności za bezpieczeństwo przez nowe organizacje regionalne. W Europie mogłaby przybrać formę Europejskiej Organizacji Obrony (European Defence Organization EDO), jako następcy NATO, która przystąpiłaby do wypracowywania własnych stosunków z Rosją i resztą świata. Polska z Ameryką u boku i być może wraz z partnerami wszechradzkimi, może odgrywać wiodącą rolę w koordynowaniu przejścia z NATO na EDO. Kiedy to się stanie, „wielkie mocarstwo” może zakończyć swoją misję i przestać być „szefem” (Mr. Big) na świecie i wrócić do domu, aby odbudować ziemię obiecaną. To właśnie początkowo obiecał Trump i ta obietnica doprowadziła go do Białego Domu.

Robert Kupiecki

## Stosunki transatlantyckie. Istota i interpretacje

Pytanie o istotę i treść stosunków transatlantyckich pojawia się od pierwszej chwili, gdy w obrębie jednej cywilizacji (zachodniej) stanęły wobec siebie po przeciwnych stronach Oceanu Atlantyckiego dwa podmioty: Stany Zjednoczone Ameryki oraz grupa państw europejskich. Zbiorową podmiotowość tej ostatniej w ramach relacji transatlantyckich wyznaczał stosunek do USA oraz pogłębiająca się wspólnota interesów realizowanych za sprawą współpracy z tym państwem. Stosunki transatlantyckie odwoływały się do zasadniczo podobnego zbioru doświadczeń historycznych (prawa, konsekwencji wojen, polityki i rozwoju społeczno-gospodarczego) oraz bliskiego sobie zestawu wartości budowanego w relacji do wolności i jej prawno-instytucjonalnych gwarancji. Odmiennie jednak po obu stronach Atlantyku interpretowano te doświadczenia, co przekładało się na sposoby organizacji państwa, rolę jednostki, kulturę prawną i styl życia. To zaś z kolei pociągało za sobą odrębną tożsamość dwóch wspólnot politycznych, coraz silniej ciężących ku sobie z biegiem czasu i wyciągających strategiczne wnioski z tego faktu. Wnioski te do-

---

Dr hab., prof. UW Robert Kupiecki – dyplomata, b. ambasador RP w USA, b. wiceminister obrony narodowej.

tyczyć miały, tak wzajemnych relacji, jak i sposobów organizacji międzynarodowych warunków dla ich praktykowania.

Różnie można wyznaczać w czasie umowy początek stosunków transatlantyckich, biorąc przy tym za punkt odniesienia na przykład fakt powstania dwóch odrębnych ośrodków politycznych, lub też ich dojrzałą decyzję o trwałej współpracy strategicznej. Przyjęcie jednej z tych perspektyw (a możliwe są też inne, akcentujące konsekwencje pewnych faktów i zacierające precyzyjne wskazania chronologii) będzie oczywiście determinowało związaną z tym interpretację. Optowanie za tą późniejszą cezurą czasową, dodatkowo wprowadzi konieczność nazwania i sklasyfikowania zjawisk funkcjonujących wcześniej w obrębie stosunków transatlantyckich. Różne możliwe interpretacje, jeśli usunąć z nich rygorystyczne ramy chronologiczne, dobrze ze sobą współgrają, właściwie rozkładając – mierzone treścią etapy tych stosunków.

Za początek stosunków transatlantyckich można by więc uznać amerykańską Deklarację Niepodległości (1776) rozumianą zarówno jako akt nieposłuszeństwa Ameryki wobec Europy (brytyjskiej monarchii) wyrażający odrębność interesów i stosunek do relacji praw i obowiązków, jak też początek bezprecedensowego projektu cywilizacyjnego, który miał zostać uwolniony od nie-szczęść *starego świata*, a nowy porządek oprzeć na przekonaniu, iż *wszyscy ludzie są stworzeni równymi, że Stwórca obdarzył ich określonymi, nienaruszalnymi prawami, a wśród praw tych jest życie, wolność i dążenie do szczęścia – że w celu zabezpieczenia tych praw tworzą się spośród ludzi rządy, których sprawiedliwa władza wywodzi się z przyzwolenia rządzonych /...!*<sup>1</sup>

Odmienne interpretacje dynamik rywalizacji i współpracy transatlantyckiej, traktowane samodzielnie nie dają jednak satys-

---

<sup>1</sup> Z Preambuły *Deklaracji Niepodległości*.

fakcjonującej diagnozy i wiedzy o jej bilansie zysków i niewykorzystanych możliwości. Każda z nich wszelako zawiera w sobie coś wartościowego w sensie strategicznym, albo psychologicznym, co jako źródło presji na rządy może służyć dobrej i odpowiedzialnej polityce wspólnoty zachodniej. Każdą z nich trzeba także rozpatrywać ze świadomością wpływu czasu, zmieniającego się kontekstu zewnętrznego i zbieżności potrzeb wszystkich uczestników współpracy transatlantyckiej.

Bez pretensji do chirurgicznej precyzji odzwierciedlającej polityczne piśmiennictwo ostatnich 250 lat, można wskazać na cztery trwałe interpretacje stosunków transatlantyckich:

**1. Interpretacja (współczesna) SENTRYMENTALNA**, zawierająca się w twierdzeniu, iż *kiedyś było lepiej*, łączącym się z postulatem powrotu do źródeł (których?). Zawiera ona w sobie jednak tak wiele wątków, że jej operacjonalizacja jest niemożliwa, przydatność polityce wątpliwa, a użyteczność strategiczna żadna - skutek nagromadzenia ładunku emocjonalnego oraz dowolności wykorzystania materiału historycznego i budowanych na jego podstawie wniosków. Jest więc to interpretacja na wskroś publicystyczna, wszelako o pewnych walorach edukacyjnych i wyraźnie sformułowanej tezie pozytywnie wartościującej stosunki transatlantyckie.

**2. Interpretacja REWIZJONISTYCZNA (idealistyczna)** traktuje stosunki transatlantyckie jako synonim i fundament liberalnego porządku międzynarodowego, który nigdy nie zrealizował w pełni swoich obietnic trwałego powszechnego pokoju, rozwoju, dobrobytu i równych szans (w Europie i globalnie).

**3. Interpretacja HEGEMONISTYCZNA (realistyczna)** traktuje stosunki transatlantyckie, dawniej i dziś jako nic innego niż instrument realizacji mocarstwowego planu USA i umocnienia swojej globalnej hegemonii. W takim porządku, wspólne wartości, wspólne instytucje i narracja o wspólnotie transatlantyckiej

stanowią – niezależnie od korzyści dla wszystkich jej uczestników – maskę hegemonistycznej polityki Stanów Zjednoczonych Ameryki. Modelują one świat i jego organizację na własną modłę, w przekonaniu, że to co sprawdziło się w USA nie może być złe dla innych, a podobieństwo (aksjologiczne i normatywne) urządzenia stosunków międzynarodowych do wzorców własnych zapewni lepsze warunki promocji interesów amerykańskich, niż otwarta rywalizacja (regulowana jedynie *ad hoc*). W takiej interpretacji istnieje jednak stałe ryzyko wycofania się USA z Europy, gdy koszt zaangażowania będzie zbyt wysoki, a uzysk mierzony wsparciem europejskich sojuszników zbyt mały. Stałe wyzwanie stanowi zatem zrównoważenie interesów obu stron oraz wiarygodność wzajemnego wsparcia w szeroko pojętych sytuacjach kryzysowych.

**4. Wreszcie interpretacja NATURALISTYCZNA**, z respektem dla czasu i rozważanego kontekstu, traktująca stosunki transatlantyckie, jako grę zmieniających się potrzeb i sposobów ich zaspokajania w ramach stosunków państw określonych geografiami, potrzebami bezpieczeństwa, handlu i rozwojem technologicznym oraz coraz szerzej stopniowo uświadamianą potrzebą kształtowania porządku międzynarodowego optymalnie zabezpieczająca wspólne interesy. Olbrzymią rolę w takiej interpretacji stosunków transatlantyckich odgrywa czas. Nie są one bowiem tym samym przecież, gdy ocenia się je w roku 1776 (Deklaracja Niepodległości USA), 1914 (wybuch I wojny światowej), 1949 (utworzenie NATO), 2008 (wojna w Gruzji i początek globalnego kryzysu gospodarczego), czy dziś. Szczegółność tych stosunków wynika zaś z faktu, że dotyczą one państw położonych po obu stronach Atlantyku, które określały dynamikę rozwoju stosunków międzynarodowych i zasady porządku globalnego przez ostatnie 200 z górą lat.

Dynamika zmian w stosunkach transatlantyckich determinowana była:

- początkowo faktyczną nietykalnością amerykańskiego kontynentu, co wzmacniało bezpieczeństwo i ułatwiało Amerykanom działanie w duchu doktryny Monroe’a. Tę ostatnią można by nazwać **jednym z najwspanialszych bluffów politycznych** w historii stosunków międzynarodowych, gdy oto korzystnie położone, ale bardzo słabe młode państwo skutecznie narzuca mocarstwu zasady współpracy (zasadniczo respektowane przez obie strony),
- potrzebami rozwojowymi USA (ekspansja wewnętrzna, rozwój gospodarczy i ekspansja morska),
- biegiem wydarzeń w Europie: przełomy następują w czasie I i II wojen światowych. Ameryka wyklada wtedy wizje (osadzone w *wilsoniańskim* projekcie urzędzenia świata) organizacji stosunków transatlantyckich będące projekcją jej wartości i stylu życia – zgodnie z założeniem, że to co systemowo sprawdziło się w USA nie może być złe dla Europy (a będzie dodatkowo wzmacniało Amerykę).

Jednak wewnętrzne sprawy w Ameryce po I wojnie światowej opóźniły proces ich wdrażania, a wraz z tym świadomej decyzji USA o przełamaniu dziedzictwa *Testamentu George’a Washingtona* (uważanego za źródło polityki izolacjonizmu) i podjęciu trwałego zaangażowania w Europie. Po II wojnie światowej – stosunki transatlantyckie, dojrzałe już w sensie wykładu wartości, zasad organizujących i ich obudowy instytucjonalnej oraz bronione dorobkiem politycznym, gospodarczym i wojskowym – gwarantując 70-letnie *wakacje od turbulentnej historii*, nigdy jednocześnie nie uwolniły się od europejskich obaw o własne uzależnienie i dominację USA. Nie zawsze jednak niepokoje te dostarczały dostatecznie silnych bodźców emancypacyjnych, lub też rozkładały je asymetrycznie pomiędzy różne źródła potęgi (paradoksalnie najslabiej oddziałując na kwestie obronne). Po stronie amerykańskiej zaś, towarzyszyły im stałe wyrazy nie-

zadowolenia z powodu niedostatecznego (we własnym odbiorze) zaangażowania sojuszników europejskich po stronie globalnej agendy USA.

W swojej istocie zatem, stosunki transatlantyckie (choć nie wolne od idealistycznych wpływów równoważących polityczny realizm, widoczne choćby w decyzjach dotyczących Planu Marshalla), w sensie strategicznym nie były projektem typu *caritas*. Stanowiły natomiast przede wszystkim realizację *Pax Americana* w świecie zachodnim. Tym różnił się on od innych znanych projektów hegemonistycznych dawnych mocarstw, że poza elementami kontroli i perswazji/przymusu, występowały w nim silne i osadzone na wartościach elementy rzeczywistego partnerstwa, suwerenności procesów decyzyjnych oraz względnej łagodności w zarządzaniu asymetrią relacji transatlantyckich (*łagodny hegemonizm*).

Pamiętać przy tym należy – zwłaszcza w Polsce – że stosunki transatlantyckie, inkluzywne w sensie aksjologicznym oraz instytucjonalnym, w sensie (geo)strategicznym były przez wiele dekad ekskluzywne i faktycznie eliminowały wschodnią część Kontynentu kontrolowaną przez Związek Sowiecki (rzucający egzystencjalne wyzwanie zachodnim demokracjom). Poczucie trwałości tej sytuacji i dość powszechne (z nielicznymi na Zachodzie wyjątkami) przekonanie o braku możliwości dokonania realnej zmiany, zawężyły silnie pojęcie relacji transatlantyckich do zachodnich demokracji położonych po obu stronach Atlantyku.

Zasadnicza, choć dokonywana bez pośpiechu, korekta w tej mierze przysłała po 1989 roku wraz z wizją (niedocenianego w historiografii światowej) prezydenta USA George'a H.W. Busha: *Europe whole and free*. W warstwie aksjologicznej była ona nawiązaniem do najlepszych amerykańskich tradycji politycznych, a w warstwie politycznej decyzją o poszerzającej interpretacji pojęcia Zachodu i stosunków transatlantyckich (obejmującej nowe państwa demokratyczne na Wschodzie Europy). W tym sensie było to istotne na-

wiązanie do projektu Woodrowa Wilsona z 1918 roku oraz jego istotne uzupełnienie. Z tego powodu, w jednej z publikacji pozwoliłem sobie nazwać ją *Bush Corollary*<sup>2</sup>. Kolejny prezydent USA Bill Clinton z wizji *Europe whole, free, and at peace* uczynił operacyjną koncepcję polityki zagranicznej USA. Nie była ona wolna od sporów transatlantyckich i wewnątrzamerykańskiej dyskusji o potrzebie i kosztach zaangażowania w Europie oraz możliwych alternatywach. Dawała jednak poczucie trwałości amerykańskiego zaangażowania, zasad, instytucji i kierunków rozwoju państw po obu stronach Atlantyku. Trudno też nie zauważyć, że wizja Busha (i jej rozszerzenie za rządów Clintona) okazała się być może jedyną spójną strategią Stanów Zjednoczonych po zimnej wojnie w odniesieniu do *Starego Kontynentu*.

Była amerykańska pierwsza dama, a następnie Sekretarz Stanu USA, Hillary Clinton słusznie zauważyła w swojej książce pt. *Hard Choices* z 2014 roku, że „wizja Europy zjednoczonej, wolnej i pokojowej była celem każdej administracji USA od zakończenia zimnej wojny. W centrum tej wizji leżało przekonanie, że narody i kraje mogą wyjść poza stare konflikty, aby nakreślić dla siebie pokojową i pomyślną przyszłość”. Tak więc za tą koncepcją kryła się zarówno wizja porządku międzynarodowego bazującego na współpracy, zaangażowanie USA w jej realizację, jak również klarowne wytyczne dla polityki zagranicznej. Optymizm i świeżość tej koncepcji stały w wyraźnej opozycji do konkurencyjnej sowieckiej koncepcji zachowania dwubiegunowości, sformułowanej przez Michaiła Gorbaczowa („Wspólny Europejski Dom”). Późniejszy następca Busha – Bill Clinton – stopniowo zdefiniował rolę Ameryki w świecie wraz z głównymi dostępny-

---

<sup>2</sup> Szerzej zob.: R. Kupiecki, *Europe Whole and Free. Mission Accomplished or an Unfulfilled Promise?*, w: S. Dębski, D. Hamilton (red.), „Europe Whole and Free. Vision and Reality”, Brookings Institution Press, Warszawa i Waszyngton 2019, s. 91–101.



mi jej instrumentami polityki zagranicznej, takimi jak wspieranie demokratycznych przemian w państwach postkomunistycznych, *polityka otwartych drzwi* NATO, szczególne stosunki z Rosją oraz szerokie spektrum partnerstw poza granicami Sojuszu. Wielka wizja Busha, a także późniejsza polityka europejska Clintona obejmowały również wsparcie dla Unii Europejskiej w prowadzonym przez nią projekcie integracyjnym.

W taki sposób, amerykańska inicjatywa podjęta po upadku komunizmu przyspieszyła ekspansję projektu transatlantyckiego na Wschód, przyczyniając się do demokratyzacji, wprowadzenia rządów prawa i szybkiego rozwoju gospodarki rynkowej w państwach regionu. Postępy w tych obszarach były warunkiem koniecznym dla ich przystąpienia do NATO i UE. Te demokratyczne przemiany okazały się korzystne dla krajów Europy Zachodniej, poszerzając ich wpływy i dostęp do nowych rynków. Ich beneficjentem stały się również Stany Zjednoczone, które ugruntowały swoje przywództwo regionalne i status jedyne supermocarstwa. Po pierwszym pozimnowojennym rozszerzeniu NATO w 1999 roku (według prezydenta Clintona był to szczyt amerykańskiej potęgi i pomyślności) Waszyngton zmienił hierarchię swoich celów i zaczął wykorzystywać osiągnięte wyniki w sposób bardziej instrumentalny, oczekując od swych nowych sojuszników wsparcia dla własnych projektów politycznych<sup>3</sup>.

Lata 90. XX wieku stanowiły bez wątpienia moment moment szczytowy w relacjach transatlantyckich. Europa mogła wówczas sądzić, że na zawsze przezwyciężyła historyczne traumy po obu wojnach światowych, zabezpieczając pokój współpracą z USA, integracją kontynentu i projektem Unii Europejskiej. Podobnie Ameryka mogła mieć poczucie trwałego przezwyciężenia ten-

---

<sup>3</sup> Studium przypadku Polski: R. Kupiecki, *The Poland-United States Security Relations in the Light of Asymmetry Theory*, „Przegląd Strategiczny” 2016, nr 9, s. 238–240 (DOI 10.14746/PS.2016.1.3).

dencji izolacjonistycznych i stabilizacji swego zaangażowania w świecie. Sprawiało to niekiedy, że w Europie zapomniano, iż dla światowego supermocarstwa stosunki transatlantyckie, to regionalny składnik jej polityki globalnej (Europa nie ma monopolu na uwagę Ameryki). Dla Europy Zachodniej było one bowiem najważniejszą relacją polityczną, gospodarczą i wojskową, nie przekładającą się jednak na automatyzm w poparciu dla globalnej agendy USA.

Pytanie najciekawsze obecnie dla tej naturalistycznej interpretacji brzmi dziś, czy polityka obecnego prezydenta USA jest świadomym odejściem (planem odejścia?) Ameryki od wilsonowsko-bushowsko-clintonowskiej tradycji? Już w kampanii wyborczej pojawiał się bowiem polityczny mit Ameryki jako *ofiary* wykorzystujących ją sojuszników i partnerów – pasożytujących na amerykańskim budżecie i poziomie życia amerykańskiej klasy niższej. Po zwycięskich wyborach przyszła twarda polityka eksponująca zamiar *America first*: selektywnie używająca argumentu demokracji dla uzasadnienia polityki (Iran, Wenezuela), ale w swojej istocie krytyczna wobec dekad własnego zaangażowania w świecie oraz kosztów, zasad i mechanizmów im przyświecających. W takim porządku rzeczy trwałymi okazały się: krytyka liberalnych zasad organizacji świata oraz instytucji wielostronnych, a także amerykańska preferencja dla bilateralizacji stosunków międzynarodowych (dających USA naturalną przewagę, ale pozbawiających ją siły wspólnego standardu)<sup>4</sup>. Co istotne jednak, krytyka ta była artykułowana w obrębie mechanizmów państwa demokratycznego, a więc z kontrolą Kongresu, w ramach prawa i z otwartą debatą społeczną.

---

<sup>4</sup> Spowodowało to nawet reakcję Kongresu, w którym pojawiły się inicjatywy ograniczające swobodę prezydenta w sprawie ewentualnego opuszczenia NATO, zob.: *Trump Discussed Pulling US from NATO, Aides Say Amid New Concerns Over Russia*, „The New York Times”, 14 stycznia 2019.

Co także istotne, Ameryka silnie dystansuje się dziś także od swego utrwalonego wizerunku jako *shining city upon a hill* – patrona demokracji, rządów prawa, praw człowieka, społeczeństwa obywatelskiego i wolności jednostki. Jest to niewątpliwie polityka niezbyt estetyczna w słowach i gestach oraz psująca klimat międzynarodowy, ale wciąż jeszcze bez nieodwracalnych strategicznych reperkusji w relacjach transatlantyckich. W Europie nadal dominuje bowiem poczucie potrzeby współpracy, a po stronie USA satysfakcja z pewnych sukcesów w sferze europejskich wydatków wojskowych, czy relacji handlowych. System sojuszy nie został rozmontowany, a obecność wojskowa USA na wschodniej flance NATO została wzmocniona.

Prezydent Donald Trump – działający pod presją problemów wewnętrznych USA, które wyniosły go do władzy, a priorytety zagraniczne swego państwa dostrzegający w Azji – wysoko, ale realistycznie podniósł poprzeczkę wymogów wobec Europy, jeśli idzie np. o zrównoważenie świadczeń sojuszniczych na rzecz kolektywnej obrony NATO (czy kwestie handlowe). Kryje się w tym nie tylko wyzwanie, lecz także olbrzymia szansa na umocnienie własnej tożsamości obronnej, lepiej niż dotąd osadzonej w zdolnościach, mechanizmach instytucjonalnych, procedurach i podziale obciążeń. Potrzeba bliskiej współpracy sojuszu północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej jawi się tu jako rozwiązanie najbardziej pożądane. Po stronie europejskiej brak jednak wspólnej wizji polityki wobec USA. Występuje tam bowiem balansująco-pragmatyczna większość państw, retorycznie radykalna Francja, ostrożne Niemcy i *młodzieńczo entuzjastyczna* Polska.

Wszystkie wspomniane cztery interpretacje stosunków transatlantyckich zawierają elementy wyostrażające parametry pożądanego i wyobraźlanego stanu stosunków transatlantyckich. Zachę-

całyby one do rozwinięcia piątej (pragmatycznej) ich interpretacji osadzonej na diagnozie jak jest? i niesentymentalnej odpowiedzi na pytanie, dlaczego powinno być lepiej? i jak to osiągnąć? Jedno w tej interpretacji wydaje się pewne, przy wszystkich korzyściach z nich płynących, we współczesnej polityce Europy i Ameryki tkwi olbrzymi potencjał autodestrukcyjny. Wszelako koszt realizacji najczarniejszych scenariuszy rozkładu zasad, instytucji i dobrych praktyk w świecie Zachodu wielokrotnie przewyższałby cenę, jaką należałoby ponieść za niezbędne wsparcie współpracy transatlantyckiej.

\* \* \*

Miarą rzeczywistych osiągnięć współpracy transatlantyckiej jest paradoks polegający na tym, że właściwie od końca II wojny światowej dominował w nauce i polityce pesymizm co do przyszłości stosunków USA i Europy oraz ich wspólnych instytucji. Wiązały się z tym kasandryczne zapowiedzi ich upadku i zwycięstwa partykularyzmów. Zabawnym z dzisiejszej perspektywy symbolem takich nastrojów były obrazki z przyjęcia dyplomatycznego wydanego 4 kwietnia 1949 roku w Waszyngtonie, tuż po podpisaniu Traktatu Północnoatlantyckiego. Chwili jednego z największych sukcesów w relacjach transatlantyckich towarzyszył bowiem występ zespołu muzycznego amerykańskiego korpusu piechoty morskiej. Wykonywał on dwa utwory z klasycznej amerykańskiej opery „Porgy and Bess”, pod znamienymi (odczytywanymi jako komentarz do wiarygodności zapisów traktatowych) tytułami: „I’ve Got Plenty of Nothing” oraz „It Ain’t Necesserily So”.

Projekt transatlantycki, w opinii pesymistów, miał się nie udać z uwagi na:

- amerykański ekscepcjonalizm i unilateralizm, hegemonistyczne zapędy i operacjonalizację wartości jako maskę takich intencji, oraz

- europejską słabość (i bagaż mocarstwowej historii), jako źródło oporu wobec amerykańskiego przywództwa i docelowo relacji o ograniczonym pożytku dla USA<sup>5</sup>.

Parę razy rzeczywistość – nawet pod zimnowojenną groźbą nuklearnej zagłady – rzeczywistość stosunki transatlantyckie zawisły na włosku (rozbieżność interesów):

- w 1956 roku (Suez),
- w latach 60. XX wieku (spór o strategię nuklearną i pozycję Europy),
- po roku 1989 (zakres odpowiedzialności międzynarodowej, wojskowy interwencjonizm, granice obszaru północnoatlantyckiego).

Do tego dochodził szereg mniejszych sporów, w których kilka dekad temu pojawiało się wiele podobieństw w katalogu spraw rozbieżnie postrzeganych po obu stronach Atlantyku także i dziś. Należały do niej, między innymi:

- stosunki z Rosją (pytania o równowagę odstraszania i przyciągania/współpracy),
- sprawy handlowe (dostęp do rynku europejskiego i amerykański protekcjonizm),
- polityka nuklearna (wiarygodność gwarancji amerykańskich i udział Europejczyków w procesach decyzyjnych oraz kosztach utrzymania wiarygodności odstraszania nuklearnego),
- wydatki wojskowe i podział wspólnych kosztów operacyjnych,
- wsparcie Europy dla amerykańskiej agendy globalnej.

Traktując rzecz z nutą pewnej frywolności, można wskazać na trzy konwencjonalne wnioski wpływające z takiej historii:

---

<sup>5</sup> Dodałbym do tego niekompletność tego projektu w latach 40. XX wieku – bo w Europie Środkowej pamiętamy, że ich początkowa definicja wykluczała nasz region na ponad 40 lat z dobrodziejstw współpracy transatlantyckiego Zachodu.

1. *Choroba transatlantycka* ma charakter genetyczny i jest nieuleczalna. I choć nie musi być śmiertelna, to jej objawów nie należy lekceważyć.
2. Rozwiązanie jest możliwe, a stabilizacja stosunków osiągalna.
3. Istotą sprawy jest właściwe rozpoznanie problemu (**co jest problemem strukturalnym rywalizujących ze sobą i spierających się demokracji, a co stanowi zagrożenie dla ich wzajemnych stosunków?**) oraz działanie oparte na takiej diagnozie.

Wydaje się jednak, że po 70 latach globalnego zaangażowania, Ameryka postanowiła je wyraźnie ograniczyć – czyniąc to jednak ze świadomością potężnych wyzwań wewnętrznych oraz poważnych zobowiązań wobec partnerów i sojuszników. Nic w tej mierze nie jest przesądzone (poza tym, że będą to raczej trendy trwałe i nie ograniczone do kadencji obecnej administracji USA), ale niewątpliwie Ameryka musi odpowiedzieć sobie na dwa pytania dotyczące relacji transatlantyckich:

- czy chce je utrzymać, a jeśli tak, to w jakim kształcie instytucjonalno-prawnym i w jakim zakresie wspólnej agendy międzynarodowej?
- czy pozwolić na powolny (lub przyspieszony) rozkład, a jeśli tak, to czas, styl i przewidywane skutki są tu niezwykle istotne.

Nic nie jest w tej mierze wykluczone, ale na razie asertywna prezydentura Trumpa wywołuje pewien pozytywny odzew z Europy. W tym sensie jest to proces odsuwający czarne scenariusze. Obie strony, Europa i USA mają swój interes w utrzymaniu stabilnego porządku międzynarodowego (który ukształtowały kilka dekad temu), lub opóźnianiu jego rozkładu. Żadna z nich nie chce jednak ponosić rosnących kosztów utrzymania tego porządku i zasad, na jakich jest oparty – przynajmniej w proporcjach, z poprzednich dekad.

USA pochłonięte są rywalizacją z Chinami i Rosją i tu lokują one swoje priorytety strategiczne oraz oczekiwania wsparcia od

sojuszników. Są one egzekwowane tyleż brutalnie, co z mieszanymi efektami (jak np. w sprawie internetu 5G). W nowej odsłonie rywalizacji mocarstw tkwią więc istotne źródła, tyleż nieprzewidywalności w relacjach transatlantyckich, co i globalnej polityce. Stąd też (na gruncie historycznych analogii) pojawiają się dość pesymistyczne prognozy ewolucji amerykańskiej polityki ku jakiejś formie neo/semi-izolacjonizmu (choć uporczywe używanie pojęć z innej epoki dla opisywania współczesnej polityki może być zawodnym narzędziem poznawczym) i z tej pozycji wykorzystania swej siły politycznej, gospodarczej i wojskowej dla takiego zabezpieczenia nowego porządku, by w nowych warunkach optymalnie respektował amerykańskie interesy.

W takiej perspektywie oczekuje się kontynuacji konsekwentnego oporu Rosji przed modernizacją i zmianą, która może postawić ją ponownie na krawędzi upadku, a także uzależnienia od Chin. Stąd też pojawia się obawa przed skutkami polityki Pekinu poszukującego w ramach obecnego systemu międzynarodowego przekształceń maksymalnie chroniących ich system polityczny oraz gwarantujących ich stabilny rozwój, regionalną hegemonię i globalne odstraszenie.

W takiej sytuacji, Europa (a zwłaszcza Unia Europejska), od dekad uwolniona od własnej *great power politics* musi dokonać wyboru drogi między:

- kontynuacją współpracy transatlantyckiej w oparciu o odnowione zasady,
- znalezieniem własnego modelu współpracy z wielkimi mocarstwami,
- przemyślanym wypełnieniem treścią postulatu autonomii strategicznej. Co to w praktyce miałyby oznaczać, nie wiemy (i daleko nawet do zarysu europejskiego konsensu w tej sprawie), ale z Francji na przykład dochodzą głosy o potrzebie *nowego imperium europejskiego*, które potwierdzi swoją

międzynarodową siłę i zabezpieczy interesy gospodarcze (ale raczej w ramach projektu konsolidacyjnego, bez rozpoczynania procesu akcesyjnego nowych członków). Jak na razie Unia Europejska robi jednak wiele, by unikać sytuacji decyzyjnej i aktywnego kształtowania biegu zdarzeń, zarządzając raczej partykularyzmami polityk państw członkowskich i nie formułując wizji spójnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa.

Na tej drodze, zarówno USA, jak i UE będą miały wiele pokus unilateralnych, lub wykorzystywania swych komparatywnych przewag. Będzie to czynione pod presją różnych ofert formułowanych wobec Europy przez zewnętrzne mocarstwa konkurujące z Ameryką, moralnej, politycznej i gospodarczej korupcji, nacisków i koniecznych odruchów dostosowawczych, wzajemnej rywalizacji i różnych idei cząstkowych (minilateralnych) alternatyw regionalnych. Dlatego rośnie znaczenie odnowy zasad organizujących współpracę międzynarodową i stosunki transatlantyckie i dobrych praktyk w tej mierze. Chodzi w nich między innymi o:

- wsparcie dla praworządności i prawa międzynarodowego,
- powrót do multilateralizmu (skutecznego – kto jeszcze pamięta postulat *effective multilateralism* sprzed 20 lat?), wspierającego projekty rozwojowe i stabilizację porządku międzynarodowego,
- współpracę w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony,
- powrót do dyskusji o transatlantyckiej współpracy handlowej i inwestycyjnej,
- utrzymanie w ryzach etycznych i rozumnej regulacji rozwoju nowych technologii (a zwłaszcza sztucznej inteligencji jako źródła szans i zagrożeń cywilizacyjnych),
- inne standardy wyrównujące reguły gry gospodarczej i zrównoważonego rozwoju.

Nie wiemy jednak czy sieć wzajemnych powiązań oraz mechanika współpracy wielostronnej oferowana przez NATO, współpra-



cę NATO–UE i inne mechanizmy relacji transatlantyckich będą w stanie trwale absorbować turbulencje i być źródłem stabilizujących rozwiązań. Zważywszy na gęstość sieci transatlantyckich powiązań gospodarczych, politycznych, społecznych i wojskowych, można sobie pozwolić na umiarkowany optymizm co do tego, że USA i Europa wyciągną z tego wnioski, dostrzegając potencjał wzajemnego wsparcia w erze nowej rywalizacji mocarstw. Razem tworzą bowiem potęgę, którą siły zewnętrzne mogą blokować i ograniczać, ale której przy założeniu bliskiej współpracy niepodobna skutecznie rzucić wyzwanie egzystencjalne.

Roman Kuźniar

## Podziały gorsze od zagrożeń

Ukształtowany w końcu lat 40. XX wieku sojusz amerykańsko-europejski sprawdzał się dobrze przez kilkadziesiąt kolejnych lat ze względu na wyjątkowy splot interesów i wartości, który połączył obie strony. Otóż, przymierze pomiędzy USA a Europą Zachodnią zawarte w postaci NATO – Traktatu i jego Organizacji – opierało się na trzech filarach–argumentach.

**Po pierwsze, unieważnić Lenina.** W tym lapidarnym sformułowaniu kryje się intencja położenia kresu konfliktom wewnątrz-zachodnim, które nie tylko były dewastujące wewnętrznie, ale też – po raz pierwszy właśnie po II wojnie światowej – wystawiły Zachód na śmiertelne zagrożenie z zewnątrz. Chodziło oczywiście o zagrożenie ze strony Związku Sowieckiego i całego międzynarodowego komunizmu. Dlaczego więc „unieważnić Lenina”? Ponieważ wódz Rewolucji Październikowej i twórca Związku Sowieckiego w swej pracy *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu* (1917) sformułował tezę, że wojna pomiędzy mocarstwami kapitalistycznymi jest nieodłączną cechą imperializmu. Przykładem tej tezy była I wojna światowa. Od tamtego czasu przywódcy Związku Sowieckiego wyczekiwali kolejnej wojny

---

Prof. dr hab. Roman Kuźniar – kierownik Katedry Studiów Strategicznych i Bezpieczeństwa Międzynarodowego Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW, b. dyplomata, b. doradca prezydenta RP.

wewnątrzimperialistycznej, aby w końcowej jej fazie skorzystać z osłabienia przeciwnika i rozszerzyć strefę swego panowania, swego, czyli ideologicznie międzynarodowego komunizmu, ale geopolitycznie komunistycznego mocarstwa. II wojna światowa zdawała się potwierdzać tezę Lenina. W jej myśl była to wojna wewnątrz (między) imperialistyczna i istotnie udało się w znaczącym stopniu zrealizować drugi punkt tej tezy. Sojusz Atlantycki od początku realizował funkcję wewnętrzną, to znaczy stabilizowanie i czynienie pokojowymi stosunków pomiędzy zachodnimi demokracjami. Integracja ich potencjałów zbrojnych właściwie wykluczała ich użycie w stosunkach pomiędzy nimi.

**Po drugie, zatrzymać Stalina.** W tym przypadku chodziło o wzmocnienie potencjału obronnego Europy Zachodniej wobec Związku Sowieckiego. Wyczerpane ekonomicznie i mało stabilne społecznie, a co za tym idzie kruche jako demokracje, kraje Europy Zachodniej mogły zaraz po II wojnie światowej paść łatwym łupem Związku Sowieckiego, którego armie doszły aż do Łaby. Oddanie pod władanie Moskwy zarówno Europy Środkowej jak i NRD (najpierw jako strefy okupacyjnej) pozbawiało Europę Zachodnią głębi strategicznej i kusiło Moskwę do pójścia dalej. Zaraz po wojnie Moskwa wróciła zresztą do swej tezy o „nieuchronności wojny z imperializmem”. Wystawiało to Europę Zachodnią na śmiertelne niebezpieczeństwo. Dlatego te kraje zwróciły się do USA o zapewnienie długofalowej pomocy w postaci zobowiązań sojuszniczych i stałej obecności wojsk amerykańskich na ich terytorium. Tylko taka gwarancja dawała pewność, że Stalin powstrzyma się od ataku na Europę Zachodnią. Amerykanie, także świadomi tego zagrożenia, pozytywnie zareagowali na prośbę zachodnich Europejczyków.

**Po trzecie, wzmocnić globalnie „wujka Sama”.** W czasie II wojny światowej, pod wpływem jej przebiegu i rezultatów, w Stanach Zjednoczonych doszło do przyspieszonej przemiany

myślenia o ich powojennej roli. Nastąpiło przyspieszone rozstanie z wcześniejszym izolacjonizmem. Elity polityczne i intelektualne mocarstwa dojrzały do myśli o przywództwie Ameryki, nie tylko zachodniej hemisferze (gdzie wręcz hegemonia USA była już dobrze zainstalowana), nie tylko w świecie zachodnim, ale i w skali globalnej. Do głosu doszła „Ideologia Americana”, która wręcz nałożyła na ten kraj „brzemień” światowego przywództwa, zgodnie z ideą, która legła u jego początków, czyli „miasta na wzgórzu”, które miało pokazywać i oświetlać drogę reszcie świata. Oczywiście, w tych nowych warunkach zaznaczały się mocno względy ekonomiczne i strategiczne. Amerykanie doskonale rozumieli, że ich światowe przywództwo będzie możliwe i łatwiejsze do zrealizowania, jeśli będą dysponować szerszą podstawą w postaci zjednoczonego Zachodu i instrumentów, które będą mogły być w jego ramach wytworzone. To przecież tam się narodziła idea wspólnoty atlantyckiej, zanim jeszcze ujawniło się sowieckie zagrożenie dla Zachodu.

Wszystkie te trzy założenia udało się zrealizować, między innymi dzięki właśnie dość naturalnemu łączeniu wartości (zbieżności kulturowo-ustrojowej) i interesów, nawet jeśli niekiedy dochodziło do rywalizacji w jakichś sprawach, lub różnic i napięć na tle innych problemów. W ten sposób też wspólnota atlantycka i jej rdzeń w postaci Sojuszu, dobrze sprawdziły się wobec pierwszego globalnego wyzwania, jakim było egzystencjalne zagrożenie ze strony Związku Sowieckiego.

Nic nie trwa wiecznie, można pomyśleć, widząc obecne perypetie, a może raczej coś więcej niż tylko perypetie w tych relacjach. Rozwój wydarzeń musi niepokoić. Chodzi o kilka kwestii. W świetle pozytywnego doświadczenia z Sojuszem w czasach zimnej wojny oraz jego trudnej, ale przecież udanej adaptacji do nowej sytuacji strategicznej w okresie pozimnowojennym (choć nie wszystkie jego operacje *out of area* były potrzebne czy uda-

ne) stosunek obecnego prezydenta USA wobec NATO zaskoczył wszystkich, nie tylko w Europie. Widoczną cechą polityki zagranicznej jego administracji stała się nieciągłość. Na różnych kierunkach prezydent Donald Trump postanowił zerwać z polityką jego poprzednika Baracka Obamy, która była przeciw polityką dobrze wpisującą się w amerykańską, liberalną tradycję, ale też wiele jej elementów było również częścią tradycji republikańskiej (w tym stosunek do Sojuszu i Europy Zachodniej; od porozumień handlowych przez prawa człowieka, po porozumienia w sferze kontroli zbrojeń). W stosunku do wspólnoty atlantyckiej i Zachodu tych zaskoczeń było kilka, ale w tym miejscu ograniczę się do dwóch.

**Po pierwsze, biznesowo-transakcyjne podejście prezydenta Trumpa do sprawy bezpieczeństwa** w Sojuszu i poza nim. Już wcześniej, bo jeszcze w kampanii wyborczej, źle się wyrażał o NATO („anachronizm z czasów zimnej wojny”). Niesympatycznie przebiegały pierwsze spotkania z udziałem Donalda Trumpa w tym gronie. Jednak prawdziwym szokiem dla obserwatorów, ekspertów i sporej części opinii publicznej była informacja ujawniona przez media latem 2018 roku o tym, że prezydent USA rozważał ze swymi doradcami kwestię wyjścia USA z Sojuszu (bo pozostawanie w nim, było w jego oczach „nieopłacalne”). Wrażenie po tej informacji było osłabione jego ekstrawagancją w innych sprawach i świadomością, że sam prezydent nie jest w stanie o tym zdecydować. Jednak obie izby amerykańskiego Kongresu uznały, że sprawa jest poważna, skoro szybko postanowiły przyjąć rezolucję wzywającą go do porzucenia tej postawy. Oczywiście, możemy zakładać, że prezydent nie reprezentuje całych Stanów Zjednoczonych, że są inne miejsca w jego rządzie oraz głównych instytucjach tego mocarstwa, na które można liczyć w sprawach NATO. Nieuchronne zarazem jest pytanie, czy w chwili próby Sojusz i jego państwa członkowskie mogą w pełni liczyć na Stany

Zjednoczone, jeśli ich prezydent ma taki stosunek wobec Sojuszu? Przecież czasem, w obliczu zewnętrznego zagrożenia czy ataku będą się liczyć godziny czy nawet minuty... Cios w wiarygodność Sojuszu Atlantyckiego przyszedł z najmniej oczekiwanej strony. Komercyjne podejście do Sojuszu („będziemy was bronić, jeśli zapłacicie, jeśli będzie się nam to opłacać”) oznacza porzucenie wartości, jako ważnego składnika jego fundamentu.

**Po drugie, silnym zaskoczeniem było i pozostaje otwarcie nieprzyjazny stosunek prezydenta Trumpa do Unii Europejskiej**, czyli zjednoczonej Europy. W poprzednich dekadach zjednoczona Europa (Wspólnota) uważana była w Waszyngtonie za fundament pokoju i bezpieczeństwa po drugiej stronie Atlantyku. Trwałość integracji europejskiej uważano w USA za coś, co leży w ich interesie, choć przecież nie brakowało problemów spornych, od handlu, po różny niekiedy stosunek do spraw bezpieczeństwa (wojna w Iraku, powstawanie ESDP itp.). U Donalda Trumpa jest z tym odwrotnie. Od początku popierał w Wielkiej Brytanii tych, którzy dążyli do opuszczenia UE, dopytywał się publicznie „kto następny”, postrzegał Unię wyłącznie w kategoriach konkurenta (w sprawach handlowych). W jego podejściu do UE nie ma śladu myślenia w kategoriach aksjologicznych, wspólnej przeszłości czy wspólnego stawiania czoła wyzwaniom przyszłości.

Wobec tego antyeuropejskiego kompleksu prezydenta USA, Unia pozostawała dość bezradna i podzielona.

Zagrożeniem dla Wspólnoty atlantyckiej są nie tylko doraźne, choć poważne problemy wewnętrzne, a zwłaszcza podejście obecnej administracji USA. Są to także globalne wyzwania i jest ich niemało. **Ich podstawowym tłem jest jednak słabość Zachodu**. Mam tu na myśli poważne sygnały kryzysu cywilizacyjnego oraz brak przekonania państw zachodnich, że tożsamość i spójność Zachodu są wartościami, o przetrwanie których warto zabiegać. Dotyczy to przede wszystkim warstwy kulturowej

i demograficznej. Być może mamy tu do czynienia z tendencjami sekularnymi, które są nie do zatrzymania, i które doprowadzą do rozmycia zachodniej cywilizacji na cywilizacyjnej mapie świata, ale byłoby to ze stratą dla zachodnich społeczeństw i reszty świata. W warstwie politycznej podzielona Europa nie jest w stanie utrzymać jedności Zachodu, a Stany Zjednoczone – i tu jest dalszy ciąg wcześniejszego „zaskoczenia” – nie są tym zupełnie zainteresowane.

W polityce USA (Donalda Trumpa) wobec Europy widać wyraźnie brak kulturowo-aksjologicznego, ideowego czynnika, który w całym okresie po II wojnie światowej legitymizował przywództwo Ameryki w ramach „wolnego świata” oraz odrywał w nim rolę ważnego spoiwa. Waszyngton przestał się poczuwać do roli przywódczej w obrębie Zachodu, jest mu ona wyraźnie obojętna. W kontaktach obecnego prezydenta z przywódcami europejskimi wyczuwalna jest obcość kulturowa, brak typowej w przeszłości „chemii” takich spotkań, biorącej się ze wspólnych korzeni, nawet jeśli ujawniały się różnice interesów i zdań w tych relacjach. Prezydent USA znacznie lepiej czuje się w kontaktach z przywódcami pozaeuropejskimi, np. prezydentem Rosji, władcą Arabii Saudyjskiej czy prezydentem Korei Północnej, także dlatego, że uważa ich za „twardych facetów”. Chodzi oczywiście o autorytarne systemy i style rządzenia, które oni reprezentują, a co już dawno przestało być częścią europejskiej kultury politycznej. Być może z tego samego powodu prezydent Trump wyróżnia Polskę, jako ten kraj Unii, który darzy otwartą sympatią.

Sytuacja Zachodu i Europy jest w tym kontekście tym trudniejsza, że obiektywnie współgra to – i to jest kolejne zagrożenie dla wspólnoty atlantyckiej – z **rosyjską ofensywą skierowaną przeciwko Europie i jej jedności**. Od czasu rosyjskiej agresji na Ukrainę i wcale przecież nienadmiernie asertywnej reakcji UE na tę agresję (sankcje), Moskwa rewanżuje się wzmożoną aktyw-

nością zorientowaną na rozrywanie jedności Unii oraz dywersją wobec wartości, na których jest politycznie zbudowana. Znajduje to wyraz w poszukiwaniu uprzywilejowanych kontaktów z rządami państw Unii wykazującymi skłonności populistyczno-nacjonalistyczne, czy wręcz autorytarne. Jest to szczególnie widoczne na przykładzie stosunków rosyjsko-węgierskich i kontaktów Putin–Orban. Ponadto, Rosja wspiera partie nacjonalistyczne wykazujące wrogość wobec wspólnoty europejskiej, zapowiadające (po ewentualnym dojściu do władzy) zredukowanie roli UE czy wręcz wyprowadzenia z niej swoich krajów. Znane jest pochodzące z Rosji wsparcie finansowe dla grup, które działały w Wielkiej Brytanii na rzecz Brexitu w okresie przedreferendalnym. Szczególnie aktywna jest Rosja wobec słabszych, mniejszych oraz znanych z niskich standardów demokratycznego państwa prawa krajów Europy środkowej oraz południowej.

O ile Rosja stara się dzielić, **Chiny chcą „kupić” Europę**. Spektakularny rozwój gospodarczy Chin dał już teraz temu mocarstwu zdolność do oddziaływania na Europę. Obecnie Pekin stara się korzystać ze swych atutów gospodarczych, których spektakularnym przejawem jest projekt „Jeden pas, jedna droga”. Już w realizacji. Chiny już w tej chwili inwestują w Europie gigantyczne pieniądze, a zamierzają inwestować jeszcze więcej. Chińska ofensywa, oprócz handlu, który dla większości krajów europejskich jest nieopłacalny, oznacza jednak również szanse gospodarczego wzrostu, w tym tworzenia miejsc pracy. Szczególnie interesującym, choć potencjalnie niezbyt bezpiecznym, jest wchodzenie na rynek oraz w infrastrukturę (zwłaszcza krytyczną) z wysoką technologią, czego przykładem jest sieć 5G. Znane są kontrowersje, które tego dotyczą. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na aktywność Chin w formule 16+1. Kraje UE są podzielone wobec chińskiej ofensywy gospodarczej (głównie handlowo-finansowej), choć powoli zaczynają mieć świadomość



politycznych implikacji chińskiej obecności w Europie. Powoli także rysuje się kwestia stosunku UE do wyłaniającego się nowego bipolaryzmu w skali globalnej, to jest konfrontacji Chiny–USA. Chiny chciałyby zneutralizować Europę w tym kontekście, zaś Stany Zjednoczone, tradycyjny sojusznik, w czasie obecnej kadencji prezydenckiej Europę sobie zrażają. Europa wołałaby zapewne się nie opowiadać po żadnej ze stron, ale perspektywicznie takie opowiedzenie będzie nieuchronne.

**Największym problemem dla Unii Europejskiej w ramach wspólnoty atlantyckiej jest sama Unia.** Jej przeciągający się kryzys wewnętrzny nie tylko źle służy jej pozycji międzynarodowej, ale także jej roli w łonie wspólnoty atlantyckiej. Ze słabą Europą, ta ostatnia jest także słaba. Ameryka traci wiarę w jej pożytek, czemu obecny jej prezydent daje wyraz bez ogródek. Europa przestała się także liczyć jako samodzielny ważny aktor globalny. Jeszcze znaczy w kategoriach handlowych i gospodarczych, ale już nie jako uczestnik polityczny. Strategicznym nie zdążyła się stać, choć takie ambicje kiedyś deklarowała. Dzisiaj porzuciła nawet deklaracje. Europa (UE), pomimo strategii lizbońskiej i jej kolejnych wersji, przestała się także liczyć w świecie wysokich technologii, który został zdominowany przez USA i Chiny. Marginalizacja polityczna Europy na scenie globalnej ma swoje źródła wewnętrzne, kulturowe, polityczne, demograficzne i gospodarcze. Nic dziwnego, że Putin, Erdogan czy Trump demonstrują przy różnych okazjach swoje lekceważenie dla Europy (dla UE). Niedobłą rolę odgrywają tutaj te kraje członkowskie Unii, które „grają” przeciwko jej jedności, przeciwko jej politycznej roli. Bez wewnętrznej witalności i spójności UE przestanie być – używając metafory ze szkoły realistycznej stosunków międzynarodowych – twardą, respektowaną kulą przez inne, wielkie kule globalnego stołu bilardowego. Rozsypie się na bezładne zbiorowisko mniejszych kul i kulek, które staną się jedynie przedmiotem gry ze

strony zewnętrznych sił. Wspólnota atlantycka zdoła zachować swoją wartość, także jako osłona przed globalnymi zagrożeniami, jedynie wtedy, gdy jej europejski człon będzie wносить swój wkład w jej wagę i spójność.



James P. Seevers

## Stosunki transatlantyckie – wspólne idee oświecenia

Z wielką przyjemnością przebywam w Warszawie na tak ważnej konferencji i wspólnie jest po raz pierwszy odwiedzić Polskę w 100. rocznicę polsko-amerykańskich stosunków dyplomatycznych oraz w rocznicę działalności Szkoły Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown. Chcę wyrazić moje szczere podziękowania Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego i Uniwersytetowi Warszawskiemu za umożliwienie mi tej wizyty. Bardzo się cieszę, że mogę być tutaj, by być świadkiem uhonorowania nagrodą *Spirit of Jan Karski Award* Petera Krogha, emerytowanego dziekana Szkoły Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown. To wielki zaszczyt dla dziekana i bardzo ekscytująca chwila dla nas wszystkich na Uniwersytecie Georgetown oraz dla tych, którzy są z nim związani.

Jestem byłym dyplomatą i w swojej pracy koncentrowałem się na stosunkach Ameryki z Europą podczas pierwszej administracji prezydenta George’a W. Busha. W szczególności współpracowałem z wieloma partnerami europejskimi, ponieważ wspieraliśmy,

---

James P. Seevers – dyrektor studiów oraz programu Georgetown Leadership Seminar w The Walsh School of Foreign Service Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie.

ostatecznie nieudane, wysiłki ONZ na rzecz zjednoczenia Cypru przed jego wejściem do Unii Europejskiej. Obecnie, jako wykładowca akademicki, współpracuję ze studentami europejskimi studiującymi w Georgetown, a także studentami amerykańskimi głęboko zainteresowanymi Europą. Miałem zatem okazję zastanowić się nad podstawowymi pytaniami, które rozważamy dziś w ramach tego panelu na temat wspólnych wartości i wspólnych interesów w stosunkach transatlantyckich.

### Definicja stosunków transatlantyckich – wspólne idee oświecenia

W odpowiedzi na podstawowe pytanie otwierające panel – jak dziś zdefiniować stosunki transatlantyckie? – uważam, że to coś więcej niż opis geograficzny. Relacje transatlantyckie są wyrażeniem, które odzwierciedla i kontynuuje podstawowe idee, które wykrystalizowały się podczas oświecenia, na temat relacji międzyludzkich i sprawowania władzy. Te idee odegrały znaczącą rolę w naszej historii po obu stronach Atlantyku i są dziś niezmiernie ważne dla nas wszystkich.

Szkoła Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown stanowi dobry przykład myślenia o tym, że stosunki transatlantyckie powinny się rozwijać. Naszą misję charakteryzuje założenie szkoły z 1919 roku jako: „ustanowienie programu w Georgetown poświęconego edukacji studentów w kwestiach globalnych i przygotowaniu ich do życia na arenie międzynarodowej; odzwierciedla to zarówno jezuickie dziedzictwo uniwersytetu, z naciskiem na kulturowe zrozumienie i jego początki jako instytucji oświecenia amerykańskiego, poświęconej prawom człowieka i edukacji obywateli”.

Historyk z Harvardu, Jill Lepore, pisze w swojej najnowszej książce *These Truths: A History of the United States* (pol. *Te prawdy: historia Stanów Zjednoczonych*), że podczas oświecenia

rozpoczęła się „nowa era w historii wiedzy”. „Wymagała (ona) nowej doktryny dowodowej i nowej metody dochodzenia, które ostatecznie doprowadziły do przekonania, że zaobserwowane działanie lub kwestia – istota, fakt – jest podstawą prawdy”. Przypomina nam, jak znaczący wpływ mieli europejscy myśliciele oświecenia na Deklarację Niepodległości i Konstytucję Stanów Zjednoczonych.

Idee sformułowane przez amerykańskich przywódców podczas zakładania państwa, koncentrujące się na politycznej równości, prawach naturalnych i suwerenności narodu, były ściśle związane z pracą myślicieli po drugiej stronie Atlantyku. Wydaje mi się, że istotą relacji transatlantyckich jest dążenie nas wszystkich do realizacji podstawowego zestawu idei i wartości, które kładą nacisk na uczciwe postępowania, demokratyczne rządy i promowanie ludzkiej godności.

#### Definicja relacji transatlantyckich – sieć podmiotów o wspólnych ideach

Jednym ze sposobów lepszego rozumienia dążenia do realizacji tych aspiracji, jest przyjrzenie się szerokiej gamie podmiotów zaangażowanych po obu stronach Atlantyku. Jest to sieć powiązań między ludźmi z sektora edukacyjnego, publicznego, prywatnego i *non-profit* i wykracza daleko poza relacje między rządami.

Na przykład w Szkole Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown studenci realizują stopnie naukowe łączące filozofię, religię, historię, nauki polityczne, ekonomię, nauki ścisłe i języki. Studenci mają również możliwość skupienia się na określonych regionach świata. Przykładowo, nasi studenci mogą studiować za granicą przez semestr lub rok w ramach ponad 70 programów w Europie.

Nasi absolwenci mogą zdobywać tytuły magisterskie w Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. W. Brandta lub w Centrum Studiów Eurazjatyckich, Rosyjskich lub Europejskich.

Mogą brać udział w zajęciach, takich jak „Kryzysy i szanse w stosunkach transatlantyckich” bądź „Tożsamość zbiorowa i historia Europy XX wieku”.

Uniwersytet Georgetown odgrywa istotną rolę w kształceniu studentów w zakresie tych wszystkich ważnych idei i zagadnień. Ściśle współpracujemy również z ludźmi z całego świata, którzy angażują się w zmiany w ramach swoich organizacji i w swoich państwach. W 1982 roku dziekan Krogh był współzałożycielem Georgetown Leadership Seminar (GLS) „w odpowiedzi na potrzebę zidentyfikowania i edukowania następnej generacji liderów”. Pierwotnym celem seminarium było „promowanie wymiany poglądów między przyszłymi liderami sektora publicznego i prywatnego na temat kluczowych globalnych problemów przyszłości, w celu lepszego zrozumienia przez zagranicznych liderów perspektyw i procesu kształtowania polityki zagranicznej w Stanach Zjednoczonych (...) oraz w celu nawiązania osobistych kontaktów i poczucia koleżeństwa niezbędnego do skutecznej współpracy międzynarodowej”.

Przez ostatnie 9 lat miałem okazję kierować tym programem i jesteśmy bardzo dumni, że nadal się rozwija i że nadal realizujemy tę misję. Mamy ponad 1000 absolwentów z ponad 100 krajów, w tym sekretarza generalnego NATO Jensa Stoltenberga z Norwegii i byłego przewodniczącego Komisji Europejskiej José Manuela Barroso z Portugalii. Jeśli chodzi o stosunki transatlantyckie, w tegorocznej klasie znajdują się przedstawiciele sektora publicznego, prywatnego i non-profit z 25 krajów, w tym z Polski, Niemiec, Francji, Finlandii, Danii, Holandii i Ukrainy.

Tegoroczne tematy obejmą sesje na temat „Stosunków transatlantyckich 30 lat po upadku muru berlińskiego”, „Sztucznej inteligencji i bezpieczeństwa narodowego” oraz „Globalnego kryzysu uchodźstwa i migracji”. Profesor Uniwersytetu Georgetown i była Sekretarz Stanu Madeleine Albright wciąż spotka się z grupą w dniu otwarcia, tak jak robiła to w ubiegłych latach.

Jesteśmy niezwykle zadowoleni z dwóch polskich uczestników Seminarium, którzy każdego roku są nominowani i otrzymują stypendium Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego. Aby konkurować o to stypendium, muszą mieć wyjątkowy dorobek zawodowy, szanse na przyszły sukces oraz silne poczucie, w jaki sposób dziedzictwo i wartości Jana Karskiego nadal wpływają na świat. Dziewięciu uczestników GLS, którzy otrzymali stypendia Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego od 2014 roku, to dyplomaci, działacze humanitarni, urzędnicy państwowi i pracownicy nauki. Współpraca między Georgetown a Fundacją Edukacyjną Jana Karskiego jest wspaniałym przykładem praktycznego działania stosunków transatlantyckich.

Jeden z naszych najpopularniejszych profesorów, badacz prawa międzynarodowego dr Tony Arend, w ostatnich latach zakończył Seminarium wystąpieniem na temat wartości, praw człowieka i przyszłości systemu międzynarodowego. Zadał pytanie – czym jest ludzka godność? Odnosząc się do idei, na których bazowały wielkie uniwersytety w Europie, Stanach Zjednoczonych i na całym świecie, odpowiedział: „Godność ludzka jest podstawową sprawą ludzi, aby czerpać korzyści z jej darów. Wymaga społecznego uznania wartości każdej osoby i zapewnienia równego dostępu do możliwości. Aby miała sens, ludzka godność musi być zinstytucjonalizowana w praktyce i sprawowaniu władzy”.

To właśnie te idee nadają sens i treść słowom „stosunki transatlantyckie”.





Eugeniusz Smolar

*Dance macabre* Ameryki i Europy.  
Wspólnota atlantycka  
w świecie *power politics*

*A light unto the nations*  
Thomas Jefferson

*A shining city on the hill*  
Ronald Reagan (styczeń 1989)

*The indispensable nation*  
Madeleine Albright (1998)

*America is different*  
Senator Marco Rubio (2019)

Debatując w Polsce o polityce mocarstwowej (*power politics*) Rosja zawsze znajduje się w centrum uwagi jako źródło potencjalnego zagrożenia. W ostatnim okresie Chiny weszły na podium swoimi ambicjami geopolitycznymi i geoeconomicznymi w Azji i na świecie, m.in. poprzez projekt „Jeden pas, jedna droga”, także starając się uzyskać wszelkimi metodami dominację technologiczną.

Politykę mocarstwową, nawet jeśli nie są to w rzeczywistości potęgi, prowadzą liczne państwa, takie jak nuklearne (lub potencjalnie nuklearne): Północna Korea, Indie czy Pakistan, Iran bądź Arabia Saudyjska. Z nadwiślańskiej i często europejskiej perspektywy można by powtórzyć za Nevillem Chamberlainem

---

Eugeniusz Smolar – ekspert w dziedzinie polityki międzynarodowej i bezpieczeństwa, Centrum Stosunków Międzynarodowych.

o Czechosłowacji z 1938 roku: „Jak straszne, fantastyczne, nie do uwierzenia jest to, że powinniśmy kopać okopy i przymierzać maski gazowe z powodu kłótni w odległym kraju między ludźmi, o których nic nie wiemy”. Działania tych państw mają jednak wpływ na kraje europejskie ze względu na oczekiwania Białego Domu, że w imię wspólnoty interesów też przystąpią do działań przeciwko nim.

Zerwanie paryskiego traktatu klimatycznego, porozumienia nuklearnego z Iranem i wreszcie zapoczątkowana przez prezydenta wojna celna z Pekinem (nie mówiąc o głębokiej niechęci Donalda Trumpa do multilateralizmu, choćby w postaci NATO, czy Unii Europejskiej) brutalnie uświadomiły nasze uzależnienie od skutków jednostronnych decyzji Waszyngtonu. Tym bardziej, że błogi sen Europejczyków przerwały już wcześniej jego wypowiedzi oraz działania, które uderzają w poczucie bezpieczeństwa oraz interesy europejskie, w nasze pojmowanie wspólnych celów i interesów. Z szokiem odkryliśmy, czytając Narodową Strategię Bezpieczeństwa z 2017 roku<sup>1</sup>, że prezydent Trump wpisał USA na listę państw prowadzących tym razem wobec nas otwartą politykę mocarstwową. Wcześniej rzadko nam przeszkadzało, że taką politykę Stany Zjednoczone prowadziły wobec innych, tym bardziej że uznawaliśmy tych innych, jak np. ZSRR, za zagrożenie.

Europejczycy nie byli naiwni i zdawali sobie sprawę, że gęsta sieć wzajemnych powiązań oraz wspólnych instytucji utworzonych po II wojnie światowej (od Karty Atlantyckiej i NATO po Międzynarodowy Fundusz Walutowy), potęgowanych przez proklamowa-

---

<sup>1</sup> “This strategy is guided by principled realism. It is realist because it acknowledges the central role of power in international politics, affirms that sovereign states are the best hope for a peaceful World”. *National Security Strategy of the United States of America*, grudzień 2017, <https://www.whitehouse.gov/wp-content/uploads/2017/12/NSS-Final-12-18-2017-0905.pdf>, (dostęp: 5.11.2019).

ne wspólne wartości Zachodu<sup>2</sup>, wzmocniały nasze bezpieczeństwo przed agresją sowiecką i dobrze służyły, także USA, rozwojowi gospodarczemu i możliwości tworzenia ładu międzynarodowego zgodnie z naszymi wspólnymi interesami i wartościami. Stany Zjednoczone występowały wobec Europy jako łagodny hegemon (*benign power*), a różnice łagodzono, postrzegając je w strategicznej perspektywie jako wzmocnianie owej wspólnoty.

FAKT: Zaangażowanie Ameryki i tarcza jądrowa dały Europie ponad 70 lat pokoju i nieporównywalnego dobrobytu.

FAKT: Wojskowa i gospodarcza potęga USA eksplodowała w wyniku pierwszej a przede wszystkim drugiej wojny światowej, także dzięki pożyczkom oraz inwestycjom w Europie – gospodarczym i politycznym.

FAKT: Presja USA wspierała nie tylko dekolonizację, ale doprowadziła do przejęcia wpływów europejskich potęg kolonialnych, głównie w Afryce (bez okupacji terytoriów).

Narodziła się *Pax Americana* przy wsparciu amerykańskiej potęgi militarnej i gospodarczej, sieci wielostronnych instytucji i korzystnego handlu. Dolar został królem.

Celną wydaje się obserwacja Roberta Kagana: „Niezwykłą rzeczą, którą Stany Zjednoczone zrobiły po II wojnie światowej, czego żaden kraj w historii nigdy wcześniej nie czynił, było zdefiniowanie swojego interesu narodowego w sposób tak szeroki, że stał się on międzynarodowym zobowiązaniem... Normalne narody nie mają zobowiązań międzynarodowych. Troszczą się o własne”<sup>3</sup>.

Tymczasem Zachód – jak zauważył Zbigniew Brzeziński – po wiekach niszczycielskich wojen o supremację ostatecznie zakończył

---

<sup>2</sup> *The Future Tasks of the Alliance (Harmel Report)*, w: “NATO Handbook: Documentation”, NATO Office of Information and Press, 1999. Zob. *The Harmel Report: Full Reports by the Rapporteurs on the Future Tasks of the Alliance*, www.nato.int, (dostęp: 5.11.2019).

<sup>3</sup> Robert Kagan na GMFUS Brussels Forum, marzec 2018: <https://www.youtube.com/watch?v=zqz5XmryeEo&feature=youtu.be>, (dostęp: 5.11.2019).

czył w 1989 roku „wojnę domową” i doszło do zjednoczenia kontynentu na gruzach ZSRR<sup>4</sup>. Produktem ubocznym doświadczeń historycznych, szczególnie Niemiec, było to, że Europa – z wyjątkiem Wielkiej Brytanii i Francji – często odmawiała odgrywania roli imperium gotowego do użycia środków wojskowych.

Autentycznie głębokie więzi łączące USA i Europę – gospodarcze, polityczne, wojskowe, społeczne i kulturalne – nie usuwają, podobnie jak ma to miejsce między członkami Unii Europejskiej, konkurencji gospodarczej i różnic politycznych. Europejczycy często byli zszokowani, gdy Stany Zjednoczone korzystały z multilateralnych instytucji i wsparcia sojuszników, kiedy im to odpowiadało lub podejmowały jednostronne działania nie oglądając się na ich opinie bądź interesy.

Gotowość Amerykanów do odwoływania się do potęgi wojskowej bez wyczerpania środków dyplomatycznych i gospodarczych, nierzadko wywoływało sprzeciw licznych państw europejskich. Za szczególnie bolesny przykład służy interwencja wojskowa w Iraku w 2003 roku, z dramatycznymi konsekwencjami z którymi USA, ale szczególnie Europa boryka się do dzisiaj.

Z drugiej strony, wskazują Amerykanie, to liderzy Francji (Nicholas Sarkozy) i Wielkiej Brytanii (David Cameron) niejako wymusili na Baracku Obamie zaangażowanie USA i NATO w Libii. Sojusznicy doprowadzili do usunięcia Muammara Kaddafiego, ale rezygnując z wprowadzenia wojsk i kontrolowania przemian, przyczynili się do rozpętania wojny domowej a w konsekwencji do opanowania części terytorium przez islamskich ekstremistów, którzy wznieśli chaos w regionie, a też i przeprowadzili zamachy terrorystyczne w Europie, np. w Paryżu w listopadzie 2015 roku.

---

<sup>4</sup> Z. Brzezinski, *An Agenda for NATO. Towards a Global Security Web*, “Foreign Affairs”, wrzesień/październik 2009, <https://www.foreignaffairs.com/articles/europe/2009-09-01/agenda-nato>, (dostęp: 5.11.2019).

Obecnie, odmiennie od wszystkich prezydentów i administracji po 1945 roku, prezydent Trump otwarcie głosił, że nie dba o NATO i sojuszników, wspominał o możliwości wystąpienia USA z Sojuszu, a za amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa partnerzy powinni nie tylko zwiększyć wydatki na obronę, ale wręcz płacić...

Podczas minionych dekad stosunek Amerykanów do EWG/UE wahał się od ambiwalencji, ze względu na rosnącą potęgę gospodarczą i polityczną Europy, po poparcie prezydentów G.H. W. Busha, B. Clintona, G.W. Busha czy B. Obamy. Obecnie Trump opowiada się przeciwko prawdziwie historycznemu osiągnięciu, jakim jest integracja europejska, co grozi nawrotem do pogłębiania złowrogich napięć między państwami członkowskimi i ponownie stawia na porządku dziennym kwestię pozycji i roli Niemiec w Europie.

Nie można też nie dostrzegać skłonności prezydenta Trumpa do publicznego okazywania sympatii oraz nawiązywania kosztem demokratycznych sojuszników bliższych więzi z autokratami w Rosji, Arabii Saudyjskiej czy w Brazylii. Niepokoją, szczególnie nad Wisłą, liczne wypowiedzi prezydenta Trumpa, np. w wywiadzie dla Fox News, kiedy zasugerował, że Ameryka nie różni się ani nie jest lepsza od Rosji Władimira Putina<sup>5</sup>. Nie można pomijać, w obliczu otwartego konfliktu z Chinami, jego dążenia do zawarcia porozumienia z Putinem i nie zadawać pytania, jaka może być jego cena i kto za to zapłaci? Ukraina może być pierwsza, ale niekoniecznie ostatnia.

Dowodem braku skrupułów, który i nam powinien dać do myślenia, jest ostatni przykład nagłego porzucenia kurdyjskich sojuszników, którzy przez lata ze wsparciem USA równie hero-

---

<sup>5</sup> *Trump Defends Putin: 'You Think our Country's so Innocent?'*, CNN, 6 luty 2017, <https://edition.cnn.com/2017/02/04/politics/donald-trump-vladimir-putin/index.html>, (dostęp: 5.11.2019).

icznie, co skutecznie walczyli w Syrii przeciwko „państwu islamskiemu”. Danie Turcji wolnej ręki w północnej Syrii stanowi nie tylko regionalną katastrofę, lecz i zagraża uwolnieniem tysięcy uwięzionych radykalnych bojowników islamistycznych, co może mieć groźne następstwa dla Europy. Interesująca jest zapowiedź wycofania wojsk amerykańskich z wyjątkiem tych, które będą chronić instalacje naftowe w północnej Syrii. Decyzja Białego Domu spotkała się z potępieniem czołowych Demokratów i Republikanów w Kongresie. Posunięcie Trumpa, umacniające autokratów – Erdogana, Putina, al-Assada, Iran oraz ISIS, może też zachęcić Talibów do kontynuowania walki w Afganistanie w nadziei na wycofanie wojsk amerykańskich, a także Putina do wypróbowania spoistości i determinacji NATO poprzez zagrożenie jednemu z państw bałtyckich<sup>6</sup>.

Optymiści podkreślają znaczenie i współzależność stosunków gospodarczych, od których zależą miliony miejsc pracy po obu stronach Atlantyku:

- W latach 2000–2017 Amerykanie zainwestowali w Europie 35 bilionów dolarów (gdy w Chinach zaledwie 853 miliardy).
- W 2017 roku 64% inwestycji amerykańskich na świecie ulokowano w Europie, gdy 54% inwestycji europejskich zostało uplasowanych w USA.

Optymiści zwracają też uwagę, że w odpowiedzi na enuncjacje prezydenta Trumpa o możliwości opuszczenia Sojuszu, Izba Reprezentantów w styczniu 2019 roku wyraziła poparcie dla NATO ogromną większością głosów (357 do 22). Uspokajać powinno poparcie dla NATO: według sondażu 73% zwykłych Amerykanów uznaje NATO za niezbędne dla bezpieczeństwa USA (86% Demokratów, 68% niezależnych i 62% Republikanów). 78% re-

---

<sup>6</sup> A.-M. Slaughter: *Trump, Turkey and the Autocrats*, “Project Syndicate, Say More”, 5 listopada 2019, <https://us10.campaign-archive.com/?u=9116789a51839e0f88fa29b83&id=e119d1a706&e=0188e2d5cb>, (dostęp: 5.11.2019).

spondentów uważa, że Stany Zjednoczone powinny utrzymać lub zwiększyć swoje zaangażowanie w NATO<sup>7</sup>.

Gdy pesymiści w UE podkreślają, że USA traktują Europę przede wszystkim jako konkurenta gospodarczego pomijając wszystkie inne osiągnięcia sojuszu transatlantyckiego, wśród Amerykanów – nie tylko w obecnej administracji – panuje sceptycyzm wobec Europy jako wiarygodnego sojusznika – w kwestii Chin, Iranu, poziomu zbrojeń itp.

Pesymiści zwracają uwagę na unilateralizm polityki USA, okazywaną niechęć wobec NATO i UE, groźbę wojny handlowej i znaczenia gospodarki amerykańskiej do jednostronnego narzucania sankcji bez ich uzgadniania z sojusznikami, korzystając ze swoich dotychczas dobrze ugruntowanych przewag w globalnej gospodarce i finansach, w tym roli dolara<sup>8</sup>. W dłuższej perspektywie dalsze jednostronne stosowanie sankcji może zniechęcić europejskich, i nie tylko europejskich, sojuszników do współpracy i osłabić strukturalne przewagi Ameryki w systemie międzynarodowym. Ewentualna wojna handlowa USA niechybnie spowoduje podniesienie europejskich taryf celnych, co dalej pogłębi kryzys zaufania.

Oburzenie wywołuje w Europie fakt, że prezydent Trump i jego współpracownicy angażują się w działania zmierzające do destrukcji UE, namawiają publicznie Wielką Brytanię i inne państwa do opuszczenia Unii, wręcz chwalą i zachęcają do działania prawicowych radykałów, jak np. amerykański ambasador w Niemczech wobec AfD czy Trump wobec Salvinię.

Instrumentalizacja (*weaponizacja*) resentymentów, dzięki którym Trump zdobył prezydenturę – podobnie jak w wypadku Er-

---

<sup>7</sup> *The Chicago Council on Global Affairs*, czerwiec 2019, <https://www.thechicagocouncil.org/publication/rejecting-retreat>, (dostęp: 5.11.2019).

<sup>8</sup> *Sanctions and US Foreign Policy in the Trump Era: A Perfect Storm*, "FIIA Briefing Paper 269", Helsinki, 19 września 2019, <https://www.fiaa.fi/en/publication/sanctions-and-us-foreign-policy-in-the-trump-era>, (dostęp: 5.11.2019).



dogana, Orbána, Salviniego czy Kaczyńskiego – została przeniesiona na arenę międzynarodową poprzez promowanie nacjonalizmów dzielących społeczeństwa i narody.

Reakcją w Europie jest obecnie niepewność związana z pogłębiającym się brakiem zaufania wobec USA – reakcjami dyplomatycznie stonowanymi elit, ale bardziej wyrazistymi w społeczeństwach. Według sondażu z sierpnia 2019 roku zwykli Niemcy uznali za godnych zaufania partnerów ich kraju: Francję – 89%, Wielką Brytanię – 37%, Rosję – 28% i USA... – 19%.<sup>9</sup>

Podobny trend zaznaczył się i poza kontynentalną Europą – w 2018 roku zaledwie 32% Australijczyków, 28% Brytyjczyków czy 25% Kanadyjczyków wyraziło zaufanie do prezydenta Trumpa. Znamionym jest, że jednocześnie 63% respondentów w 25. czołowych państwach świata opowiada się jednocześnie za przywództwem USA (w Rosji 13%...)<sup>10</sup>.

Pesymiści podkreślają, że ‘America First’ w wykonaniu Donalda Trumpa uzależnia sojusze – też i NATO – od amerykańskich interesów. A ponieważ owe interesy niekoniecznie zawsze są definiowane lub bywają definiowane wyłącznie w taktycznej perspektywie, panuje dezorientacja, które interesy mają charakter strategiczny, które taktyczny, a które wynikają z osobowości obecnego prezydenta, jego nieprzewidywalności i ekscentryzmu? A na dodatek są one zazwyczaj otwarcie związane z bezpośrednimi interesami handlowymi. W konsekwencji dobre stosunki miałyby zależeć od... posłuszeństwa, co np. ujawniła rozmowa prezydenta Trumpa z prezydentem Ukrainy, Zełenskim.

---

<sup>9</sup> *ARD-Deutschland TREND, August 2019*, <https://www.tagesschau.de/inland/deutschlandtrend-1763.html>, (dostęp: 5.11.2019).

<sup>10</sup> *Trump's International Ratings Remain Low, Especially Among Key Allies*, Pew Research Center, Global Attitudes & Trends, 1 października 2018, [https://www.pewresearch.org/global/2018/10/01/trumps-international-ratings-remain-low-especially-among-key-allies/?wpisrc=n1\\_todayworld&wpmm=1](https://www.pewresearch.org/global/2018/10/01/trumps-international-ratings-remain-low-especially-among-key-allies/?wpisrc=n1_todayworld&wpmm=1), (dostęp: 5.11.2019).

W takich okolicznościach poszczególne państwa europejskie mogą skłaniać się do:

- zdefiniowania na nowo interesów USA oraz własnych i roli stosunków transatlantyckich w ich realizacji.
- dostosowania się do politycznych i finansowych oczekiwań USA... lub nie – z poważnymi konsekwencjami dla spójności sojuszu transatlantyckiego, czego objawem mogą być zgłoszone ambicje osiągnięcia „strategicznej autonomii” Europy (łatwiejsze wszelako do zgłoszenia, niż wykonania w obecnym stanie UE<sup>11</sup>).
- dążenia do wypracowania kompromisu z Rosją, tak jak wiele mniejszych państw azjatyckich dąży do porozumienia z Chinami.

Powstała sytuacja wymaga przepracowania zasadniczych pytań:

- Jaka jest obecnie zależność między interesami USA a ich przywódczą odpowiedzialnością za ład międzynarodowy, biorąc pod uwagę ocenę osiągnięć po 1945 roku?
- Jaki będzie stopień zaangażowania USA w dotychczasowe sojusze, w tym i w NATO, skoro świat bez sojuszu transatlantyckiego stanie się bardziej niebezpiecznym, nie tylko ze względu na ambicje Moskwy?
- Na czym polega fenomen polityki prezydenta Donalda Trumpa i nowych elementów w jego polityce zagranicznej i bezpieczeństwa?
- W jakim stopniu establishment amerykański będzie w stanie łagodzić skutki nieprzewidywalnej polityki prezydenta Trumpa?
- Czy można przewidywać powrót do polityki rozwoju i sojuszu z Europą, prowadzonej przez wszystkich prezydentów

---

<sup>11</sup> J. Techau, *Why the EU can't do Security and Defence*, 23 października 2019, "EUobserver", 23 października 2019, <https://euobserver.com/opinion/146369>, (dostęp: 5.11.2019).

i wszystkie administracje amerykańskie po 1945 roku, poprzedzających prezydenta Trumpa?

Poza co najmniej częściowo odwracalnymi skutkami niektórych decyzji Trumpa nie znikną strukturalne źródła napięć USA z Europą. Mimo poparcia dla NATO amerykańska opinia publiczna jest zmęczona zaangażowaniem USA na świecie i nie kończącymi się wojnami, które wysysają ogromne zasoby finansowe (nie wspominając o stratach w ludziach), jakie można by skierować na rozwój gospodarki z dala od wielkich miast – centrów rozwoju i na modernizację rozpadającej się infrastruktury: dróg, mostów, transportu czy szkół. Amerykanie często irytują się brakiem zrozumienia Europejczyków, gdy wracają do siebie i porównują europejskie i własne lotniska czy stan usług publicznych...

Nie możemy w Europie nie brać pod uwagę tych nastrojów, podobnie jak zmian strukturalnych stosunków międzynarodowych na świecie – wzrostu znaczenia i nierozpoznanych celów Chin, roli innych obecnych i rosnących mocarstw, także aktorów rządowych i nierządowych, wyposażonych w cybernetyczne zdolności zadawania ciosów na odległość ukrywając dzięki sztucznej inteligencji źródło ich pochodzenia.

Obecnie stoimy w obliczu konieczności przetrwania obecnego stanu rzeczy i uporania się z pozbawioną retorycznej ornamentyki, otwarcie mocarstwową polityką USA, licząc na powrót sojuszniczej współpracy, która ze zmiennym szczęściem i selektywnie ma miejsce i obecnie, niezależnie od podnoszących ciśnienie okazjonalnych decyzji czy enuncjacji prezydenta Trumpa. Chodzi także o konieczność zapobiegania pogłębianiu się rywalizacji między państwami członkowskimi UE w następstwie wycofywania się USA z Europy i polityki Białego Domu zmierzającej *de facto* do pogłębiania różnic.

Mamy przed sobą zaledwie 10–15 lat, podczas których wspólne działania mogą zapewnić, że Stany Zjednoczone oraz Europa będą

w stanie wspólnie umocnić multilateralne instytucje oraz ład międzynarodowy, które tak dobrze służyły całemu światu przez 70 lat.

*Pro domo sua*: Należy pozytywnie oceniać prowadzone od lat działania kolejnych polskich rządów na rzecz wzmocnienia amerykańskiej obecności wojskowej jako narzędzia odstraszania wobec Rosji, szczególnie po aneksji Krymu i rozpęтaniu wojny na wschodzie Ukrainy. Niemniej, Polska nie utrzymuje więzi sojuszniczych z tym bądź innym prezydentem, z Republikanami lub z Demokratami, lecz ze Stanami Zjednoczonymi. Ta banalna konstatacja wymaga wyciągnięcia dalekowzrocznych wniosków politycznych i dyplomatycznych. Także przez obecny rząd RP.

Zagrożenia dla Zachodu nigdy nie były większe od 1989 roku. We wzajemnych stosunkach podstawowym jest problem braku zaufania. Nie tylko zaufania zawartego w pytaniu: czy USA zapewnią bezpieczeństwo Europie, tak jak to czyniły po 1945 roku? Również we wzmacnianiu osłabionej w ostatnich latach kolektywnej woli współpracy dla uporania się z globalnymi i regionalnymi zagrożeniami, takimi jak rozwój gospodarczy, zmiany klimatyczne, kontrola zbrojeń, epidemie i pandemie, *weaponizacja* Internetu, wreszcie uzgodniona polityka zagraniczna w kontekście rozwoju znaczenia Chin na świecie, ambicji mocarstwowych Rosji, Iranu, Korei Północnej, wojen na Bliskim Wschodzie itp.

Zaufanie stało się obecnie towarem szczególnie deficytowym. Toteż wręcz lirycznie brzmi opowieść o prezydencie Johnie Kennedym, który podczas kryzysu kubańskiego w 1962 roku wysłał do Europy specjalnego wysłannika, byłego sekretarza stanu Dean Aschesona. Podobnie jak innym przywódcom, chciał on jako dowód działań Moskwy pokazać prezydentowi de Gaullovi zdjęcia rakiet sowieckich. Prezydent Francji, mimo burzliwych stosunków z USA, odsunął je na bok mówiąc: – „Nie muszę oglądać tych zdjęć, wystarczą mi słowa prezydenta Stanów Zjednoczonych”...

Trudno sobie wyobrazić podobną sytuację obecnie w Paryżu, Berlinie a nawet w Londynie, po wojnie w Iraku pod fałszywymi pretekstami, i po działaniach prezydenta Trumpa.

Gwałtowne przemiany wzmagają niepewność, ale i dynamizują debaty, polityki i procesy dostosowawcze. Niemniej, jakkolwiek trudne partnerstwo z zaiste inną (Rubio), odartą z aureoli, ale niezbędną (Albright) Ameryką, pozostaje ona dla Europy niezastąpiona. Podobnie – jesteśmy przekonani – Europa, przy wszystkich jej wewnętrznych napięciach i różnicach w stosunkach z Waszyngtonem, pozostanie niezastąpionym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych.

Maciej Wierzyński

## Jan Karski – w służbie przegranej sprawy

Nie jestem politologiem ani historykiem. Jestem dziennikarzem i jeśli czuję się upoważniony do zabrania głosu na tej konferencji, to dlatego, że przez kilka lat, od połowy lat 90. aż do jego śmierci, spotykałem się regularnie z Janem Karskim i rozmawialiśmy długo o historii i polityce. W rezultacie tych rozmów powstał cykl wywiadów z Karskim, nadawany w Głosie Ameryki, a następnie wydany w Polsce, przez PWN, pod tytułem *Emisariusz własnymi słowami*.

Jana Karskiego poznałem w Chicago, w połowie lat 80. Wtedy jako świeży emigrant, łączywie pochłaniałem niedostępną w PRL wiedzę historyczną. W kilka lat później, w roku 1994, kiedy kierowałem sekcją polską Głosu Ameryki w Waszyngtonie, w 50. rocznicę powstania warszawskiego szukałem interesującego rozmówcy do audycji przygotowywanej z tej okazji i pomyślałem wówczas o Karskim. Spodziewałem się od niego ostrej krytyki decyzji o wybuchu powstania. Niczego takiego nie usłyszałem. Jego zdaniem, tragiczne w skutkach, pozbawione szans na sukces militarny i polityczny powstanie, wybuchłoby tak czy inaczej.

---

Maciej Wierzyński – dziennikarz, publicysta, redaktor magazynu *Horyzont* w stacji TVN24.

Gdyby nie wezwali do niego dowódcy AK, zostałyby sprowokowane przez posłuszne Rosjanom podziemie komunistyczne. W tej wojnie, dla Polaków była to jeszcze jedna sytuacja bez wyjścia.

Po nagraniu, które odbyło się w mieszkaniu Karskiego, w pobliżu stacji metra Friendship Heights poszliśmy na kolację. Karski był uroczym człowiekiem, wspaniałym rozmówcą. Nie tylko zajmująco opowiadał, także pytał i słuchał. Widać było, że jest spragniony towarzystwa, żył bowiem nieco na marginesie polskiego środowiska w Waszyngtonie, nie miał grona swoich wyznawców.

Polacy w ogóle, a Polacy na emigracji w szczególności mają skłonność do przesady, w opisach swojej historycznej roli, zasług i znaczenia. Mają kłopot z pogodzeniem się ze skromnym miejscem, jakie wyznaczyła nam do odegrania historia. W swojej znakomitej, niestety zbyt mało znanej książce *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jałty* Karski napisał: „Od wskrzeszenia Polski pod koniec I wojny światowej aż do jej zgonu w następstwie II wojny światowej, raz tylko dane było Polakom zdecydować samodzielnie o własnym losie. Było to podczas wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920 (...). We wszystkich innych wydarzeniach Polska nie zdołała odegrać niezawisłej i skutecznej roli na arenie międzynarodowej, bez względu na sukcesy i błędy swojej polityki”<sup>1</sup>.

Łatwo zrozumieć, dlaczego głosząc takie poglądy nie był popularny w polskim Waszyngtonie. Karski swoimi wyczynami wojennymi się nie chwalił, nie przeceniał wagi swoich spotkań z najpotężniejszymi politykami świata. Raczej odwrotnie, miał skłonność do pomniejszania swojej roli, z upodobaniem wspominał jak bardzo czuł się onieśmielony w obecności Edena czy

---

<sup>1</sup> J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jałty*, Poznań 2019, s. 27–28.

Roosevelta, jakie gafy popełniał. Ujmująca była jego skromność. Nigdy się nie przechwalał. Z naciskiem podkreślał rolę jaką odegrało doświadczenie młodości w rodzinie łódzkiego rzemieślnika – kaletnika, szkoły, z której wyniósł na resztę życia przyjaźnie z kolegami – Żydami, wpływ głęboko religijnej matki i znacznie starszego brata – piłsudczyka.

Kilka spotkań z tym fascynującym człowiekiem nasunęło mi myśl, aby zarejestrować jego wspomnienia. Tym bardziej, że miałem wrażenie, iż Karski znany jest raczej jednostronnie, głównie z odwagi, a nie z oryginalnego, przenikliwego i niestety, nieczęstego w naszym narodzie, zmysłu politycznego.

Mając w pamięci doświadczenie tych rozmów, zastanawiałem się co Karski miałby do powiedzenia na temat „wspólnoty wartości i wspólnoty interesów.” Co miałby do powiedzenia jako świadek wyborów dokonywanych przez przywódców wielkich mocarstw, kiedy mieli decydować, co ważniejsze: życie własnych żołnierzy czy los bezbronny, ale obcego narodu? Co przechyli szalę: obrona dziś mordowanych czy osiągnięcie dalekosiężnych celów politycznych?

Co z tych rozmów wynika dla dzisiejszego tematu? Wynika jedna konkluzja, raczej smutna – kiedy trzeba wybierać między wartościami i interesami, to wartości z interesami przegrywają. Jeśli idzie o wartości, nie było w czasie II wojny światowej rozbieżności między Polską a Stanami Zjednoczonymi. Jeśli idzie o interesy, to zwłaszcza w końcowej fazie wojny, owszem, rozbieżności istniały. Interesy rozchodziły się z wartościami już od 1943 roku, od konferencji w Teheranie. Polacy początkowo nie przyjmowali do wiadomości następstw politycznych tej konferencji, ale po Jałcie ta rozbieżność stała się oczywista. Karski, są na to świadectwa, widział to z całą ostrością. W przywoływanym przeze mnie zapisie rozmów może znaleźć taki cytat:

„Począwszy od wiosny 1943 roku, w rezultacie raportu, który przywiozłem z kraju, w Stanach Zjednoczonych i w Anglii uka-



zywały się artykuły o tym, co się dzieje z Żydami (...) ale jak wiemy nie miało to żadnego znaczenia. Dlaczego? Po prostu pomoc Żydom w czasie wojny – tak to widzę dziś i już wtedy tak to widziałem – nie mieściła się w ramach zasadniczej strategii alianckiej. (...) Zasadniczym punktem tej strategii było zniszczenie potencjału wojennego Niemiec. Bezwarunkowe poddanie się, jak najszybszy koniec wojny. Jak najmniej strat. I za wszelką cenę utrzymanie sojuszu anglo-amerykańsko-sowieckiego. Żadne sprawy uboczne nie mogły tej strategii komplikować. (...) Jak patrzę na to teraz, po pięćdziesięciu latach, to widzę, że Żydzi nie mieli szans na przeżycie drugiej wojny światowej. Są takie tragiczne sytuacje. Podobnie zresztą jak nie mieli szans na niepodległość środkowowschodni Europejczycy”<sup>2</sup>.

Ktoś powiedział o Karskim „romantyczny realista”. Z jednej strony, jak wielu polskich romantycznych bohaterów był gotów do największych poświęceń, z drugiej jednak świetnie rozumiał grę mocarstw. Wypowiadał sądy, o których Jan Nowak-Jeziorański mówił, że wyróżniały się trafnością, ale brzmiały cynicznie. Poznałem wielu wybitnych ludzi, ale nie mam żadnych wątpliwości, że Karski był to najbardziej niezwykły człowiek, z jakim los mnie zetknął. Z jednej strony myślał jak szachista, z drugiej demonstrował bezgraniczną odwagę. Do końca służył sprawie, o której wiedział, że jest przegrana.

I tu wracam do tematu naszego panelu „wspólnota wartości i interesów”. Myślę, że Karski miał świadomość, że aby bronić wartości, trzeba mieć po temu możliwości. Trzeba mieć środki. Trzeba mieć siłę. I po wtóre, że interesy raz po raz wchodzą w konflikt z wartościami, co widać w Europie w ostatnich czasach świetnie, choćby na przykładzie stosunku do imigrantów.

---

<sup>2</sup> J. Karski, M. Wierzyński, *Emisariusz własnymi słowami*, Warszawa 2013, s. 155.

I wreszcie, że potężne kraje mają większe możliwości obrony wartości, natomiast małym krajom powinno szczególnie zależeć na ich przestrzeganiu. Wielcy i potężni częściej mogą sobie bezkarnie pozwolić na lekceważenie wartości, ale małym i słabym nigdy to nie wychodzi na zdrowie.

Karski mówił czasem o sobie – jestem Amerykaninem. To irytowało patriotycznych Polaków, jako akt apostazji. Zastanawiałem się, dlaczego on to mówi. I pozwalałam sobie na przypuszczenie, że po tej straszliwej klęsce, jaką był dla Polaka rezultat drugiej wojny światowej, chciał być obywatelem kraju, który jest na tyle potężny, że nie tylko może bronić swego interesu, ale równocześnie ma możliwości, ma środki, by zrobić coś więcej, zrobić coś dobrego dla obrony słabszych, dla obrony wartości. Przypuszczam, że Karski tak patrzył na Amerykę. Widział ją jako potęgę, którą można wykorzystać w dobrej sprawie. Myślę, że Karskiemu zależało na tym, aby potęgę Ameryki wykorzystać w dobrej sprawie.

Małych i słabych stać tylko na deklaracje, ale o biegu spraw światowych decydują wielcy i potężni. I to dlatego właśnie wielkich trzeba popychać, żeby robili więcej. Na miarę posiadanych możliwości. To Karski chciał robić i robił z przekonaniem, szczególnie silnym po gorzkich doświadczeniach wojny, kiedy go słuchano łaskawie, ale niejako przez uprzejmość.

Bo przecież nikt mu nie odmawiał racji. Nie odmawiał działalności. Ale był tylko wysłannikiem. Wysłannikiem państwa – pententa.



# DYSKUSJA



Daniel Fried

**Już od dwóch pokoleń Amerykanie narzekają na Europejczyków, ponieważ oni naszym zdaniem za mało robią. To jest drobiazg. W gruncie rzeczy, Stany Zjednoczone we współpracy z Europą oraz innymi ośrodkami demokratycznymi na świecie, mogą dobrze radzić sobie z przeciwnościami.**

Najbardziej konstruktywnym dokumentem dotyczącym polityki zagranicznej opracowanym przez administrację prezydenta USA Donalda Trumpa jest strategia bezpieczeństwa narodowego, w której stwierdza się, że powróciliśmy do czasów rywalizacji wielkich mocarstw. Do tych supermocarstw należą Rosja, Chiny i, w pewnym sensie, Iran. Wynika z tego, według mnie, że konieczna jest współpraca z naszymi przyjaciółmi, z wielkimi demokracjami świata, aby lepiej radzić sobie z naszymi prawdziwymi i potencjalnymi przeciwnikami. I sądzę, że mam rację. Administracja prezydenta Trumpa czasami to czyni, ale też czasami daje się zauważyć jego sympatię do przywódców autorytarnych. Odnośnie wielkiej siły Unii Europejskiej: nie ma znaczenia, że nie ma ona siły militarnej – no cóż, faktycznie chciałbym, żeby miała jej więcej – ale pomiędzy siłą gospodarczą a zdolnościami Europy, jeśli współpracujemy ze sobą, np. w celu ustanowienia globalnych norm dla biznesu, możemy znacznie łatwiej poradzić sobie z chińskimi drapieżnymi zachowaniami gospodarczymi.

**Pracując w Departamencie Stanu w administracji amerykańskiej, sprawowałem funkcję szefa oddziału ds. polityki**

**sankcji. I nie było aż tak trudno współpracować z Europejczykami. Za pomoc dziękuję m.in. Pani ambasador. Pamiętam wkład Polski w politykę zbiorową wobec Rosji po inwazji na Ukrainę.**

Unia Europejska może być utrapieniem, ale jest rolą dyplomatów szukanie właściwych rozwiązań. To ich codzienna praca, a problemy zawsze są poważne. W 1988 roku, na chwilę przed strategicznym przełomem, który zapewnił nam wszystkim zwycięstwo w zimnej wojnie, pojawiła się Waszyngtonie książka pt. *Powstanie i upadek wielkich mocarstw* Paula Kennedy'ego, która dowodziła, że Ameryka była nadmiernie wpływowa w świecie i że powinniśmy się wycofać. Wszyscy ją czytaliśmy, była to porywająca publikacja, wspaniale napisana, przemyślana i całkowicie błędna. Po prostu całkowicie błędna. Była to książka, którą wszyscy czytali, gdy w Polsce rozpoczęły się rozmowy przy Okrągłym Stole. Więc oczywiście nikt w Waszyngtonie, lub bardzo niewielu ludzi, zdawało sobie sprawę, że jesteśmy na krawędzi historycznego przełomu. Chciałem wspomnieć o tej książce napisanej pokolenie temu, ponieważ to co myślimy, czasami okazuje się iluzją. Czasami to, przez co naszym zdaniem przechodzimy, wcale nie jest tym, co się faktycznie dzieje.

Ambasador Mosbacher powiedziała, że Polska jest wschodzącą potęgą. Nie wszyscy potraktowali to poważnie, ale zgadzam się z Panią ambasador. Polska rozwijała się i rozwija gospodarczo już od pokoleń, dorównując niekiedy rozwojowi gospodarczemu Chin. Polska nie będzie supermocarstwem, nie będzie wielką potęgą w sensie historycznym, ale będzie miała władzę i siłę. A właśnie od tego zaczyna się odpowiedzialność. I wykorzystajmy to, abyśmy nie dyskutowali o słabości Europy, ale o tym, co zamierzamy zrobić. Nie martwmy się tylko tym, co Putin nam zrobi, ale zacznijmy myśleć o tym, co sami zrobimy.

Jeśli odfiltrujemy niezwykłą osobowość Trumpa, a także odrzucimy fakt, że przenosi on, jak odkryli Ukraińcy, swój własny program polityczny na Ukrainę, to Trump w rzeczywistości kontynuuje tę samą amerykańską debatę, którą prowadzimy od stu lat. Debatę dotyczącą tego, czy chcemy przewodzić światu, w którym nasze interesy i wartości wspólnie się rozwijają. Podstawowym argumentem Trumpa jest „przyjmę wąską definicję amerykańskich interesów i odseparuję je od jakichkolwiek wartości”. Ale nie wdrożył on tego w praktyce, więc mamy do czynienia z dziwnym amalgamatem amerykańskiej polityki, będącym po części kontynuacją starszej amerykańskiej tradycji wartości i interesów, które się przenikają, a po części emanacją indywidualnego stylu Trumpa. A wszystko to na tle amerykańskiej debaty społecznej, która rozpała się okresowo na temat tego czy chcemy zainwestować zasoby niezbędne do utrzymania naszej roli na świecie.

Niestety ta amerykańska debata może być kosztowna. Niszczącym jest koncentrowanie się tylko na sobie, co widzę wyraźnie. Ostatni raz mieliśmy taką debatę w latach 70. po wojnie w Wietnamie i zakończyła się ona dopiero, gdy prezydent Ronald Reagan zabrał głos i przedstawił sprawę amerykańskiego przywództwa, mówiąc raczej z perspektywy prawicy niż centrolewicy. Badania amerykańskiej opinii publicznej pokazują, że jest ona schizofreniczna. Na prawdę duża część, a nawet większość populacji amerykańskiej, popiera amerykańskie przywództwo w świecie i jednocześnie oburza się na nie. Pesymista powiedziałby, że jesteśmy w sytuacji bez wyjścia, ale ponieważ Steve Mull i ja otrzymywaliśmy zapłatę za znajdowanie rozwiązań, wolę myśleć o ukrytym wsparciu jako o sposobności dla amerykańskich polityków czy przywódców politycznych, aby zrobić to, co zrobił Reagan, i redefiniować charakter amerykańskiego przywództwa.

Podkreślę jeszcze raz to, co powiedziałem wcześniej: rolę Polski, którą już odegrała ona z powodzeniem, jest bycie sumieniem



Zachodu. I będę nadal upierał się, że nie możemy zapominać o naszych wartościach. Teraz oczywiście widzę tu wielu studentów młodszego pokolenia i nie wiem, czy Polacy, którzy dorastali w mniej lub bardziej normalnym kraju, podzielają ten pogląd na temat roli Polski. Ale konsekwencje bierności są ogromne, a koszty wysokie.

Paweł Kowal

## Nowa perspektywa w polityce Stanów Zjednoczonych

Częścią historii integracji europejskiej na każdym jej etapie było wsparcie Stanów Zjednoczonych, szczególnie w jej punktach zwrotnych, kiedy powstawały Europejska Wspólnota Węgla i Stali, Europejska Wspólnota Gospodarcza i Unia Europejska. W trakcie negocjowania Traktatu z Maastricht widoczne było zaangażowanie administracji amerykańskiej, której zależało między innymi, aby częścią konstrukcji integracji był amerykański plan wobec Niemiec. Zbigniew Brzeziński wskazywał w swoich wczesnych tekstach, że część problemów Polski i Europy Wschodniej była ściśle powiązana z rozwiązaniem kwestii niemieckiej.

To ugruntowało pewną, dość zakulisową rolę Stanów Zjednoczonych, której starano się zbytnio nie eksponować. Leżała ona w interesie zarówno amerykańskim, jak i europejskim. Aktualnie obserwujemy koniec tego systemu, co ma poważne polityczne skutki i przejawia się między innymi w zmianie modelu podejścia Stanów Zjednoczonych do Polski.

Wskazuje na to niedawna pozytywna wypowiedź wiceprezydenta Mike'a Pence'a na temat sytuacji sądów w Polsce. Czy

---

Dr hab., prof. PAN, Paweł Kowal – poseł na Sejm RP, b. wiceminister spraw zagranicznych RP.

chodziło o żart, rodzaj trollingu politycznego, niedoinformowanie czy też Stany Zjednoczone zmieniły zdanie? Jesteśmy w takim momencie, w którym kończy się holistyczna, unikalna w historii świata presja transformacyjna na Polskę, w której Stany Zjednoczone zabiegały o trzy kwestie. Po pierwsze, chodziło o integrację wojskową z Zachodem przy neutralizacji sprzeciwu Rosji. Po drugie, ważne było zagwarantowanie gospodarki wolnorynkowej zgodnej z regułami liberalnymi i uchronienie jej przed oligarchizacją. Po trzecie, przywiązywano wagę do polityki wewnętrznej, w tym sprawy praworządności. Demokratyczny model prawny był traktowany jako element kompatybilności z Zachodem, istotny między innymi dla przyszłych inwestycji. Podejście to odpowiadało interesom Stanów Zjednoczonych, które decydując się na inwestycje w Polsce, musiały mieć pewność, że system prawny i polskie sądy będą funkcjonowały w przejrzysty sposób, zapewniający bezpieczeństwo inwestycji zagranicznych. Polska miała stać się „oknem wystawowym” amerykańskiej polityki wspierającej procesy transformacji w kierunku demokratycznego modelu. Miała stanowić przykład dla Europy Środkowej, Ukrainy, Tunezji i innych państw na całym świecie.

Aktualnie obserwujemy *désintéressment* tym szerokim modelem transformacji, jednak obecność amerykańska nie kończy się. Jej charakter zaczyna przypominać jednak politykę Stanów Zjednoczonych w Ameryce Południowej w latach osiemdziesiątych. Kluczowa staje się obecność wojskowa zgodna ze starą strategiczną tradycją anglosaską, według której Stany Zjednoczone nie mogą dopuścić do bliskiej współpracy Niemiec i Rosji w Europie Środkowej.

Widoczne są także inne sfery zainteresowania polityki amerykańskiej sytuacją w Polsce, które można zidentyfikować obserwując reakcje Ambasady Stanów Zjednoczonych. Należą do nich: problemy osób LGBT, selektywnie kwestie inwestycji i do-

brego sądownictwa oraz niektóre aspekty związane z lojalnością historyczną. Chodzi zwłaszcza o osobę prezydenta Lecha Wałęsy. Ambasada Stanów Zjednoczonych konsekwentnie angażuje się w pilnowanie, aby ten żyjący pomnik polskiej transformacji i przy okazji wielki amerykański sukces nie doznały uchybienia. Powyższe elementy składają się na aktualny kształt amerykańskiego zaangażowania w Polsce, który szybko nie ulegnie zmianie. Jeśli dojdzie do ponownego wyboru Donalda Trumpa na prezydenta Stanów Zjednoczonych, model ten utrwali się wbrew przyzwyczajeniom Departamentu Stanu, kongresmenów i senatorów, ponieważ wzmocnieniu ulegnie pozycja prezydenta.



## Stephen D. Mull

Jakie były cele Stanów Zjednoczonych w Europie od czasów drugiej wojny światowej? Mianowicie, bronić naszych demokratycznych przyjaciół i wartości, jaką jest wolność w Europie Zachodniej oraz wykorzystywać tychże przyjaciół jako podstawę sojuszu w celu szerszego promowania wartości i interesów. Wraz z końcem zimnej wojny w 1989 roku, polityka amerykańska prowadzona nie triumfalnie, ale starannie i w sposób wyważony przez kolejne administracje, dążyła do poszerzenia w Europie sfery wolności, demokracji, wolnych rynków i współpracy w zakresie naszego wspólnego bezpieczeństwa. Jeszcze zanim administracja prezydenta USA Billa Clintona podjęła decyzję o rozszerzeniu NATO, w Europie budowano już więzi i partnerstwa na rzecz pokoju oraz kładziono fundamenty pod mechanizm wspólnej obrony naszego bezpieczeństwa i wartości.

W miarę dojrzewania tej polityki, administracja Clintona promowała rozszerzenie NATO, pomogła znaleźć nową strategiczną misję dla NATO w zakresie obrony praw człowieka w latach 90., gdy zaczęły wybuchać wojny bałkańskie i kiedy nastąpiły wydarzenia z 11 września 2001 roku; pomogła nam również współpracować z szerokim gronem sojuszników, podejmować zakrojone na jeszcze większą, światową skalę transnarodowe wyzwania, walczyć z terroryzmem, współpracować we wspieraniu nowych demokracji powstających na całym świecie i stać się silnym głosem dla wartości transatlantycznych, nad którymi pracowaliśmy od samego początku.

Bez względu na to, kto rządzi w Stanach, Amerykanie przez większą część ostatniego stulecia dążyli do życia w znanym im świecie, zgodnie z porządkiem, do którego są przyzwyczajeni, promując wolność, transparentność i styl życia oparty na zasadach. I wierzę, że wśród liderów w Stanach Zjednoczonych nadal tak jest. Może mniej z jednej strony sceny politycznej niż z drugiej, ale nadal uważam, że w głównym nurcie ideowym obie partie hołdują porządkowi opartemu na zasadach. Tam, gdzie stało się to problematyczne – a nie da się o tym mówić bez odwołania się do prezydenta Trumpa i prowadzonej przez niego polityki – przyczyną jest rosnący wśród znacznej części społeczeństwa amerykańskiego brak zaufania i przekonania, że amerykańskie i międzynarodowe instytucje były w stanie zapewnić korzyści narodowi amerykańskiemu, funkcjonując w ramach systemu międzynarodowego, który budzi wątpliwości, czy działa właściwie.

Niezależnie od tego, kto był prezydentem USA, przez wiele lat w całym spektrum politycznym narastało przekonanie, że Europa musi zrobić więcej, by unieść ciężar swojego bezpieczeństwa. To jeden z powodów, dla których Polska od lat 90. cieszyła się tak doskonałą reputacją wśród amerykańskich polityków każdej partii. Albowiem Polska, pomimo wielu zmian w rządach od 1989 roku, była skłonna konsekwentnie płacić cenę za wzięcie na siebie odpowiedzialności za obronę swojego terytorium i przyczyniać się do obrony innych państw. Pamiętam, że będąc ambasadorem w Polsce w latach 2012-2015, regularnie spiskałem z ministrem Robertem Kupieckim i innymi partnerami, w jaki sposób zmusić resztę NATO do naśladowania polskiego oraz amerykańskiego przykładu, co finalnie nam się nie udało. Zaowocowało to brakiem zaufania, co ostatecznie doprowadziło do fenomenu Donalda Trumpa, który bardzo jasno stwierdza, że kończy się chęć i gotowość Ameryki do niesienia tego niezrównoważonego ciężaru. Prezydentura Trumpa stanowi punkt kry-

tyczny i jest zasadniczą kwestią dla nas - liberalnych demokratów na całym świecie - aby współpracując ze sobą, w jakiś sposób odbudować zaufanie nie tylko wśród Amerykanów, ale także szerzej, wśród społeczności transatlantyckiej, że te instytucje, które w trudzie budowaliśmy i których broniliśmy przez ponad siedemdziesiąt lat, są rzeczywiście cenne i spełnią swoje zadania, jakie im wyznaczyliśmy.





## Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz

Federacja Rosyjska nie uwierzyła w treść wartości promowanych przez Zachód. Uznawała je raczej za pewien kamuflaż Zachodu i pretekst do realizacji interesów, sprzecznych z interesami Związku Radzieckiego, a później Rosji. Działania Stanów Zjednoczonych postrzegano jako budowę imperium na terenie Europy i w innych częściach świata. Wielkie nieporozumienie powstało w momencie upadku Związku Radzieckiego. W Polsce, a być może i na całym Zachodzie, uznano, że doszło do zwycięstwa wielkiego projektu demokratycznego prosperity oraz do końca okresu konfrontacji. Tymczasem z perspektywy rosyjskiej miała ona trwać nadal, a okres pozimnowojenny nie skończył się. Upokorzona i zepchnięta na margines europejskiego, a może i globalnego, procesu decyzyjnego postanowiła odczekać, bronić swoich stref wpływu, a następnie nieco je rozszerzać.

Dopiero niedawno Rosjanie doszli do wniosku, że nie mogą budować swojej pozycji na świecie przede wszystkim poprzez relacje ze Stanami Zjednoczonymi. Postrzeganie świata w sposób bipolarny przestał być uzasadniony ze względu na wzrost pozycji Chin, ale także ze względu na procesy, które miały miejsce na Zachodzie. W stosunkach między Europą a Stanami Zjednoczonymi pojawił się brak zaufania, zarówno na poziomie elit politycznych jak i społeczeństw. W Europie nie bez powodu obserwuje się poszukiwanie strategicznej suwerenności. Choć nie powstała wspólna armia i współpraca wojskowa ma ograniczony charakter,

to poważnie myśli się o wspólnych inwestycjach w technologię wojskową, a przede wszystkim toczy się proces polityczny, którym są zainteresowane m.in. Francja i Niemcy. To poszukiwanie odrębności wynika z faktu, że Stany Zjednoczone stały się państwem uderzającym w instytucje wielostronne. Chodzi zarówno o Unię Europejską i Sojusz Północnoatlantycki, ale także o generalne podejście do relacji wielostronnych. Pojawiło się wiele obszarów, gdzie amerykański i europejski punkt widzenia różnią się. Jednym z nich jest kryzys klimatyczny.

Aktualnie zwiększa się dystans między Stanami Zjednoczonymi a Europą, co w dużej mierze jest „zasługą” prezydenta Donalda Trumpa, ale także europejskich partnerów. Europa w coraz większym stopniu, nie postrzega już siebie jako część bloku zachodniego, ale widzi świat jako pole rywalizacji między Stanami Zjednoczonymi a Chinami. Stara się identyfikować pola współpracy z obydwojema państwami. Jest to nowa jakość w relacjach politycznych i gospodarczych. Tę zmianę w układzie globalnym dostrzegła także Rosja, która ocenia, że w zależności od własnych interesów może budować relacje z Chinami lub innymi graczami, w tym z Europą. W perspektywie Rosji Europa staje się autonomicznym graczem, który może przyjmować różną pozycję względem amerykańsko-chińskiej rywalizacji.

W związku z powyższym Polska stoi przed dużym wyzwaniem. Coraz trudniej jest zabiegać o amerykański parasol bezpieczeństwa na szczeblu bilateralnym, a jednocześnie być lojalnym członkiem wspólnoty europejskiej. Interesy bezpieczeństwa są bardzo różnie w Europie definiowane i nie dla wszystkich państw stanowią priorytet. Polska stoi zatem przed dylematem wyboru między Stanami Zjednoczonymi a Europą oraz między strategią bilateralną a multilateralną.

## Biogramy autorów (w porządku alfabetycznym)

**Dr hab. Agnieszka Bieńczyk-Missala** – adiunkt na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, doktor habilitowana nauk społecznych. W latach 2008–2012 pełniła funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Stosunków Międzynarodowych, gdzie zajmowała się sprawami dotyczącymi badań naukowych i współpracą z zagranicą. W latach 2006–2008 była analitykiem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Stypendystka Fundacji Edukacyjnej Jana Karłowicza na Georgetown Leadership Seminar w 2016 roku. W zakres jej zainteresowań badawczych wchodzi m.in. takie zagadnienia jak problematyka praw człowieka i demokracji, zbrodnie masowe czy międzynarodowe prawo humanitarne.

**Dr Piotr M.A. Cywiński** – historyk, mediewista, autor szeregu artykułów i tekstów historycznych, w szczególności poświęconych epoce średniowiecza oraz zagadnieniom związanym z Zagładą i Miejscami Pamięci. Od 2006 roku dyrektor Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau. Współtwórca i od 2009 roku prezes Fundacji Auschwitz-Birkenau. Członek Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej oraz Przewodniczący Rady Programowej Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma. Członek Rady Muzeów przy Ministrze Kultury (2009–2018) i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (2010–2016). W latach 1996–2000 wiceprezes, a w latach 2000–2010 prezes warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej.

**Daniel Fried** – amerykański polityk i dyplomata, w latach 1997–2000 ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce. Do służby w amerykańskim Departamencie Stanu przystąpił w 1977 roku. Odegrał kluczową rolę w kształtowaniu i realizacji amerykańskiej polityki w Europie po rozpadzie Związku Radzieckiego. Był specjalnym przedstawicielem i dyrektorem Rady Bezpieczeństwa Narodowego w administracji prezydentów Clintona i Busha, w latach 2005–2009 pełnił rolę sekretarza stanu ds. Europy. 26 kwietnia 2000 roku, za wybitne zasługi w rozwijaniu polsko-amerykańskiej współpracy, został odznaczony przez prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. 13 listopada 2009 roku w uznaniu za przyjaźń i życzliwość okazywaną wobec Polski, szczególnie na jej drodze do członkostwa w NATO i w pierwszych latach członkostwa, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski nadał mu Odznakę Honorową *Bene Merito*.

**David Harris** – dyrektor wykonawczy Komitetu Żydów Amerykańskich (AJC), którym kieruje od 1990 roku. Nazwany przez prezydenta Izraela Shimona Peresa „ministrem spraw zagranicznych narodu żydowskiego”. Harris uczestniczył w konferencjach i spotkaniach w najbardziej prestiżowych miejscach na świecie. Rządy takich państw jak Azerbejdżan, Belgia, Bułgaria, Francja, Grecja, Hiszpania, Japonia, Łotwa, Mołdawia, Niemcy, Polska, Ukraina i Włochy uhonorowały go w sumie siedemnaście razy za jego działalność w obronie praw człowieka, rozwój stosunków transatlantycznych i obronę narodu żydowskiego. Jest autorem setek artykułów, komentarzy, listów otwartych i recenzji w czołowych wydawnictwach. Jego związki z Polską są ważne i bliskie. AJC pod przewodnictwem Davida Harrisa była pierwszą żydowską organizacją amerykańską, która nawiązała kontakty z Polską bezpośrednio po upadku PRL. David Harris osobiście wspomagał starania Polski o wejście do

NATO oraz polską inicjatywę zmiany w UNESCO nazwy obozu Auschwitz-Birkenau na niemiecki, nazistowski obóz Zagłady. Był inicjatorem, a AJC partnerem Polski w odbudowie i upamiętnieniu niemieckiego, nazistowskiego obozu Zagłady w Bełżcu. David Harris ustanowił w AJC *Nagrodę imienia Jana Karaskiego*.

**Ewa Junczyk-Ziomecka** – prezes Fundacji Edukacyjnej Jana Karaskiego. Prawniczka, dziennikarka, od wielu lat zaangażowana w dialog polsko-żydowski. Od 2001 roku przez pięć lat pełniła funkcję dyrektora do spraw rozwoju i wicedyrektora nowo powstającego w Warszawie Muzeum Historii Żydów Polskich, skąd przeszła do Kancelarii Prezydenta RP, gdzie w latach 2006–2010, najpierw jako podsekretarz a następnie sekretarz stanu, kierowała Biurem Inicjatyw Społecznych. Od 2010 roku, przez blisko pięć lat, jako konsul generalna RP kierowała polską placówką dyplomatyczną w Nowym Jorku.

**Dr hab., prof. PAN, Paweł Kowal** – politolog, historyk, publicysta, ekspert ds. polityki wschodniej. Adiunkt w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk oraz badacz w Kolegium Europejskim w Natolinie. Wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 2005–2009 był posłem na Sejm RP, w latach 2006–2007 był Sekretarzem Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i członkiem Rady Bezpieczeństwa Narodowego. W latach 2009–2014 był posłem do Parlamentu Europejskiego, członkiem Komisji Spraw Zagranicznych PE i przewodniczącym delegacji UE do Komisji Parlamentarnej UE–Ukraina.

**Dr Peter F. Krogh** – przez 25 lat (1970–1995) był dziekanem The Walsh School of Foreign Service Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie i uważany jest za „drugiego założyciela” wspomnianej szkoły, w której jako profesor przez 15 lat wykładał problematykę stosunków międzynarodowych. Poprowadził ponad

200 odcinków programów telewizyjnych oraz filmów dokumentalnych w stacji PBS (z których jeden zdobył nagrodę Emmy). Jest także autorem naukowej trylogii *Reflections on World Affairs and American Foreign Policy and Diplomacy*. Jego dokonania zyskały uznanie rządów Austrii i Niemiec, a także Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie, który utworzył specjalne stypendium jego imienia. *Alma mater* Petera Krogha The Fletcher School of Law and Diplomacy Uniwersytetu Tufts uhonorowała go nagrodą *Outstanding Leadership Award*. Peter Krogh mieszka na wyspie Nantucket w stanie Massachusetts, gdzie od czasu do czasu wygrywa zawody wędkarskie, oraz w Georgetown, gdzie pisze.

**Dr hab., prof. UW, Robert Kupiecki** – dyplomata, politolog i wykładowca akademicki, profesor Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 2008–2012 ambasador RP w Waszyngtonie, następnie wiceminister, podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej (2012–2015). W latach 1999–2004 był zastępcą ambasadora przy NATO i Unii Zachodnioeuropejskiej, a w latach 2004–2008 dyrektorem Departamentu Polityki Bezpieczeństwa MSZ. Specjalizuje się w problematyce bezpieczeństwa międzynarodowego. Autor i współautor kilkunastu monografii naukowych oraz ponad 200 artykułów poświęconych historii najnowszej i stosunkom międzynarodowym oraz zagadnieniom bezpieczeństwa. W 2012 roku za wybitne zasługi w służbie zagranicznej został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

**Prof. dr hab. Roman Kuźniar** – dyplomata, politolog, profesor nauk humanistycznych, profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, kierownik Katedry Studiów Strategicznych i Bezpieczeństwa Międzynarodowego Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 2005–2007 dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodo-

wych, a w latach 2010–2015 doradca prezydenta RP ds. międzynarodowych. Dwukrotnie kierował Departamentem Planowania i Analiz MSZ. Redaktor naczelny „Rocznika Strategicznego”. Senator Uniwersytetu Warszawskiego w kadencjach 2012–2020.

**Georgette Mosbacher** – ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce. Amerykańska przedsiębiorczyni i filantropka. W latach 2001–2005 sprawowała funkcję dyrektor naczelnej firmy Borghese Inc. z siedzibą w Nowym Jorku. W 2016 roku została nominowana przez Senat USA do Amerykańskiej Komisji Doradczej ds. Dyplomacji Publicznej. Georgette Mosbacher przez kilkadziesiąt lat aktywnie zajmowała się sprawami międzynarodowymi, zarówno w działalności prywatnej, jak i publicznej. Prowadząc działalność filantropijną, Georgette Mosbacher założyła Nowojorski Ośrodek dla Dzieci, pomagający nieletnim ofiarom przemocy oraz ich rodzinom zamieszkałym w Nowym Jorku. Zasiadała również w zarządach licznych organizacji charytatywnych udzielających wsparcia weteranom i ich rodzinom.

**Michał Mrozek** – absolwent Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie, były student prof. Jana Karskiego. Prezes Zarządu HSBC Bank Polska S.A. Wcześniej Dyrektor Zarządzający ds. Strategii i Biznesu Międzynarodowego w Nowym Jorku oraz Wiceprezes Zarządu Citibank Handlowy w Warszawie. Członek Rady Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego i filantrop. Za wkład w promowanie Polski na arenie międzynarodowej został odznaczony Odznaką Honorową *Bene Merito* oraz Brązowym Krzyżem Zasługi za rozwój polskiego rynku bankowego.

**Stephen D. Mull** – amerykański dyplomata i wykładowca akademicki, prorektor ds. współpracy międzynarodowej Uniwersytetu Wirginii. Były ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce (2012–2015) i na Litwie (2003–2006). Koordynował działania dyplomatyczne Stanów Zjednoczonych wobec Iranu, zarządzał



działaniami kryzysowymi prowadzonymi przez Departament Stanu w czasie wojny rosyjsko-gruzińskiej w sierpniu 2008 roku oraz prowadził negocjacje w kwestiach dotyczących obrony narodowej USA. Na początku kadencji prezydenta USA Baracka Obamy kierował pracami Biura Podsekretarza Stanu ds. Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Kontroli Zbrojeń. Dwukrotnie uhonorowany nagrodą *Presidential Meritorious Service Award* za służbę dyplomatyczną.

**Dr Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz** – socjolog i politolog, specjalistka w zakresie problematyki wschodnioeuropejskiej. W latach 2012–2014 podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP, a latach 2014–2016 ambasador Polski w Federacji Rosyjskiej. Od 2008 do 2012 roku zasiadała w Polsko-Rosyjskiej Grupie do Spraw Trudnych, a w latach 2009–2010 w Komitecie Sterującym Forum Społeczeństwa Obywatelskiego Partnerstwa Wschodniego. W 2016 roku została dyrektorem programu *Otwarta Europa* Fundacji im. Stefana Batorego, a następnie dyrektorem forumIdei, think-tanku *pro publico bono* Fundacji Batorego.

**Andrzej Rojek** – prezes Jan Karski Educational Foundation w Chicago oraz przewodniczący Rady Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego w Warszawie. Jeden z inicjatorów utworzenia Jan Karski U.S. Centennial Campaign, której działania doprowadziły do przyznania Janowi Karskiemu przez prezydenta USA Baracka Obamę Prezydenckiego Medalu Wolności w 2012 roku. Od 1986 roku pełni kierownicze funkcje w amerykańskim i międzynarodowym sektorze finansowym. Zasiada m.in. w Radzie Powierniczej Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku. Jest zaangażowany w liczne inicjatywy filantropijne w Polsce i w Stanach Zjednoczonych. W 2012 roku został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP za pracę na rzecz Jan Karski U.S. Centennial Campaign.

**Prof. James P. SeEVERS** – dyrektor studiów oraz programu Georgetown Leadership Seminar w The Walsh School of Foreign Service Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie. Z uniwersytetem związany od 2005 roku, wcześniej pracował w amerykańskim Departamencie Stanu, gdzie zajmował się sprawami międzynarodowymi, ze szczególnym uwzględnieniem południowej Azji, Europy i Ameryki Łacińskiej.

**Eugeniusz Smolar** – absolwent Wydziału Socjologii i Nauk Politycznych Uniwersytetu Uppsali. Jest ekspertem w dziedzinie polityki międzynarodowej i bezpieczeństwa. Więzień i emigrant polityczny w okresie PRL. Był dziennikarzem i dyrektorem Sekcji Polskiej Serwisu BBC w Londynie (1975–1997). Po powrocie do Polski z emigracji został m.in. odpowiedzialnym za program wiceprezesem Zarządu (1998–2002) a następnie dyrektorem programowym Polskiego Radia S.A. (2002–2004). W latach 2005–2009 był prezesem Zarządu Centrum Stosunków Międzynarodowych i przewodniczącym Rady Forum Polsko-Czeskiego przy MSZ. Zajmuje się problematyką bezpieczeństwa europejskiego (CFSP i ESDP), przyszłością NATO i stosunkami transatlantyckimi, polityką wschodnią Polski i UE, polityką wewnętrzną i zagraniczną Rosji, a także prawami człowieka i promocją demokracji.

**Prof. dr hab. Stanisław Sulowski** – politolog, dziekan Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Od 2010 roku kieruje Ośrodkiem Analiz Politologicznych UW. Redaktor naczelny kwartalnika „*Studia Politologiczne*”, redaktor serii wydawniczej w Peter Lang Verlag *Studies in Politics, Security and Society*. Członek Komitetu Nauk Politycznych Polskiej Akademii Nauk. Konsul RP w Niemczech w latach 1991–1995. Członek Rady Programowej Center Français de Berlin w Berlinie. Zainteresowania badawcze: problematyka niemiecka, integracja europejska, nauka o państwie oraz nauki o bezpieczeństwie.

**Prof. dr hab. Krzysztof Szczerski** – Sekretarz Stanu, Szef Gabinetu Prezydenta RP, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego, współpracownik w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów (1998–2001) oraz doradca ministra zdrowia w zakresie integracji europejskiej, regionalnej polityki zdrowotnej i ustroju ochrony zdrowia (1999–2000). W latach 2007–2008 pełnił funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP, a następnie w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej. Był członkiem Rady Służby Cywilnej przy premierze RP (2009–2010) i posłem na Sejm RP (2011–2015). W styczniu 2015 roku został przedstawicielem parlamentu w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy. 7 sierpnia 2015 roku został Sekretarzem Stanu w Kancelarii Prezydenta RP. Od 4 kwietnia 2017 roku jest Sekretarzem Stanu – Szefem Gabinetu Prezydenta RP.

**Maciej Wierzyński** – dziennikarz i publicysta. Karierę zawodową rozpoczął w 1961 roku w „Przeglądzie Kulturalnym”. Po likwidacji tytułu trafił do „Polityki”, skąd w 1965 roku przeniósł się do „Kultury”, w której w latach 70. był zastępcą redaktora naczelnego. W tym czasie rozpoczął współpracę z Telewizją Polską, najpierw w redakcji sportowej, a w 1981 roku w *Studio 2*. Zwolniony z TVP porzucił dziennikarstwo i zaczął pracować jako taksówkarz. W 1984 roku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. W latach 1989–1994 pracował w rozgłośni polskiej radia Wolna Europa w Monachium i w Waszyngtonie. Przez kolejne 6 lat kierował polską sekcją „Głosu Ameryki” w Waszyngtonie, a w latach 2000–2005 „Nowym Dziennikiem” w Nowym Jorku. Wrócił do Polski w 2005 roku i od tej pory związany jest z TVN24, gdzie stworzył magazyn spraw międzynarodowych „Horyzont”. Autor tomu rozmów z Janem Karskim pt. *Emisariusz własnymi słowami*.

Zdjęcia  
z polsko-amerykańskiej konferencji  
*Wielkie mocarstwo i Polska 1919–2019.*  
*100 lat stosunków polsko-amerykańskich*

4 października 2019 roku  
Uniwersytet Warszawski



Inauguracja konferencji. Od lewej: Andrzej Rojek, prof. Marcin Pałys, rektor UW, minister Krzysztof Szczerski, ambasador Georgette Mosbacher, Ewa Junczyk-Ziomecka, prof. Stanisław Sulowski



Ewa Junczyk-Ziomecka, prezes Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego, podczas inauguracji konferencji



Dr hab. Daniel Przystek, prodziekan Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW, podczas inauguracji konferencji



Dr Piotr M.A. Cywiński, dyrektor Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, podczas wykładu przewodniego konferencji



Znamienici gości konferencji. Pierwszy rząd od lewej:  
Andrzej Rojek, prof. Peter Krogh, Ewa Junczyk-Ziomecka,  
ambasador Georgette Mosbacher, minister Krzysztof Szczerski



Wręczenie prof. Peterowi Kroghowi nagrody *Spirit of Jan Karcki Award*.  
Od lewej: Andrzej Rojek, Michał Mrożek, Ewa Junczyk-Ziomecka,  
prof. Peter Krogh





Po wygłoszeniu laudacji na cześć laureata.  
Prof. Peter Krogh (stoi tyłem) i Stephen Mull



Prof. Peter Krogh podczas przemówienia





Znamienici goście konferencji



Uczestnicy pierwszego panelu. Od lewej: prof. Robert Kupiecki, prof. James Seevers, dr hab. Agnieszka Bieńczyk-Missala, Maciej Wierzyński, David Harris, Jacek Stawiski



Uczestnicy pierwszego panelu. Od lewej: prof. Robert Kupiecki,  
prof. James Seevers, dr hab. Agnieszka Bieńczyk-Missala,  
Maciej Wierzyński



Uczestnicy pierwszego panelu. Od lewej: prof. Robert Kupiecki,  
prof. James Seevers, dr hab. Agnieszka Bieńczyk-Missala,  
Maciej Wierzyński, David Harris



Stypendyści Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego na Georgetown Leadership Seminar (GLS) wraz z prof. Jamesem Seeversem, dyrektorem programu GLS



Uczestnicy drugiego panelu. Od lewej: Daniel Fried, prof. Paweł Kowal, prof. Peter Krogh, Eugeniusz Smolar, dr Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, Stephen Mull, prof. Roman Kuźniar



Uczestnicy drugiego panelu. Od lewej: prof. Peter Krogh,  
Eugeniusz Smolar, Stephen Mull



Uczestnicy drugiego panelu. Od lewej: Eugeniusz Smolar,  
dr Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, Stephen Mull, prof. Roman Kuźniar



Fundacja  
Edukacyjna  
**JANA KARASKIEGO**

**Misją Fundacji jest ukazanie współczesnego wymiaru spuścizny Karaskiego: potrzeby najwyższych standardów służby publicznej, obrony praw człowieka i budowania relacji społecznych opartych na tolerancji i otwartości.**

Jan Karaski (Jan Kozielewski, 1914–2000) – patron Fundacji Edukacyjnej Jana Karaskiego. Ukończył prawo i dyplomację na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W 1939 roku rozpoczął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP. Osiem miesięcy później wybuchła II wojna światowa, podczas której był kurierem i emisariuszem Polskiego Państwa Podziemnego. Z narażeniem życia zbierał informacje na temat losu ludności żydowskiej w getcie warszawskim i nazistowskim niemieckim obozie przejściowym w Izbicy. W Stanach Zjednoczonych swoją relację naocznego świadka przedstawił m.in. prezydentowi Franklinowi Delano Rooseveltowi i sędziemu Sądu Najwyższego Felixowi Frankfurterowi oraz środowiskom opiniotwórczym. W 1944 roku opublikował książkę *Story of a Secret State* („Tajne Państwo”).

Po zakończeniu II wojny światowej nie mógł wrócić do Polski. Zamieszkał w Waszyngtonie, gdzie został profesorem na Uniwersytecie Georgetown. W 1985 roku ukazało się w USA jego opus magnum *The Great Powers and Poland 1919–1945: From Versailles to Yalta* (*Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jalty*). Jubileuszową edycję dzieła opublikowało Wydawnictwo Poznańskie z okazji 100-lecia stosunków polsko-amerykańskich.





Jan Karski na Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie, 1982  
fot. Carol Harrison. Publikacja zdjęcia dzięki uprzejmości Muzeum Historii Polski.

Uroczyste obchody stulecia Szkoły Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie, w której przez ponad 40 lat wykładał Jan Karski, rozpoczęto w szczególny sposób. Wybitnego człowieka, profesora i legendę tej uczelni uczczono sztuką teatralną poświęconą jego życiu. W rolę Jana Karskiego wcielił się nominowany do Oscara amerykański aktor David Strathairn, a spektakl wyreżyserował Derek Goldman.

Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego czyni starania, aby w 2020 roku spektakl został zaprezentowany w Polsce.

THE LABORATORY FOR GLOBAL PERFORMANCE AND POLITICS PRESENTS

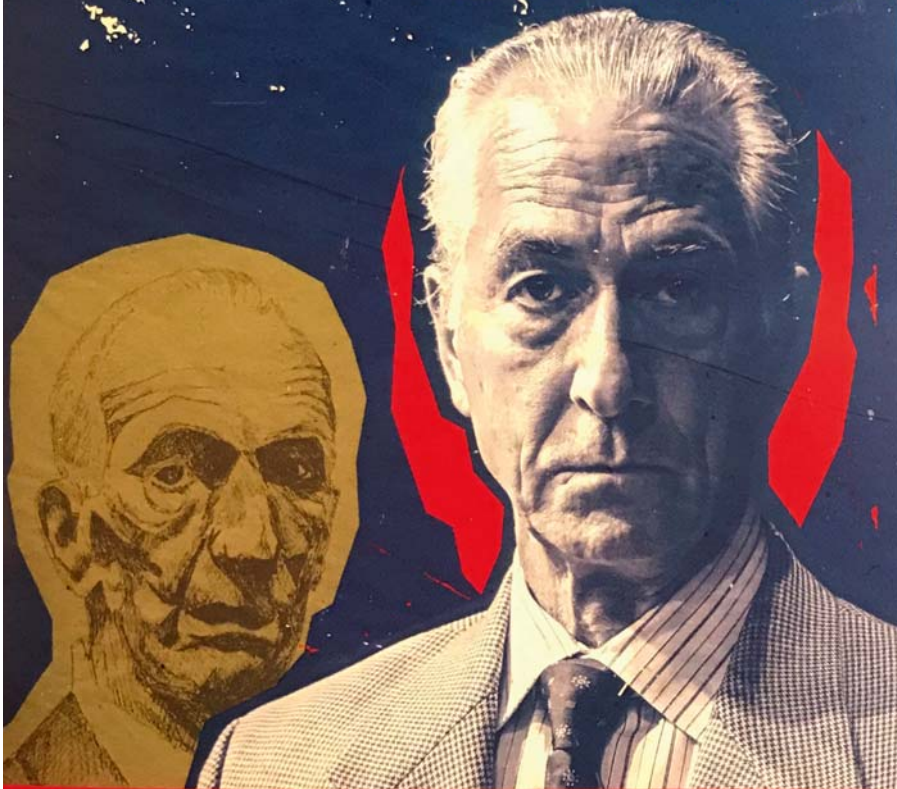
# REMEMBER THIS: THE LESSON OF JAN KARSKI

BY CLARK YOUNG AND DEREK GOLDMAN  
DIRECTED BY DEREK GOLDMAN

WORLD PREMIERE  
SOLO PERFORMANCE

STARRING

OSCAR-NOMINATED ACTOR  
**DAVID STRATHAIRN**  
AS JAN KARSKI



.. LABORATORY ..  
... FOR GLOBAL ...  
... PERFORMANCE & ...  
POLITICS .....



GEORGETOWN UNIVERSITY  
Walsh School of Foreign Service



Jesteśmy obecnie świadkami fundamentalnych zmian w globalnym układzie sił, kiedy chwieje się porządek międzynarodowy ustanowiony po II wojnie światowej. Wyłaniają się nowe potęgi, a stare nie mają dość siły, aby utrzymać porządek, który przez ostatnie dekady zapewniał im dominację, a nam suwerenność. Trwałość układu geopolitycznego, w którym Polska znalazła bezpieczne miejsce, wydaje się dziś niepewna.

*Misją Fundacji Edukacyjnej Jana Karckiego jest ukazanie współczesnego wymiaru spuścizny naszego znakomitego Patrona: potrzeby najwyższych standardów służby publicznej, obrony praw człowieka i budowania relacji społecznych opartych na tolerancji i otwartości. Niewiele jest we współczesnej historii Polski postaci, które w tak niezwykle sposób uosabiają uniwersalne wartości, takie jak odpowiedzialność za losy bliźnich, odwaga i prawość. Chcemy uczynić dokonania Jana Karckiego międzynarodowym symbolem obywatelskiej odpowiedzialności oraz przybliżyć opinii publicznej Jego dziedzictwo.*

Ewa Junczyk-Ziomecka  
Prezes Fundacji Edukacyjnej Jana Karckiego



Wydział Nauk Politycznych  
i Studiów Międzynarodowych  
Uniwersytet Warszawski

Partner Fundacji:  PANATTONI



ISBN 978-83-949986-4-6



9 788394 998646